

PAMIĘTNIKI

J. F. KIERZKOWSKIEGO

PAMIĘTNIKI

JAKUBA FILIPA
KIERZKOWSKIEGO

KAPITANA WOJSKA FRANCUZKIEGO,
KAWALERA KRZYŻA LEGII HONOROWEJ,
A NA OSTATKU MAJORA WOJSKA POLSKIEGO

1831 ROKU



WARSZAWA.—DRUK SYNÓW ST. NIEMIRY, PLAC WARECKI 4.

WARSZAWA
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI E. WENDE I S-KA

K-29/4
B.Z. HIST.
CZYTELINA

P-83/85



4h
~~23540~~ ✓

99068

Дозволено Цензурою
Варшава, 1 Июля 1903 года.

WSTĘP.

Gdy opisanie mego życia ktokolwiek czytać będzie, przekona się, że nie dla próżnej chwały, ani też dla upokorzenia mojego, tę pracę przedsięwzięłem... Będąc skazanym do fortecy Świdnickiej, osadzony w kazamatach za udział, który miałem w rewolucyi polskiej, zacząłem dnia 1-go maja 1836 roku spisywać wydarzenia życia mojego.

I

Moje urodzenie, moja młodość. Szkoły. Wybór stanu.
Pogląd na różne stany w Polsce.

Urodziłem się na wsi w domu uczciwym szlacheckim, z rodziców ubogich, którzy majątek przez nadto dobre życie stracili, raz z powodu wojennego, po drugie, ojciec mój lubił gości, a bardziej jeszcze karty, więc łącznie z tego można poznać takową stratę.

Dnia 17 kwietnia 1771 roku, matka moja wydała mnie na świat, Maryanna, z domu Garnyszówna, małżonka urodzonego Macieja Kierzkowskiego, przydomku Krzywda, ojca mego. Od czasu spamiętania mego, dawał nam rodzeństwu w domu początkowe nauki dziad nasz, ojciec matki naszej, urodzony Kazimierz Garnysz. Między rodzeństwem byłem ja najwięcej lubiony i kochany od mego dziada. Jednego dnia skarżyło się rodzeństwo moje przed papą i mamą że ich dziadzio wybił dyscypliną, a mnie wcale nie uderzył. Szukając bowiem dziad oku-

larów swoich, mówił: musieliście gdzie okulary zarzucić, a zapomniał, że je ma na nosie. Wtem spostrzegłem je i odezwałem się mówiąc: a dziadzio ma na nosie! Spostrzegł dopiero, że przez zapomnienie niewinnie pobił dyscypliną moich braci i siostry, żałował więc mówiąc: wybaczcie mi, już wam tego nieodejmę, com przyłożył. Ja byłem w tem zdarzeniu najszcześniejszym, żem niedostał dyscypliną; jednakowoż wszyscy go kochaliśmy, bo był oprócz nauk zabawny; osobliwie najwięcej nas cieszyło, jak nam opowiadał stare dzieje, jakie zwyczaje były, jakie ubrania, o wielkich wojnach. Właśnie podczas nieszczęśliwej Konfederacyi w roku 1771, jam się na świat urodził. Mamka mnie karmiła, dziad ze służącymi pozostali we wsi Smuszewie pod Krotoszynem, gdzie i ja z mamką pozostałem. Matka moja z resztą dzieci wyjechała do klasztoru do Krotoszyna dla większego bezpieczeństwa; ja miałem nazajutrz z mamką do klasztoru jechać, a byłem już tak mocny, żem na poduszce sam siedzieć mógł przy mamce. W tym czasie konfederaci stali w podwórzcu, paśli konie zbożem, jak opowiadali mój dziad i ojciec, a mamka siedząc przy oknie w stołowym pokoju, trzymała mnie siedzącego na stole. Miałem pod sobą pierzaną poduszkę, a mój dziad był przy wydawaniu piwa dla konfederatów. W jednym momencie zaczęło się strzelanie z ręcznej broni. Kula trafiła w okno, przy którym ja na poduszce

z mamką siedziałem, i przerwała róg poduszki; mamka ze strachu sama uciekła i schowała się za piec, a mnie samego zostawiła na stole. Ja podobno bez krzyku wyciągałem pierze, które wychodziło z rozerwanego rogu poduszki i tem na okół siebie obsypywałem. Dziad mój wpadł do pokoju i porwał mnie ze stołu. Dopiero mamka ze strachem wyszła z za pieca, bo myślała, że mnie kula zabiła. Od tego czasu zaczęto mi prognostykować że będę wojskowym, dla tego, żem był blisko pomiędzy kulami, które mnie mijały i nie zabiły. Gdym przyszedł do lat dziesięciu, opowiadali mi często o tem dziad, ojciec, matka i starsze rodzeństwo.

Nadszedł potem czas, w którym nas trzech braci ojciec oddał do szkół w kolegium pojezuickim. Tam się dopiero przypatrzyłem, jak okropnie bez miłosierdzia studentów bito, wyplaszano z nich prawie pamięć i chęć do nauki. Nie uczyli jak języka łacińskiego, religii, rachunków, resztę zaś o gospodarstwie, jak ogiery, stadniki, barany do przychowku kupować. Obcych języków wcale nie uczono. Powiadali exjezuici, że polak powinien swoim rodowitym językiem mówić, aby się nie zmienił na cudzoziemca, mówiąc jednym słowem, mało co się kto z studentów czego nauczył. Gdyśmy przyjechali do domu na święta lub wakacje, często do mego dziada wspominałem, żebym się mógł uczyć języka niemieckiego, bo natenczas o francus-

czyźnie mało co słyhać było. Naostatek namówił dziad naszego ojca, że nas dla niemieckiego języka do Ostrowa Niemieckiego oddał. W roku 1782 rozstał się nasz kochany dziad z nami, licząc albowiem lat 80 wieku miał wypadek z wywrócenia sanek, przyczem zaziębił się, zachorował i wkrótce umarł. Mocnośmy go żałowali, a szczególnie ja nie mogłem się długo uspokoić po jego śmierci. Pochowany jest w Ostrowie Niemieckim w kościele przed ołtarzem św. Jana.

W ciągu pobytu mojego w szkołach kaliskich przypatrzyłem się także różnym barbarzyńskim karom wojskowym. Podczas zmiany warty, bito przed frontem kijami żołnierzy w plecy do dwójki, aż się krew nosem dobywała. Oprócz tej kary chodzili żołnierze przez różgi, czasem jeden musiał chodzić przez trzy tygodnie raz w tydzień i to przez 200 lub 300 ludzi. Z tych mało co przychodziło do zdrowia, a więcej ich z tej kary zmarło. Wtenczas młodzież nie wiedziała, jaki sobie obierać stan. Wojskowy najwięcej odrażał z powodu takiego barbarzyńskiego postępowania, do tego rangi oficerskie kupowano za pieniądze, za chorążtwo płacono 4,000 złotych polskich. Uboga przeto szlachta najwięcej za granicą służyła w wojsku i dosługiwała się stopni oficerskich.

Sam będąc bez ojczystego majątku, obrałem sobie stan wojskowy. Duchownym nie chciałem

być, gdyż arystokracja tego stanu była nielitościwa. Proboszczowie samowładnie karali parochian, za pokuty do kuny przybitej przy kościele wsadzali, powrozami od dzwonów bić kazali. W czasie nabożeństwa wielkiego, kazali trzymać trupią głowę w ręku do góry podniesioną. Co niedzielę w ciągu wielkiego postu, na pasy w kościele po południu biczowali się dyscypliną w plecy kapnicy aż do krwi, nie tak ze szczerego nabożeństwa, jako raczej dla widowiska ludziom, bo często byli pijani. Skasowano nareszcie te zwyczaje. W najwyższych stanach było widać okropny despotyzm i arystokracją. Szlachta mająca własne dobra, trzymała biedne chłopstwo w najcięższym poddaństwie, sama sobie na poddanych wymierzała sprawiedliwość, lub ich komisarze i ekonomowie z nieprawdy prawdę, a z prawdy nieprawdę robiąc. A jeżeli uszedł poddany z dóbr, tedy go szukano, łapano, w dyby okutego napowrót do dóbr sprowadzano, męczono w sklepach podziemnych, bito jak nie stworzenie, gorzej jak bydle. Magnaty polskie paradowali sobie szczęściem końmi zaprzężonemi do karety. Huzary nadworne konno za kareta, lub przed kareta laufry, wygalowani srebrem i złotem lokaje szli za kareta. Gdy zajeżdżały karety do jakiego dworu, natenczas masztalerz z konia trąbką dawał znak, wytrębując kuranty, że goście jadą.

II

Wstęp mój do wojska. Opis wojska polskiego. Awantura między pisarzem szlacheckim a żołnierzem w Kaliszu.

W roku 1787 dnia 10 listopada wszedłem do służby wojskowej, pułku pieszego koronnego pod imieniem królowej Jadwigi, jako kadet do kompanii kapitana Mojaczewskiego. W tych czasach wojsko polskie było ubrane w czerwone sukienne mundury, z czarnymi rabatami, niemieckim krojem robione. Spodnie białe sukienne, krótkie pod kolana, buty wysokie ze sztylpami woskowane, w tyle wycinane, tak jak w późniejszych czasach *napoleońskie* zwane. Chalsztuki na szyi czerwone białymi stryflkami obszywane, kapelusze małe trzyrogate składane, białymi burtami obszywane, które żołnierze biało farbować musieli. Włosy plecione w tyle w harcapy, a na przodzie przy uszach loki robione

i pudrowana głowa. Oficerowie nosili duże kapelusze czarne, stósowane na trzy rogi, szluf oficerowie w piechocie nie nosili, tylko szarfy srebrne i na piersiach ryngrafy srebrne z białym orłem, w kawalerji zaś narodowej noszono szlufy srebrne, artylerya miała złote szlufy, na lato dawano kolety krótkie z białego sukna, z czarnymi rabatami, bo podług koloru rabatów różniły się pułki. Żołnierze pobierali na dzień 12 groszy polskich, bez chleba, z powodu że żywność w kraju bardzo tania była. Na wolnicy kupowaliśmy skopu oprawnego za 24 grosze polskie, chleba bochenek za groszy 6 nie zjadł jeden człowiek przez dni pięć. Kartofli wiertel 15 gr. pol., masła kwarta 15 gr. pol., sera duży krajank 3 gr. pol. Więc natenczas żołnierz nie mógł być głodnym.

Na początku mojej służby wojskowej, zrobiła się awantura w pułku. Będąc ja na warcie, widziałem przyprowadzonego o godzinie 12-tej w nocy na odwach szlachcica, niejakiego pisarza Piaseckiego, z dóbr Skarszewa do dziedzica Mikorskiego należących. Pisarz Piasecki będąc w Kaliszu na targu pod dobrą datą, powracał z miasta konno. Na przedmieściu Tyniec zwanem, upadł mu z ręki bat w błoto, naprzeciwko kamieniczki, z której wybiegł żołnierz Zakrzewski z kompanii majora Kurciusza, także dobrze podochocony z swymi kamratami, a z tej wsi Skarszewa pochodzący, będący na urlopie. Spo-

strzegł pisarz owego żołnierza, poznał go jako dawniej służącego za parobka w Skarszewie. Zawołał więc na tegoż: Kuba, pójdźże no tu, podaj mi bat, bo mi upadł w błoto. Żołnierz odpowiedział pisarzowi: zejdźże sam sobie po niego z konia, a mnie nie masz nic do rozkazania. Wtem pisarz rozgniewany zszedł z konia, podniósł bat, mówiąc: przyjdiesz mi ty do wsi, to ja tobie zapłacę. Żołnierz mając konie gospodarza, co swój przysiewek sprzedął na targu, był przymuszony do wsi konie z wozem gospodarzowi odprowadzić. Pisarz skoro powrócił do siebie, posłał zaraz po sołtysa i ławników, również po gospodarza, u którego ten żołnierz służył, kazał dać wódki i poczęstował wszystkich z zaleceniem, aby tego żołnierza, skoro do wsi przybędzie, do dworu przyprowadzili. Już słońce zachodziło, kiedy żołnierz powrócił do wsi, oddał konie gospodyni i pytał się o gospodarza. Żona jego odpowiedziała, że jest powołany do dworu. Żołnierz kazał gospodyni powiedzieć, że jak gospodarz wróci do domu, niech przyjdzie do karczmy, to tam się z nim napije, bo nazajutrz stanąć musi w pułku, gdyż mu się kończy urlop. Żołnierz szedł do karczmy około podwórka pańskiego; stróże rąbiąc tam drwa spostrzegli przechodzącego w czerwonym mundurze, dali znać pisarzowi, a ten natychmiast posłał sołtysa i ławników, aby tego żołnierza ująć i do dworu sprowadzić. Gdy go do po-

koju pisarza wprowadzili, pan pisarz do niego w te słowa się odezwał: a tuś bratku, i ja byłem żołnierzem pruskim, umiem szanować mundur królewski. Kazał potem zdjąć żołnierzowi mundur i czterem ludziom położyć go na ziemi, co też uczynili będąc pijani. Uwalili się na niego, a sam pisarz silny mężczyzna batem bił go, a co uciał jednego, to położył bat na stole, przechodząc się po pokoju, powiadał: ja jestem szlachcic, a tyś chłop, cham! Przez całą prawie noc bił go, piętnaście batogów mu dał, ale za każdym cięciem, ciało było poprzerzynane, jakby nożem pokrajał, ludzi poił wódką, a tego żołnierza katował. Kazał go nareszcie związać w powrozy, dodając: nazajutrz każę cię odwieść do pułku, gdzie jeszcze chodzić będziesz przez różgi. Było to podczas pory zimowej, kazał go powiązanego do sieni wynieść, i tam go pilnować, a sam pisarz potem położył się spać. Żołnierz skrępowany, ręce jego krwią pozabiegały, posiniony, już mu ślina do ust szła, chłopcy pilnujące go, widzieli bliską śmierć tego żołnierza; obudzili czempredzej pisarza, powiadając jemu: panie pisarzu, ten żołnierz pewnie już konał. Czempredzej kazał tego żołnierza rozwiązać, przetrzeźwiał sobie trochę pan pisarz, widział że źle zrobił, kazał potem dawać wódki żołnierzowi, aby go upoić, i do smarowania dał mu butelkę wódki, dotrzeźwili się biednego zbitego, który niedaleko miał do śmierci, obiecywał pan pisarz

darować temu żołnierzowi, że go już do regimentu nie odeśle i że przez różgi nie będzie chodził, jak mu pisarz groził, i żadnej skargi na niego nie poda. Spuchniętego kazał zanieść do jego gospodarza, u którego dawniej służył. Żołnierz biedny niemogąc się ruszyć, mówił do gospodarza, żeby dał znać do Kalisza, co po niego przysła, bo już urlop jego skończył się, byłby za dezertera podany, a gospodarz mógłby być obwinionym. Gospodarz wsiadł na konia, pojechał dać znać do Kalisza; w bramie warszawskiej stała warta, której gospodarz powiedział tę awanturę. Właśnie z tej samej kompanii był kapral, do którego należał ten żołnierz kapralstwa, a ten po zlurowaniu warty, zameldował majorowi. Posłano zaraz kaprała Borkowskiego po tego żołnierza do wsi Skarszewa, i przywieziono go do lazaretu, zaraz zrewidowali doktorzy zbitego, znaleźli ciało pokrajane, aż kości było widać, wojsko się oburzyło, wszyscy oficerowie przy raporcie u pułkownika Hoffmana, zaczęli go namawiać, żeby sobie samym zrobić sprawiedliwość z pisarza Piaseckiego. Kazano na niego pilnować, jak do Kalisza przyjedzie, żeby go aresztować. Pisarz był ostrzeżony przez swych przyjaciół, nie był też głupi, źle zrobiwszy, nie przyjeżdżał do Kalisza. Regiment dostał rozkaz wymaszerowania na Ukrainę, ponieważ tam była się wszczynała hajdamaczyzna, zaraz zrobiono radę, żeby pisarza ująć na

polu pomiędzy Skarszewem i wsią Borkowem, gdzie codziennie jeździł z kluczami do sprzętu zboża. Wysłany był porucznik Krokowski w 30 ludzi żołnierzy po tego pisarza, który już przyjechał do siebie z Borkowa, wieczór ciemny się zrobił. Porucznik Krokowski widział, że nadaremnie chodzili, umyślił sobie wprost do dworu wpaść, i pisarza wiaść, i tak się stało. Wzięto pisarza ze dworu, do Kalisza przywieziono, gdzie na odwachu trzy dni trzymany, ale że regiment wychodził z Kalisza, zebrali się wszyscy oficerowie do pułkownika Hoffmana, zrobili sami sąd, żeby ukarany został, sądząc, że pisarz nie będzie wstanie upominania się za taką karę, nie chciał regiment podawać skargi do trybunału, ale sam sobie zrobił satysfakcyę, a jako dla szlachcica, zrobiono dystynkcyę, że mu podchorążowie Korytowski i Bronikowski 120 kijów wybili, potem go puszczone; ledwie mógł dojść do kamienicy Gibaściewicza, gdzie zaraz mu dano łóżko i sprowadzono do niego z miasta doktora; podobnież rewidowany był, świadectwo miał zaraz udzielone, i dość długo gojony.

Z tej awantury zrobił się wielki proces, wszystka szlachta oburzona przeciwko pułkownikowi Hoffman i wojsku za takowy postępek z szlachtą, przyszło tak dalece, że sprawa szkaradna wytoczyła się, najwięcej panowie Mikorsecy popierali tę sprawę o najazd dóbr. Przyszło na to, że osądzono pułkownika Hoffmana, naj-

przód, aby z regimentu wyszedł, a że nie był szlachcicem, więc podobnież żeby kije odebrał. Wytoczyła się sprawa do samego króla, w którą się wdał król, ponieważ Hoffman miał brata pułkownikiem w gwardyi królewskiej. Natenczas król Stanisław Poniatowski zobligował panów Mikorskich, że przestali popierać exekwowania tego dekretu, a pisarzowi zgodnym sposobem zapłacono jakąś sumę pieniężną, jednak pułkownik Hoffman stracił swoją rangę i wyszedł z regimentu.

III

Pierwsza warta w kolegium exjezuitów. Zabawne strachy.

Po upływie przeszło pół roku służby mojej, awansowałem na kaprała, zdawało mi się, że na generała, dnia 1 czerwca 1788 roku. Z tego mocno był kontent, że już na szyldwach stawać nie będę, a osobliwie podczas wielkich mrozów. Pierwsza moja warta, jak wszedłem do regimentu, była 1-szy numer stać szyldwachem na komorach, które były w kolegium exjezuitów, na 4-em piętrze wysoko. Ztamtąd uciekali szyldwachy w nocy ze strachu, jakoby pokutowało coś w tych gmachach, gdzie za to przez różgi żołnierze chodzili. Była to pora wśród zimy, mówiono mi, że ja także ucieknę ze strachu, udawałem junaka nie bojącego się, ale w istocie sam

w strachu byłem. Chciałem za siebie na te nocne godziny najać, dawałem talara, ale żaden nie chciał za mnie stać, tem większy strach padł na mnie. Zaprowadzono mnie na tę pocztę od godziny 11-tej do 1-szej, w same północne godziny stać wypadało; mając lat 16, w strachy poczęści wierzyłem. Gdym przyszedł do schodów, już zastałem na dole szyldwacha stojącego, bardziej to mnie przestraszyło, bo myślałem, że on chciał uciekać. Wchodząc po schodach, nogi podemną drżały, jakbym febry dostał, dodawałem sobie odwagi, mając broń nabitą ostrym ładunkiem, zawszebym strzelił w przypadku jakiego pokutowania. Właśnie pod ten czas jakaś pogłoska obiegała, że Prusacy zamierzają w kraj nasz wkroczyć, dlatego z nabitą bronią na wartę ciągnęli żołnierze. Gdy wszedłem na kurytarz paręset kroków długi, stanąłem sobie przy filarze, i owinąłem się w płaszcz. Zawierucha śnieżna była, zrobiła się wielka zaspą śniegu, prawie do pierwszego piętra śnieg sięgał. Myślałem sobie, jak będzie duży na mnie strach, to w ten śnieg wskoczę; wybiła godzina 12, po północy. Od podwórza jezuickiego, gdzie przy drukarni były duże schody, że można było na nie wjechać powozem, słyszę coraz mocniejsze stapanie, ale nie człowiecze; weszło na to piętro, gdzie ja stałem, przygotowałem sobie broń, odwiódłem kurek, czekam ze strachem, co mi się pokaże;

słyszę koło filarów, szybko obchodzi, aż tu krzaka świnia, która za pęchem biegnie, ponieważ tam niektórzy szyldwachy chodzili i studenci... Dopiero ominął mnie strach, i to było przyczyną, że szyldwachy przed tą świnia uciekali. Kontent z odkrycia, słyszę zegar bijący pół do 1-szej i stapania po tychże samych schodach, ale nie świni, tylko jakby człowiecze. Znowuż większy strach mnie napada, wziąłem karabin do przyłożenia się, odwiódłem kurek, wytknąłem głowę z poza filaru, patrząc naprzeciw dużego okna, które cały kurytarz oświecało. Idzie osoba duża, niby w czarnym płaszczu, myślę, że to djabeł, wziąłem na cel, krzyknąłem, kto idzie! Nie odzywał się, ale ku mnie idzie, ostatni raz zawołałem: kto idzie, bo strzele! Natenczas odezwał się kapitan rontowy, niejaki Wedelsztet. Prawie mi broń z ręku wypadła, jak mnie strach ominął. Pytał się co nowego? Powiedziałem jemu, że świnie chodzą tu na komorę z jezuickiego podwórza, i te wystraszały szyldwachów. Być może, odpowiedział. Ale kadet nie bał się, kiedy przed świnia nie uciekł, powiedziałem; mając broń nabitą, byłbym strzelił do takich strachów i to wielkie szczęście pana kapitana, że się odezwał, bo bym mógł go zastrzelić. Zluzowano mnie o godzinie 1-szej. Opowiedziałem na odwachu zdarzenie, a oficer od warty i wszyscy twierdzili, że gdybym był strzelił

99068



i kapitana zabił, toby przepadło, i mnieby się nie nie stało, ponieważ kapitan idący z rontem w nocy, musi mieć z sobą żołnierzy, ale samemu nie wypadało wychodzić, gdyż szyldwachy miały broń nabitą; do tego będąc rekrutem nowy żołnierz, nie mając innej żadnej instrukcyi w zakątnej poczcie, sprawę miałby za sobą dobrą.

IV

Pułk nasz przeniesiony na Ukrainę. Stan Ukrainy. Pułk wraca do Kalisza. Organizacya nowa armii polskiej. Część pułku w Lublinie, część znów na Ukrainie. Obóz pod Braclawiem. Wojna.

Gdy regiment wymaszerował na Ukrainę dla uspokojenia buntów tam wszczętych, pierwszy raz dopiero zacząłem utyskiwać na trudy wojskowe, musiałem bowiem w moim młodym wieku piechotą podczas wielkich upałów od wschodu do zachodu słońca maszerować. Już to były początki przyzwyczajania się do trudów wojskowych, na które mnie nieraz łzy z oczu popłynęły, ponieważ natenczas szlachta podwód wzbraniała się dawać, nienawidzone wojsko od obywateli było, zdawało się, żeśmy obcem wojskiem byli, ale nie polskiem, nawet żadnych rekrutów do wojska szlachta nie dawała, i sama wolna była od służby wojskowej. Były tylko gwałtowne werbunki, co do wojska brano, ale

na szlacheckich dobrach nie wolno było brać ludzi do wojska. Z tego gwałtownego werbunku bywały częste bitwy, że się na wojskowych porywano, i z obydwóch stron byli ranni i zabici ludzie. Szlachta mówiła: tyś dziś żołnierzem, a ja jutro, skoro do wojny przyjdzie. To było w roku 1788, gdyśmy przymaszerowali na Ukrainę, do miasteczka Winnicy, tam latowaliśmy w bardzo dobrym i obfitym kraju, lud bardzo dobrze się mający, żołnierze byli żywieni po kwaterach, i płacili na tydzień gospodarzowi złoty polski jeden, a gdy już się uspokoiły bunty, wielu aresztowanych, którzy mieli wyrzynać szlachtę i żydów, przykładnie było karanych. Najbogatszy w Polsce ze wszystkich prowincyi ten kraj był, lud dał się podburzać przeciwko szlachcie i rządowi, nie nazywali nas inaczej, tylko lachy; wsie tak są duże, że po 500 i 800 osady. Po karczmach same tylko żydostwo, oni wódkę palili, przedawali woły opaśne, miody, wiśniaki, maliniaki, dereniaki robili, dość drogo sprzedawali, dlatego też żydzi są bogaci, dobra teraz nie tylko dzierżawia, ale i kupują, chłopcy mają zboże w sterty układane i po kilka lat bywa nie młócone; stodoł nie mają, wszystko pod gołym niebem. Kiedy młóca w zimie, to na noc polewają wodą pomiędzy stertami, aby zamarzło, i po lodzie cepami wymłacają zboże. Grunta same pszeniczne, aż nadto ich mają; gdy wyjeżdżają z pługiem w pole, to na cały tydzień

zabierają z sobą żywność. Gdym na mojej kwaterze pytał się gospodarza, dlaczego wy nie jecie chleba żytniego, tylko pszenny, odpowiedział, że ich „czerewo bołyt“, to jest brzuch ich boli od chleba żytniego.

Po przywróceniu spokojności i porządku, regiment powrócił na swoją kosystencyą do Kalisza, na samą zimę. Żałowaliśmy opuścić tak tanie i bogate prowincye, bo dla żołnierza za dwanaście groszy na dzień płacy, lepsze życie mieli na Ukrainie, niżli w Wielkopolsce, chociaż także tanio było, ale zawsze lepiej było za złoty na tydzień żyć. Przewieziliśmy w Kaliszu, a na połowie miesiąca Marca 1789 r. dostał jeden batalion rozkaz do wymaszerowania na asystencyą trybunału w Lublinie zaczętego. Po konstytucyi 3-go Maja uchwalono formowanie 100 tysięcy wojska w Polsce z powodu, że Rzplita Polska zawarła przymierze z królem pruskim. Natenczas król pruski zobowiązał się dać broń dla naszej piechoty w czasie wojny z Rosją i 60 tysięcy wojska pruskiego na pomoc Polsce, jakoż dał broń. Armia zaczęła się organizować i w mundur ją prawdziwy polski ubrano, zrzucano czerwony mundur niemiecki, a granatowy, kurtkę polską zwany, z różnemi rabatami dostało wszystko, guziki u mundurów numerowane, podług których regimenta się różniły, włosy krótko obcięto, już mniej dla żołnierza było pracy. Awanse na stopnie oficerów

bezpłatne były. Stara organizacja wojska polskiego była jakby z dwóch narodów składana, w kawalerii sama szlachta a w piechocie same Niemcy i nieszlachta oficerowie, mało co szlachty; z tego powodu nie było zgody pomiędzy kawalerią i piechotą, niecierpieli się z przyczyny, że to jeszcze od ostatniej konfederacji wielu Niemców w wojsku polskim pozostało. Dopiero po konstytucji 3-go Maja, szlachta polska wchodziła do służby wojskowej, bo Niemcy potem zaczęli się wynosić z wojska polskiego, raz, że ich starość przyciskała, drugie, że przewidywali nieomylną wojnę.

Podczas trybunału w Lublinie mieliśmy ciężką służbę, bo na mustry trzeba było codzień chodzić o pół mili drogi za przedmieście Piaski. Kościuszko sprowadził kawalerią do manewrowania z nami i artylerią. On sam codziennie mustrował nas, zdawało mi się w młodym moim wieku, że nie wytrzymam tego zakonu wojskowego, w którym dopiero awansowałem na feldfebla. Rozumiałem, że na tym stopniu mieć będę ulgę; jeszcze więcej pracy było, a mając na uwadze, że spełniam obowiązek, z cierpliwością wszystkie trudy znosiłem. Po skończonym trybunale w Lublinie dnia 26 Maja, odebrał nasz batalion rozkaz pomaszerować do Starego Konstantynowa na Ukrainę i tam na zimowe kwatery pozostaliśmy; drugi nasz batalion z sztabem pozostał w Kaliszu i Piotrkowie dla kompletowania re-

gimentów z dostawionych kantonistów, i podwyższono po 150 ludzi w kompanii, żołdu po 14 gr. pol. piechocie codzień płacono.

Podczas bytności naszej w Starym Konstantynowie, zostawaliśmy zawsze pod komendą generała Kościuszki, którego główna kwatera była w Połonnem. Po przezimowaniu i latowaniu wymaszerowaliśmy d. 28 Sierpnia 1791 r. do obozu pod Braclaw, niedaleko Kamieńca Podolskiego. Tam się zebrało wojska kawalerii i piechoty 12 tysięcy, oprócz artylerii. Tymi dowodził naczelnie J. O. Książę Józef Poniatowski po wyjściu z służby austriackiej w polską. Obóz był pod rozbitymi namiotami przepysznie urządzone, zdawał się być bardzo ładnym miastem. Dla tak wspaniałego widoku zjechało się dość magnatów polskich z różnych okolic. Na lustracyą tego obozu zjechał wielki hetman Ogiński. Po odbytej lustracyi rozkazał hetman wojsku robić różne manewra, podczas których znajdowało się obecnych dwóch generałów rosyjskich, jednego pamiętam z nazwiska Kaminskoj, lecz drugiego przypomnieć sobie nie mogę po tak dawnych czasach. Armia rosyjska stała na Wołoszczyźnie, pod komendą generała Potemkina. Właśnie z tej armii przybyli ci dwaj generałowie na Wołoszczyźnie stojący, po zawarciu pokoju z Turkami. W czasie manewrów wojsko występowało w największej paradzie. Generałowie rosyjscy zastanawiali się nad mane-

wrowaniem wojska polskiego. Książę Józef atakował obóz, a Kościuszko bronił go. Już też zaczynały zimna dokuczać, a bardziej deszcze padały, konie kawaleryi stały pod brzuchy w błocie, z powodu tego wymaszerowała kawalerya na zimowe kwatery, a później w 12 dni, piechota wszystka zwinęła namioty. Rozeszły się wojska, nasz batalion stanął w Nowym Konstantynowie, nie zabawił jak dwa tygodnie w tymże. Rozkazano nam udać się nad Dniestr i rozlokowani byliśmy dywizjami: 1sza w Mohylowie, 2ga w Jarudzie, 3cia w Cekinówce, 4ta w Raszkanie, przezimowaliśmy nad Dniestrem aż do miesiąca marca 1792 roku. Cofnęliśmy się w marcu do Tomaszpola od Dniestru, gdzie 6 tysięcy wojska pod komendą generała Papart zebrało się.

V

Przeprawa wojsk rosyjskich przez Dniestr. Książę Józef cofa się do Połonnego. Jenerał polski Papart kieruje odwrotem. Potyczka na grobli bruskowskiej. Potyczki pod Zieleńcami i Szepetówką. Jenerał Palenbach ginie pod Dubienką. Armia rosyjska wkracza do Warszawy. Pokój na krótki czas zawarty.

Wojska rosyjskie pod komendą jenerała Kochowskiego przeprowały się w trzech miejscach przez Dniestr, jedna kolumna pod Mohilowem, druga kolumna pod Cekinówką, a trzecia pod Sroką. Jenerał Papart cofnął się do Tulczyna, i tam zastaliśmy wojska polskiego także 6 tysięcy, co czyniło liczbę korpusu 12 tysięcy. Dowodził nim jenerał Papart. Bez żadnego oporu opuszczaliśmy najżyźniejsze, bogate prowincye. Gdyśmy przyszli pod Tywrów, znowuż wzmocniony nasz korpus był sześciu tysiącami wojska, coraz powiększały się nasze siły do 18 tysięcy. Nadszedł rozkaz do jenerała Papart, aby cofnął się do Winnicy, gdzie zastaliśmy księcia Poniatowskiego

i generała majora Kościuszkę. Wydany rozkaz dzienny do armii oznajmiał, że JOKsiążę Józef jest generalnym komenderującym armii. Wynosiła 36 tysięcy wojska do boju. Opuścił Książę Józef miasto Winnicę i cofnął się pod Lubar. Armia rosyjska była w sile 50 tysięcy wojska, które z wojny tureckiej do Polski wkroczyło. Książę Józef stał obozem pod Lubarem, oczekując więcej wojska, jak była pogłoska, że sam król Stanisław maszeruje z wojskiem Wielkopolskiem i 60 tysięcy pruskiego wojska na pomoc Polsce, lecz te wszystkie pogłoski były płonne. Po spoczynku 10 dni pod Lubarem, Rosyanie w 3 podzieleni korpusa, obtaczali korpus księcia Józefa, który rejterował się z pod Lubaru do Połonnego. W czasie tej rejterady generał Papart rozkazał podpółkownikowi Grochowskiemu, aby nasz batalion pomaszerował do miasta Lubaru i pozrzucił wszystkie mosty. Co tylko zdążyli te pozrzucić, przybiegł oficer z rozkazem od generała Papart, abyśmy śpiesznym krokiem opuścili Lubar i przyłączyli się do ariergardy, składającej się z dwóch tysięcy ludzi, kawaleryi i piechoty z artyleryą, która w linii stała pod borem. Oczekując nas generał Papart, tą ariergardą komenderował, wstrzymywał się, aż magazyny i lazarety z rannymi przejdą na groblę Bruszkowską zwaną, skoro nadeszła wiadomość że 9 tysięcy Rosyan zabiega ku grobli dla odcięcia całej ariergardy. Natenczas generał Papart

wziął kilka szwadronów kawaleryi i pomaszerował do grobli, dla pędszego przeprawienia się, a nam kazano podwójnym krokiem maszerować i pomijać wszystkie magazyny i lazarety. Pomiedzy lasami i jeziorami nie było można widzieć nieprzyjaciela, który nam ku grobli zabiegał z swoją artyleryą, i już pierwej zaczęli Rosyanie bić z armat do grobli, na której pełno było bagażów zapchanych i mosty zrujnowane armatami tak dalece, że już za groblą nie można się było przeprawiać. Uformowaliśmy czworoboki niedaleko od grobli i zaczęła się bitwa. Artylerya nasza dawała ognia do jegrów pieszych, którzy krzewiną podeszli do naszych na 40 kroków i dużo nam ludzi ubili. Broniliśmy się sądząc, że nas będą sukursować nasi, ale daremna nadzieja, straciwszy połowę ludzi, reszta nas przypadkowym sposobem z podpółkownikiem Grochowskim po nad jeziorem, krzewiną, trzęsawiskami uchodziliśmy z rąk niewoli lub śmierci; ubiegliśmy pół mili drogi do jednego młyna. Przeprawili nas młynarczykowie, bo mosty nasi pozrzucali z rozkazu księcia Józefa. Przybyliśmy do Połonnego, połowy batalionu brakowało. Straciliśmy w tem spotkaniu majora Grzymałę, Wedelszteta kapitana, Różyckiego adjutanta i Swinarskiego podporucznika, do niewoli wziętych. Ludzi zabitych i do niewoli zabranych 250. Potem z rozkazu księcia Józefa, dodawano nam do skompletowania batalionu po pięciu ludzi

z każdego regimentu lub batalionu. Z całej tej ariergardy dwa tysiące ludzi wynoszącej, połowa tylko wyszła.

Ta nieszczęśliwa arriergarda była dla mnie bardzo przykrą. Po utraceniu wszystkich mych rzeczy, w jednej koszuli pozostałem. Pierwszy raz dopiero usłyszałem odgłos i huk różnej broni i kartaczów, przecież na szczęście moje przy życiu zostałem i nie będąc rannym. Przypomniałem sobie zaraz ową poduszkę, na której podczas Konfederacyi przy oknie siedziałem. W tej kampanii nie byłem jeszcze oficerem, więc mi się dała uczuć bieda nie do zniesienia. Połonne była to niby forteca, z której trzeba było rejterować. Karmiono nas zawsze nadzieją, że Prusacy nam będą dopomagać, ale nadzieja ta spełzła na niczem, bo się odkryło, że zamiast na pomoc, Prusacy przeciwko nam uderzyć zamysłali. Armia nasza cofała się ku Zasławowi, gdzie pod Zieleńcami i Szepetówką stoczyliśmy bitwę, która trwała prawie cały dzień; obydwie strony pozostały na placu bitwy do samej nocy, przypisując sobie zwycięstwo. W tejże bitwie straciliśmy Kajetana Szamockiego od kuli armatniej i podchorążego Rosalskiego, także ubitego, podoficerów i żołnierzy 100 ludzi zabitych i rannych. Tych z placu zabrawszy, cofaliśmy się przez Zasław do Ostroga. Odtąd nie było bitwy aż pod Dubienką, a nasze wojsko przeprowało się za Bug rzekę. Gdy arriergarda się przeprowa-

wiała, Kościuszko generał rozkazał postawić 6 sztuk armat, wprost na groblę wymierzonych i ukryć je w chojarkach. Nieprzyjaciel zmuszony był na groblę awansować, artylerya nasza zaś miała rozkaz, aby nie pierwiej dała ognia, aż nieprzyjaciel zbliży się do Bugu. W tem pułkownik Palembach, który po śmierci awansował na generała, z pułkiem konnym jegerskim galopem w 1000 koni do promu chciał dopaść, na którym resztę naszej arriergardy przeprowiono. Natenczas nasze działa dały kartaczami ognia, od którego zaraz pułkownik Palembach poległ i mało co pozostało z tego pułku jegierskiego. Cała grobla, jak długa na ćwierć mili drogi, trupami zasłana była, tak że się zazieleniała od mundurów. Reszta, którzy konie potracili i nie byli ranni, w bok na błota w krzakach się ukryli.

Palembacha pułkownika w nocy wzięto z pobojuwiska i zawieziono do Chełma. Tam pochowano go z honorami wojskowemi.

Jenerał Kochowski po tej stracie nad Dubienką wysłał 2000 jazdy kordonem cesarskim, aby na nasze prawe skrzydło wpaść z tyłu, i dopięli swego. Brygada Biernackiego formująca flankę, rozpędzoną była; na szczęście że piechota nasza opierała swoje prawe skrzydło aż do kordonu cesarskiego i ta wstrzymała kawaleryą nieprzyjacielską, inaczej byliby nam zadali wielką klęskę; wszelako musieliśmy się cofać

z pod Dubienki przez Krasnystaw do Lublina, a pod Puławami była przeprawa armii naszej przez Wisłę, i stanęliśmy pod Kozienicami obozem, aż do zawieszenia broni, które nastąpiło pod Kurowem. Jenerał Iliński komenderujący ariergardą, będąc jeszcze pod Kurowem, odebrał wiadomość o zawieszeniu broni. Wyjechał sobie na ostatnie poczty; kozacy nie będąc zawiadomieni o zawieszeniu broni, spostrzegli jenerała, wypadli w największym galopie za jenerałem Ilińskim, pod którym się koń zwinął, kozacy dognali i zakłuli jenerała. Wojsko polskie odzłować nie mogło straty tego jenerała. Po upłynionych trzech tygodniach pokój zawarty został z powodu, że Prusacy postanowili wydać wojnę Polsce. Rosyanie wkroczyli do Warszawy i stali się panami całej Polski.

VI

Pokój zerwany. Prusacy wkraczają do Polski. Przysięga na wierność Katarzynie imperatorowej.

Armia polska za odebraniem rozkazem rozszła się na swoje dawne leże. Wielkopolskie wojska, Małopolskie, Ukraińskie i Litewskie stanęły na zimowe kwatery. Krótki czas trwał pokój, albowiem w miesiącu Lutym 1793 roku wkroczyły do Polski wojska pruskie. Wojsko polskie musiało się cofać pod miasteczko Pyzdry, do 7 tysięcy zeszło się, i nad tem odebrał komendę jenerał Byszewski; pod nad granicą pruską wojsko polskie broniło swoich garnizonów, lecz przemocy i sile Prusaków musieli ustępować; jenerał Byszewski nie miał żadnych armat przy tem wojsku, ponieważ po zrobionym pokoju, rozkazano wszystkim artylerji, aby z armatami do Warszawy przymaszerowała. Jenerał

Byszewski odebrał rozkaz z Warszawy, aby się cofnął do Łowicza, wojska rosyjskie stojące w Sieradzkim i Kaliskim także opuszczały swoje stanowiska, a Prusacy zajmowali tę prowincję.

Pobył generała Byszewskiego nie był w Łowiczu jak dwa tygodnie, bo wydano rozkaz z Warszawy, aby wojska polskie pomaszerowały za Pilicę rzekę, i tam rozciągnęły linią aż pod Kraków. Prusacy zbliżali się od rzeki Pilicy i postawili orły na znak zakordonowania całej Wielkopolski.

Regiment nasz stanął: 1szy batalion w Radoszycach, 2gi w Małogoszczu, kawalerya narodowa stała pod samą rzeką Pilicą. Przepędziliśmy resztę zimy i lato, potem wyruszono wojsko polskie z tej konsystencji i przeznaczono je na zimowe kwatery za Wisłę, gdzie rozlokowane było koło Lublina, Lubartowa, Łęczycy, nasz regiment stanął dywizjami w Parczewie, Radzyniu, Łukowie, Żelechowie i jedna kompania w Wokrzei.

Oczywiście było widać władanie Rosyan nad Polską. Później przyszła wiadomość do nas, że cztery regimenty piechoty, stojące na Ukrainie i cztery brygady kawaleryi narodowej złożyły przysięgę na wierność Katarzynie imperatorowej, to jest pułk piechoty 13 ordynacji ostrogskiej w Dubnie, pułk 14 imienia Potockich w Tulezynie, pułk 12 Malczewskiego w Cudnowie, i pułk 11 Ilińskiego w Kamieńcu Po-

dolskim, kawaleryi brygada Kołyski generała, brygada Jerlicza, brygada Mokronowskiego, brygada Deniski, wojska zaś Wielkopolskie i Małopolskie miały być rozpuszczone, i tylko 8 kompanii w regimencie miało pozostać, kompania po 45 głów miała liczyć.

VII

Rewolucya zawiązuje się w Polsce. Tadeusz Kościuszko przywołany z zagranicy na naczelnika siły zbrojnej narodowej. Grochowski generał zbiera potajemnie wojsko. Pułkownik Kurcysz. Rewolucya w Warszawie. Uspokojenie szlachty, mieszczan i chłopów. Bitwa pod Raclawicami. Kołysko, Zajęczek generałowie. Bitwa pod Szczekocinami przegrana. Skutki jej. Moja niewola, moja ucieczka i powrót do swoich.

W razie tym już się zawięzywała rewolucya w Polsce, do której był przywołany z zagranicy generał Tadeusz Kościuszko na najwyższego naczelnika siły zbrojnej narodowej polskiej. Po wszystkich regimentach byli oficerowie, którym tylko był plan rewolucyi powierzony, i tak w naszym regimentcie podpułkownik Grochowski, a ten znowuż miał od siebie w swoim regimentcie oficerów, którym mógł powierzyć te działania, to jest Stanisław Fiszer i Krokowski, porucznicy. Pułkownik Kurcysz nie miał żadnego

zaufania u Polaków, ponieważ on bardziej dążył do rozpuszczenia ludzi z regimentu, w którym miał zapewnioną rangę.

Ja będąc podówczas feldfeblem w kompanii podpułkownika Grochowskiego, miałem wielkie łaski u niego, i mocno mnie lubił, i z tego powodu dał mi do zrozumienia, że się będziemy wkrótce bić, gdy już z regimentu Brodowskiego w Lubartowie rozpuszczono ludzi, którzy z żalem odchodzili, zaś naszego jeszcze nie zaczęto rozpuszczać. Żołnierze puszczeni z regimentu Brodowskiego, przechodzili przez Parczew, gdzieśmy stali. Ja zaraz doniósłem Grochowskiemu, że piękny lud rozpuszczają. Natenczas Grochowski po cichu do mnie rzekł: „zabieraj ich braci-sinku“, (jego przysłowie było), bo oni nam będą potrzebni. Niebyliśmy wówczas już płatni, tylko po kwaterach żywieni, więc ja wszystkich co tylko przybyło rozpuszczonych żołnierzy, zabierałem do naszej kompanii, i po kwaterach na bliskiej wiosce rozkwaterować kazałem, aby nie poznano, że ich zatrzymaliśmy.

Gdy jeden oficer ubrany po cywilnemu przybył późno już w noc z Krakowa do podpułkownika Grochowskiego, i tej samej nocy odjechał, przybiegłem nazajutrz podług zwyczaju z raportem kompanicznym. Postrzegłem nader wesołego i uśmiechającego się, ręce jedną o drugą tarł, miał żonę Francuzkę, po której uważałem smutek, nie mieli żadnych dzieci. Grochowski

rad nierad zbliżył się do mnie i po cichu do ucha mówił mi, że trzeba być w pogotowiu do marszu, lecz w sekrecie, aby nie obudzić żadnego podejrzenia. Ja natenczas kazałem w kompanii wszystkim podoficerom powiedzieć, żeby swoje kapralstwa uwiadomili o zmianie kwater; skoro dzień nastąpi wyznaczony, natenczas żołnierze mają zabierać wszystkie rzeczy. Gdy dzień przyszedł do marszu, wydano rozkaz, aby o godzinie 3-ej stanęły kompanie po południu. Zamiast zmieniać kwatery, ruszyliśmy na całą noc do Chełma, dziewięć mil drogi mieliśmy spieszo do odbycia. Grochowski podpułkownik był już mianowany przez Naczelnika Kościuszkę generał-majorem i objął komendę pod Chełmem nad wojskiem zbierającym się. Wysłał Stanisława Fiszera do Radzyna, Łukowa i Żelechowa, aby reszta regimentu zeszła się do Radzyna, pułkownika Kurcyusza aresztować i do Chełma przyprowadzić. A właśnie pułkownik Kureyusz wysłał adjutanta do generała rosyjskiego z zawiadomieniem, iż regiment przyprowadzi do Chmielnika i tam ma być rozpuszczonym. Gdy żołnierze zeszli się do Radzyna, gdzie Kureyusz stał, wszyscy wykrzyknęli, tak oficerowie, jak podoficerowie, żeby za Grochowskim maszerować; kazano zaraz nabić broń ostremi ładunkami i zabrali sztandary od Kureyusza pułkownika i resztę kasy, a jego aresztowanego do Chełma przyprowadzili. Dywizya Grochowskiego masze-

rując do Chełma, pozabierała różne małe oddziały Rosyan, jako też i kilku kuryerów złapaliśmy, którzy biegli z rozkazami, aby czemprędzej wojsko rosyjskie w korpusa zbierało się. Pod Chełmem zebrało się naszego wojska sześć tysięcy pod komendą Grochowskiego. Było to przed samym południem, gdzie wielu oficerów u generała Grochowskiego się znajdowało z raportami. Rozgniewany Grochowski na pułkownika Kurcyusza, oświadczył, że trzeba go powiesić, ale przecież na przedstawienie wielu innych oficerów, aby miał wzgląd na żonę i dzieci, oddalono go tylko z regimentu i we 24 godzin za granicę mu kazano wyjechać. Jego przyjaciele, kapitan Jungo i major Grzymała także oddaleni, za nim do Galicyi wyjechali.

Ja natenczas zostałem oficerem wraz z dwoma moimi kolegami. Po nadeszłej wiadomości z Warszawy o wybuchłej tam rewolucyi przed Wielkanocą we Wielki Piątek, byliśmy już w Chełmie. Kościuszko ogłoszony w Krakowie najwyższym Naczelnikiem siły zbrojnej narodowej, wydał proklamacyą.

Pierwsza batalia pod Raclawicami wygrana.

Jenerał Grochowski wyruszył z Chełma ze swoim korpusem ku Wołyniowi dla połączenia wojska polskiego, które złożyło przysięgę cesarzowej Katarzynie i takowe do nas przerzynało się, ale tylko jeden regiment z Dubna ordynacyi Ostrogskiej, który na przebój szedł, z nami się

połączył. Inne zaś regimenta Rosyanie czempredzej rozbajali. Jenerał Kołysko z kawalerią narodową, której zebrał parę tysięcy, wszedł w kordon cesarski i Galicyą przerzynał się do Naczelnika Kościuszki. Korpus jenerała Grochowskiego powiększał się ciągle powstańcami i dezertarami austriackimi, którzy, co byli Polacy, to do nas przechodzili.

Później naczelnik Kościuszko przystał rozkaz do jenerała Grochowskiego, aby ze swym korpusem przybył w Krakowskie dla wzmocnienia jego korpusu. Jenerał Zajączek przysłany do naczelnika do Chełma dla formowania nowego korpusu. Jenerał Grochowski dał z każdego regimentu po jednej dywizyi i kilka szwadronów kawaleryi. Jenerał Grochowski w siedm tysięcy pomaszzerował do naczelnika Kościuszki. Przybyliśmy do Kaźmierza dla przeprawienia się przez Wisłę, ale most dopiero do połowy Wisły wystawiono; Rosyan przyszło w nocy trzy tysiące z armatami i usypali baterye, rozbili postawionego połowę mostu, i bronili nam przeprawy. Jenerał Grochowski kazał postawić kilka dużych dział i zdemontowali armatę w bateryi Rosyanom. Udawał Grochowski, jakby koniecznie tutaj chciał się przeprawić, staliśmy dwa dni pod Kaźmierzem, a o parę mil drogi pod Zawichostem robiono dla nas most; skoro go skończono, na całą noc maszerowaliśmy, i szczęśliwie przeprawili się za Wisłę, pomiędzy Szydłow-

cem i Pińczowem. Tu nastąpiło połączenie z korpusem najwyższego naczelnika siły zbrojnej narodowej. Natenczas korpus naczelnika składał się z ogólnej liczby 14 tysięcy, pomiędzy temi było 6 tysięcy kosynierów i 28 armat, na tem ograniczał się cały jego korpus.

Wojska rosyjskiego nie było więcej jak 9 tysięcy, i te ścigał Kościuszko ku granicom pruskim, ale będąc pewni Rosyanie, że im przyjdą na pomoc Prusacy, więc ku Szczekocinom szybko cofali się. Kościuszko chcąc z nimi stoczyć batalią, stanął pod Szczekocinami, a Rosyanie zrejterowali się za Szczekociny, gdzie mała rzeczka przegradzała nas, nazwana Kono-topla. Kościuszko cofnął się o 3 mile drogi pod Jędrzejów, chcąc Rosyan wyprowadzić, ale oni pozostali w pozycyi, czekając na przybycie armii pruskiej, która od Częstochowy maszerowała pod Szczekociny, i sam król nią komenderował, zwany tłusty. Kościuszko postanowił czekać na przybycie artyleryi, która poczta z Warszawy szła, i Kołysko jenerał z cesarskiego kordonu pospieszał, ale to wszystko sta-nęło już po stoczonyj batalii. Naczelnik Kościuszko miał dobry plan, ale Grochowski jenerał, który dawniej służył podczas siedmioletniej wojny u Prusaków, namawiał Kościuszkę mówiąc: „pobijemy Prusaków, bo żołnierz pruski w batalii, jak raz wystrzeli z broni, tak drugi raz od strachu nie może jej nabić, lub długo ją nabija;

obcesowo natrzemy więc na pruską piechotę, to ona nie dotrzyma placu“. Przyjął Kościuszko radę generała Grochowskiego, pomaszerował z pod Jędrzejewa pod Szczekociny, o godzinie 10-tej zrana przed same Zielone Świątki w piątek 1794 r. Dzień był bardzo pogodny, słońce jasno przyświecało, spostrzegliśmy za Szczekocinami wrzawę okrutną od boru, a to pruska armia od Częstochowy maszerowała. Korpus Rosyan naprzód przez Szczekociny maszerował i formował się na nasze prawe skrzydło do batalii, a wojska pruskie formowały się naprzeciwko naszemu lewemu skrzydłu. Zaczęła się batalia o godzinie 11 zrana i trwała do godziny 4 po południu; 14 tysięcy wojska polskiego walczyło przeciwko 30 tysięcy Prusaków i 9 tysięcy Rosyan. Polacy mieli 27 armat, a pruskich i rosyjskich dział było sześć razy tyle. Kanonada nieprzyjacielska zrobiła wielkie wrażenie. Kosynierzy wystawieni na kule i kartacze, zaczęli uchodzić z pomiędzy naszego regimentu, gdzie się zrobiła luka pomiędzy dwoma naszymi batalionami. Z powodu tego generał Grochowski wpadł nakoniec pomiędzy pierzchających, zwracał ich napowrót, lecz od kuli armatniej poległ na placu, a w tem kawalerya rosyjska wpadła pomiędzy nasze dwa bataliony, otoczyła nasz czworobok naokoło, ale nie mogła zaraz go rozbić. Dopiero kiedy z drugiej naszej linii nie mogli nas już widzieć z pomiędzy kawaleryi

nieprzyjacielskiej, dali nasi z armat kartaczami ognia, więc nasze czworoboki zostały uszkodzone od własnych armat, ponieważ kartaczami tak jakby półtoracznym powozem przejechał przez kawaleryą i przez nasz czworobok, to nas zgubiło, gdyż od swoich wiele naszych ubitych było, reszta rannych i do niewoli zabranych. Jazda polska ruszyła do ataku na lewe skrzydło rosyjskie, ale kozacy ukryci w boru, wypadli na tył naszej jazdy, która się napowrót galopem cofnęła.

Kościuszko po przegranej batalii cofnął się do Małogoszcza, zabrawszy zwłoki generała Grochowskiego z placu bitwy, i kazał z wielkimi honorami pochować w kościele; drugi generał Wodzicki także poległ w tej batalii. Strata armii polskiej była do sześciu tysięcy ludzi, w zabitych i do niewoli zabranych. Posiłki z Warszawy, artylerya i Kołyski kawalerya, po batalii dopiero przybyły. W tej batalii zostałem raniony od kirasierów rosyjskich trzema głębokimi cięciami pałaszem w głowę i do niewoli zabranym. Z naszego regimentu poległo 11 oficerów, to jest kapitan Dziembowski, kapitan Wężyk, Rożycki porucznik, Antoni Chlebowski podporucznik, Rakowski porucznik, Olszewski i Szentke chorążowie, reszty sobie nazwisk przypomnieć niemogę po 40 latach; do niewoli zabrani: ranni porucz. Bratkowski i Kulczewski; podoficerów i żołnierzy 200 było zabranych rannych.

Kraków po batalii szczekocińskiej poddał generał Wieniawski Prusakom. Wziętych nas do niewoli strzegła warta rosyjska, która przyprowadziła niewolników polskich z pod Szczekocin. Przy samym trakcie wielkim na małej łączce przy moście zatrzymali nas, razem z dwiema naszymi armatami i dwoma naszego regimentu sztandarami złożonemi na armatach. Około nas przechodziła wielka liczba rannych Prusaków i Rosyan, oprócz co na wozach mocno ranionych dużo wieźli. Zdawało się, że cała armia ich raniona była. Wtem bieży jedna żołnierka pruska z płaczem, narzekając, że jej mąż zginął. Spozrzegła naszych niewolników, podniosła kamień na drodze i rzuciła w złości na nas, lecz nie trafiła żadnego. Oficer rosyjski od naszej warty spozrzegł to, pobiegł do niej szybko i kopnął ją nogą z tyłu tak, że baba na ziemię przewróciła się. Ledwie co się stało, wpada pomiędzy nas na koniu uzar pruski w zielonym mundurze, bermyca u niego na głowie, a medal na piersiach. Widać było starego zasłużonego żołnierza, wąsiska owisłe, pijany, zaledwie na koniu mógł dosiedzieć. Dobytym pałaszem zaczął naszych niewolników rąbać. Oficer rosyjski rozgniewany już był na żołnierkę, nie zważając na medal, uchwycił uzara z tyłu za harcapy, który był długości jednego łokcia. Ściągnął z konia i swoim pałaszem dobrze go obkładał. Prusak prosił się, herr leitnant, a oficer

po rosyjsku: „wot tiebie, wot tiebie, ty plennych chcesz rubat’“. Nie dosyć na tem, ale go jeszcze aresztował. Już się też zbliżył wieczór, król pruski powracając z placu bitwy, w licznej świcie, spozrzegł nas niewolników, armaty i sztandary. Zatrzymał się, pytał się, przez kogo my zabrani byli. Jenerał Igielström był przy boku króla, widział oficera od swoich przy nas na warcie, przybył do niego i zapytał się, przez kogo my zabrani? Odpowiedział oficer: nasi wzięli w plen. Igielström jenerał powrócił do króla z tym raportem, że przez Rosyan zabrani byliśmy. Król głową kiwnął, i pojechał do pałacu starościny Olbromskiej, gdzie jego kwatera była, a uzar aresztowany oddany oficerom pruskim.

My niewolnicy Polacy nocowaliśmy na tej łące bez najmniejszego opatrzenia. Nazajutrz ku południowi przyszła warta pruska i zlużowała Rosyan, a nas potem zaprowadzono do stodół folwarcznych, i tam bez opatrzenia byliśmy aż do trzeciego dnia. Przyšli pruscy lekarze, za którymi przyniesiono stoły i stołki, ławki, i ci dopiero zaczęli nas opatrywać. Najpierwej pytali się o oficerów. Spozrzegł mnie jeden felczer pytając się czym oficer, a byłem ze wszystkiego na placu obrany, tylko płaszcz mnie dali po zabitym żołnierzu. Nie mogąc ust otworzyć, opuchnięty, przez cztery dni nie opatrzony, dałem znać kiwaniem głowy, że ofi-

cer. Zaraz mnie kazał usieść na stołku, nożyczkami obstrzygł ze wszystkim włosy, które miałem gęste i krwią zbroczone i zeschnięte. Dopiero odkrył ranę, wziął gąbkę i wodą obmył krew, drutem zaś odginał pogruchotane kości, mówiąc po niemiecku do swego towarzysza: Der wird nicht raus kommen, hat Hieb durch, muss sterben. Dobrze to zrozumiałem, ale dla bólu nie mogłem nic mówić. Mocnom się zatrwożył, słysząc dekret śmierci mojej. Po opatrzeniu czułem się też słabszym, wystawiając sobie śmierć niedaleką. Nazajutrz przybył do nas nasz doktor Malinowski i za nim warta. Proszę go o przewinięcie, powiadam mu o bliskiej śmierci mojej. Malinowski prosi Rosyanina, aby mu pozwolił mnie przewinać, na co też Rosyanin zezwolił. Siadłem na stołku, rozwiązał bandażę, powyjmował flejtuszki, na których dużo było materyi, zrewidował ranę, która obieliała. Zapewnił mnie, że będę zdrów, swoje życie gotów łożyć. Powiedział, że pruscy lekarze nie mogli nic pewnego widzieć, bo rana była krwią zalana i zaschnięta, której obmyć było niepodobna, dopiero szarpie z materyą krew odciągnęły i rana obieliała. Pokazało się, że błonka na mózgu nie była przecięta i jest cała, kilka kostek odlupanych nie zada śmierci. Dwie kostki wyjął i na nowo szarpie powkładał, plastrami obłożył i obandażował. Dopiero mnie ów poczciwy Malinowski pocieszył. Zdawało mi się, żem się na nowo

na świat urodził, zaraz potem uczułem więcej siły; kolegów moich około mnie leżących, co rano zmarłych wynosili. Myślałem jednak, że może i mnie wyniosą za drugimi. Rany moje nie dozwalały mi nie twardego jeść, tylko dawała mi poczciwa ekonomowa ryż w mleku gotowany i kaszkę drobną. Nim się rana zamkła, to mi nią ciekło jak ten pokarm piłem. Mocnom się obawiał, aby mi się gangrena nie przydała.

Prusacy codziennie wysyłali transporta niewolników, zdrowych i lekko rannych. Ja zaś starałem się jak najdłużej pozostać w Szczekocinach dlatego, aby łatwiej można wydobyć się z niewoli, a do swoich jak najprędzej powrócić. Tak się też stało. O parę tysięcy kroków była za stodołami mała rzeczka Konotopla, do której niewolnikom pozwolono pod strażą chodzić się myć i opierać bandażę. Straż nie była liczna, ponieważ do rzeki wychodziło od południa do samego wieczora codziennie po parę set niewolnika. Brzegi tej rzeczki były wysokie jakby ściany, i krzywo się wiała; wody w niej mało, zarosnięta dużym tatarakiem i trzcina. Udzieliłem mój projekt podchorążemu Winer, młodemu chłopcu, bo sam obawiałem się puścić w tę drogę dla słabości mojej. Właśnie przeznaczono go do kompanii, która miała się nazajutrz udać w pochód. Przyjął z chęcią ów podchorąży Winer moją propozycyą, ale do tej podróży byliśmy ze wszystkiego ogołoceni i boso, nie ma-

jąc na sobie tylko płaszcze żołnierskie. Wyszliśmy z innymi z stodoł do rzeki, nibyto nogi moczyć. Żołnierz pruski na warcie przy nas stojący, obrócił się twarzą do pałacu, pozostawił broń na ziemi i na niej się oparł, a my tymczasem nad brzegiem rzeki weszliśmy w zakręt nad głębokim brzegiem, tak że nas nie było widać. Siedliśmy nad wodą, zamaczali nasze nogi w wodzie, a płaszczami przykryli głowy, bo słońce nam dopiekało, a muchy czując rany, nie dawały nam spokoju. Znosiłiśmy wszystko cierpliwie. Nadszedł też i wieczór, niewolnicy zabierali się od wody ku stodołom i warta z nimi odeszła. Nikogo już nie było przy rzece, a my czekali ciemnej nocy. Obawialiśmy się jednak, aby w stodołach nie spostrzeżono, że nas nie masz i nie szukano, więc schowaliśmy się lepiej. Weszliśmy w gęsty tatarak stojąc pod szyję w wodzie pomiędzy dużą trzcina i przykryliśmy nasze głowy zieliskiem. Gdyby nas byli szukali, nie byłiby nas znaleźli w tak sztucznym schowaniu. W nocy o chłodzie usłyszeliśmy śpiewających lekarzy pruskich nad brzegiem rzeki. Obawialiśmy się, aby im się nie chciało na ryby zastawiać, a zamiast ryb nas ułowić. Ale skończyło się wszystko na śpiewie i małym strachu naszym. Kiedy wszystko ucichło, wyszliśmy z wody przemoczeni, bo prawie dwie dobre godziny pod szyję w wodzie staliśmy. Powykręcaliśmy nasze ko-

szule i płaszcze, wzięliśmy mokre na siebie, które nam z początku w pochodzie bardzo ciążyły. Szybkim atoli krokiem doszliśmy do lasu i tym obeszliśmy Szczekociny, biorąc się ku Koniecpolowi. Już dzień się zrobił, spoczywaliśmy nieco, bośmy pokaleczyli nasze nogi, idąc boso w nocy po szyszkach, bez drogi tylko na pamięć. Po wypoczęciu półgodzinnem, zabraliśmy się znowu w naszą podróż, aż wyszliśmy ponad rzekę Pilicę w łęgi. Już było widać miasto Koniecpol, ale nam wypadało pozostawić go w lewo, a po nad Pilicą iść dalej w drogę. Nie było żadnej wozowej drogi, tylko ścieżką od Koniecpola prowadzącą szliśmy. Na niej spotkaliśmy ludzi idących do kościoła do Koniecpola. Było to święto uroczyste, podobno Boże Ciało. Lud ten zmiłował się nad nami, dali nam swoje jadło, które dla siebie nieśli. Jedna kobieta widząc bandaż na mojej twarzy, rzekła: pewnie ten pan żołnierz nie może jeść nic twardego, ale mam ja butelkę mleka przegotowanego w koszyku, com chciała sprzedać na sól, ale ja wezmę od żyda soli na borg, a pan wypij to mleko. Bardzom pięknie podziękował owej poczciwej kobiecie, widać bardzo miłosiernej, a mnie właśnie natenczas już siły opuszczały z podróży nocnej i dziennej. Włóścianin jeden także poczciwy ze wsi nazwiskiem Sielpia, ofiarował się nam na przewodnika do tejże wioski, z kąd był. Gdy nas przyprowadził pod wieś, pokazywał

nam pruskie orły, mówiąc: nasza wieś wpada w krzywość rzeki i należy do Polski; prawie równała się z granicą pruską. Dla uniknięcia rabunku pruskiego, sami zawiesiliśmy w nocy orły pruskie i zakordnowali się, i uszli rabunków. Prusacy wcale nie pokazywali się w tej wsi. Była to wieś czynszowa, nie było w niej żadnego dworu i lud się dobrze miał.

Zaprowadził nas ów przewodnik do rybaka, który nad samą rzeką mieszkał, opowiedział mu nasze przygody i prosił go, aby nas do swojej chałupy przyjął, a jeśliby jakowe wojsko przybyło, aby na drugą stronę rzeki przewiózł nas czółnem do krzewiny. Przyjął nas dobrze ów rybak, miał dużego szczupaka, kazał zaraz żonie gotować go dla nas, a przewodnik poszedł do swoich sąsiadów i opowiedział im, że przyprowadził dwóch żołnierzy polskich, ranionych mocno. Z całej wsi po zachodzie słońca poschodzili się owi ludzie do rybaka, jakby na jakie wesele chłopskie. Gdy nas zobaczyli, naznosili tyle żywności, że rybak miał dwa tygodnie co jeść. Kobiety dały nam koszule i starzyznę na szarpie, których my bardzo potrzebowaliśmy. Opatrzyli nas w nowe buty chłopskie i tak cały tydzień byliśmy gośćmi u tych chłopów. Rany nasze były przewijane świeżo co dzień, kobiety jak doktorzy opatrywały nas, nogi nam się też podgoiły, i buty chłopskie do tej drogi bardzo nam były dogodne.

Wyruszyliśmy z owej wsi Sielpi, rybak był naszym przewodnikiem dobrowolnym. Żądaliśmy, aby nas wyprowadził ku miasteczku Rosprzy. Uszedłszy dwie mile drogi, a była niedziela, przez most na drugą stronę rzeki Pilicy wypadało przechodzić do wsi, w której kościół był. Już byliśmy niedaleko wioski, gdy nam zając drogę przebiegł. Nasz przewodnik rzekł: panowie, nie wiem czy to prawda, jak starzy powiadają, że kiedy zając przebiegnie drogę, to znaczy nieszczęście, a kiedy lis, to szczęście. Poczęści wierzył temu ów przewodnik, i mówił dalej: dla pewności trzeba być ostrożnym, niech panowie tutaj się zatrzymają, a ja pójdę do wsi i dowiem się, czy możecie być bezpieczni. Jeżeli będę gwizdał tym sposobem, to panowie już śmiało przyjdźcie, a jeżeliby tu dla panów nie było pewności, to napowrót do panów powrócę. Siedliśmy pod olszyną i oczekiwaliśmy naszego przewodnika. Wkrótce usłyszeliśmy jego znak dany gwizdaniem, zaraz zabraliśmy się i most przeszli. W tej wsi wypadało nam się rozstać z naszym przewodnikiem rybakiem. Była karczma pod borem na końcu wsi, do której wszedłszy, kazaliśmy dać wódki rybakowi. Sami dla ran nie mogliśmy używać żadnych gorących napojów. Daliśmy do tego jeszcze parę groszy i podziękowaliśmy przez niego całej tamtejszej gromadzie. Zabierając się ów przewodnik do domu, mówił do gościnnego: ci panowie chcą

się udać do miasteczka Rosprzy, wskażcie im dobrą drogę boczną, a nie trakt wielki, chociażby i dalej było. Gościnnie rzekł do nas: niech panowie żołnierze zatrzymają się, pójdą ludzie po rannej mszy z kościoła, to z nimi panowie dobrze kościelnymi pójdziecie ścieżkami. Z chęcią przystaliśmy na to, i zatrzymaliśmy się u niego. W tem wszedł lokaj do gościńca wygalowany, spostrzegł nas wojskowych polskich ranionych, i zaczął nas się wypytywać o niektórych swoich znajomych wojskowych, ale się od nas nie mógł nic dowiedzieć, bośmy ich nie znali. Pożegnał się i poszedł do dworu. Lud z kościoła już wychodził, gościnnie wyszedł z nami i powiedział ludziom, aby nas z sobą wzięli i wyprowadzili na pewną drogę i po zapłocie. Jakoż udaliśmy się w drogę. Wtem bieży lokaj, którego widzieliśmy w karczmie, a dogoniwszy nas, mówi że jest przysłany od swego pana z zaproszeniem do niego. Ja zacząłem się wymawiać, skazując na naszą biedę i kazałem przeprosić pana od nas, że mu służyć nie możemy. Lokaj na to do nas: panowie, przecież to mój pan jest dawny polski pułkownik, więc będzie rad panom. To spowodowało nas do odwiedzenia pułkownika. Rozkazał on lokajowi swojemu, ażeby nas wprowadził do ogrodu włoskiego z tyłu dworu. Skorośmy weszli do ogrodu, spostrześliśmy starca siwego, już lat 80 mającego. Lokaj mówił do nas, to jest sam pan pułkownik.

Przywitał nas, myśmy go przepaszali, że w takim ubiorze śmiemy się jemu przedstawić. Prosił, abyśmy nie robili sobie żadnego skrupułu i przyjęli jego gościnę. Posłał swego lokaja do dworu, i kazał mu otworzyć drzwi do pokoiku, który na ogród wychodził, i temi nas wprowadził. Kazał temu lokajowi pilnować, aby mu nikt nie przeszkadzał, i żeby nikogo ze służących nie wpuszczał do pokoiku, gdzie byliśmy sami z pułkownikiem.

Wypytywał się nas o wszystkim. U tego pułkownika było wówczas wiele gości, którzy za Pilicą opuścili swoje domy. Przyniesiono nam czempredziej kawy, a potem bieliznę. Buty chłopskie nam zdjęto i inaczej ubrano tak, że żadnego znaku wojskowego nie mieliśmy, oprócz ran, które były obandażowane. Później zajęchało dość powozów po wielkiem nabożeństwie. Poszedł sam starzec na przywitanie gości.

Zatrzymano nas na obiad w osobnym pokoiku. Nakryto stół na trzy osoby i jedna z dam siedziała z nami u stołu, a inne usługiwały z powodu, że pułkownik innym ludziom nie pozwolił usługiwać, aby go nie zaskarżyli przed urzędnikami pruskimi, iż u siebie miewał wojskowych polskich. Ku wieczorowi wysłał nas z przewodnikiem do obywatela sąsiada swego, który na nas pod wsią swoją czekał, i tam u niego pokryjomu nocowaliśmy. Właśnie też w tej okolicy nie było żadnego wojska nieprzy-

jacielskiego nad granicą pruską, gdyż wszystko ciągnęło za Polakami cofającymi się pod Warszawę. Rosprzą miasteczko minęliśmy, przeszliśmy znów Pilicę pod Żarnowcem, a tak borami noc i dzień ku miasteczku Przysuchy zdążaliśmy. Natenczas generał Zajączek z swoim korpusem od Chełma zakrywał odwrót naczelnika Kościuszki. Weszliśmy pomiędzy dwie armie, naszą i nieprzyjacielską, wszędzie nam ludzie prawdę powiadali i ostrzegali, aby być ostrożnymi, bo kozacy są po wsiach tu od nas blisko, a Polacy pod Przysuchą obozem stoją. Jeżeli całą noc pójdziemy samemi borami, więc pod Przysuchą dogonimy wojsko polskie; z radości moc większą do chodu nabraliśmy. Wyprowadził nas człowiek pomiędzy żywami na drogę boczną, kazał nam iść nią, a niedaleko Przysuchy wejdziemy na wielki trakt zwany królewską drogą. Z brzaskiem dnia weszliśmy na nią, oglądając się z tyłu i z przodu, czyli niespostrzeżemy jakowego wojska, aby ujść w las gęsty. Gdy się tak nagle przebieramy do lasu, spostrzegamy przed nami w boru kuzawę wielką. Schowaliśmy się w gęstwinię niedaleko drogi; gdy nadbiegła jazda, poznaliśmy ją że nasza polska, wyszliśmy czempredzej nad drogę, i głosem zawołaliśmy, aby się cokolwiek zatrzymali żołnierze. Na tyle będący usłyszeli i komendantowi zaraz donieśli; zatrzymali się nasi, przybiega nakoniec galopem komendant i pyta się, kto my jesteśmy. W pytającym

poznaje mego brata Stefana Kierzkowskiego porucznika, który biegł w 100 koni na podjazd z brygady Madalińskiego. Z radością przywitaliśmy się, a że czas nie pozwalał memu bratu dłużej się ze mną bawić, dał mi jednego żołnierza, który nas zaprowadził do Przysuchy i majorowi Brzechwie zameldował, który w 300 koni ariergardę formował. Uściskał mnie Brzechwa, kazał felczerowi czempredzej opatrzyć nasze rany. Co tylko opatrzył nas doktor, aliści przybiegł jeden szeregowy w największym galopie od brata mego z raportem, że armia nieprzyjacielska awansuje. Zaraz zatrąbiono na koń, nas kazał wsadzić na podwodę i czempredzej pod miasteczko Warkę do korpusu generała Zajączka odesłał. Skorośmy przybyli do Warki, poszliśmy się zameldować do generała Zajączka, jako wydobyliśmy się z niewoli i powracamy napowrót do swoich. Przyjął nas bardzo grzecznie Zajączek, zjedliśmy u niego obiad, oglądał sam nasze rany, które kazał świeżo opatrzyć, potem na drogę dał nieco pieniędzy i do korpusu naczelnika Kościuszki podwodami odesłał. Dojechaliśmy do głównej kwatery naczelnika Kościuszki pod wsią Mokotowem. Po zameldowaniu, przedstawił nas major adjutant Stanisław Fiszer naczelnikowi, który ucieszył się z naszego przybycia i rozkazał swemu doktorowi przy sobie opatrzyć nasze rany, pytał się dalej, ile mogło być w niewoli naszych Polaków z pod Szczekocin zabranych.

Powiedziałem że przeszło dwa tysiące ludzi, a jak się obchodzili z niewolnikami, powiedziałem, że z wojskiem regularnem dosyć miłosiernie.

Drugiego dnia rozkazał naczelnik odesłać nas do Warszawy i w pałacu przy kościele św. Krzyża w lazarecie opatrywać. W kilka tygodni wygoiłem się i do regimentu pod wioskę Rakowiec przybyłem, zaś mój podchorąży Winer, który drogę zemną odprawił, pozwalał sobie w Warszawie zapijać gorące napoje, a że był raniony od piki i u ręki cztery miał palce ucięte, przeto wdała się gangryna, i umarł. Wiele razy mnie Kościuszko spotykał, zawsze się pytał czy mi się rany nie odnawiają, a do oficerów świty mówił: widać, że nie uciekał z placu bitwy, bo ma z przodu rany, a kto uciekał to z tyłu.

VIII

Oblężenie Warszawy. Wycieczki Polaków. Powstanie w Wielkopolsce pod Dąbrowskim i Madalińskim.

Gdy Prusacy i Rosyanie oblegali Warszawę po jednej stronie od Woli, nie brali jej szturmem. Król pruski zamierzał więc bombardowaniem ją zdobyć. Kościuszko rozkazał porozbierać przedmieście z pod wolskich rogatek, któreby można było zapalić. Prusacy usypali baterye pod Wolą i sprowadzili do nich największego kalibru działa, których do dobywania fortec używają. Z tych zaczęli bombardowanie Warszawy, ale ich bomby nie szkodziły miastu, gdyż padały po ogrodach, gdzie nie nie mogły zapalić. Polacy robili wycieczki niektóre bardzo pomyślne, osobliwie jedną: Kościuszko po kilkotygodniowem oblężeniu Warszawy, rozpoznał pozycyą nieprzyjacielską. Rosyanie stali od Wilanowa prawem swoim skrzy-

dłem ku folwarkowi zwanemu Rakowiec, należącemu do klasztoru panien. Prusacy prawem swoim skrzydłem opierali się o rosyjskie lewe, a rozciągali linią przez Wolą aż do Wisły lewem skrzydłem. W pewnym dniu Kościuszko rozkazał w nocy od folwarku Rakowca 4em batalionom piechoty, i 4em batalionom kosynierów wyruszyć na punkt pomiędzy dwa skrzydła rosyjskie i pruskie. Dwa bataliony dawały ognia do prawego skrzydła pruskiego, a drugie dwa bataliony dawały ognia do rosyjskiego lewego skrzydła. Nieprzyjaciel w nocy formował się przeciwko strzelającym Polakom. Nasza artylerya na widok wystrzału Prusaków, dawała ognia z bateryi polnej. Kościuszko rozkazał czempredziej cofnąć się napowrót w swoje okopy, a nim dzień nastąpił, to się sami Prusacy bili, sądząc, że Polacy do nich dawali ognia. Dopiero jak dzień nadszedł, poznali Prusacy, że się sami z sobą bili. Wówczas widzieliśmy ile to zginęło nieprzyjaciela. Nasza artylerya dużo im narobiła szkody w ludziach. My z naszego batalionu stracili 25 ludzi ubitych a do 30 ranionych, ja przecież na szczęście nie byłem ranny. Przysłał nieprzyjaciel parlamentarza, aby na dwie godziny uczynić zawieszenie broni, dla pochowania trupów, na co przystano dla samego złego powietrza, i obie strony pozbierały swoich trupów, mocno się dziwując że tyle trupa padło.

Drugą wycieczkę nakazał naczelnik księciu Józefowi Ponińskiemu, aby w 500 koni kawaleryi poszedł w tył nieprzyjaciela za Wilanów, dla wpadnięcia nocną porą na kawaleryą, lecz awangarda księcia Józefa Ponińskiego składająca się z jednego oficera i 25 żołnierzy, zanadto oddaliła się, trafiła na mocną pikietę, która otoczyła naszą awangardę, i do niewoli wszystkich zabrała. Od niej dowiedzieli się, że Poniński w 500 koni rusza na kawaleryą nieprzyjacielską. Czempredziej siadło kilka pułków na koń, wpuściło Ponińskiego pomiędzy siebie, i cały jego podjazd zniosło. Dużo wybili, a resztą do niewoli zabrali. Sam Poniński mając dobrego konia, uszedł niewoli. W tej wycieczce straciłem mego brata porucznika Stefana Kierzkowskiego, którego do obozu naszego na koniu po obu stronach podtrzymywanego żołnierze przywieźli, ale w parę godzin zaraz umarł i pod Czerniakowem w łągach niedaleko Warszawy pochowanym jest. Dano mi o tem znać, lecz go już żywego nie zastałem.

Na naszym prawem skrzydle komenderował książę Józef Poniatowski dywizyą wojska, które w bateriach szwedzkich stało, pod olszynką. Prusacy usypali bateryą obok austeryi Parysz zwanej i zaczęli bić do naszych bateryi. Rano to było, wysłali na wzięcie tych bateryi kilka regimentów piechoty, która odebrała księciu Poniatowskiemu te baterye. Kościuszko, ode-

brawszy wiadomość o utracie 3 baterii, rozkazał kilku batalionom piechoty ruszyć, gdzie nasz batalion także pomaszerował, i napowrót odebraliśmy nasze baterie. Prusacy rejterowali z owych baterii ku austeryi Parysz, kawalerya zaś generała Kołyski stojąca pod Powązkami z po za olszyny wypadła, i wycięła prawie połowę ludzi Prusakom. Nadszedł nowy sukces pruski i przymusił naszą jazdę galopem cofnąć się za olszynę. Uderzyli na nas, odparli od baterii, i napowrót je wzięli. Noc też zaszła i Prusacy pozostali w tych bateriach szwedzkich zwanych, które dawniej Szwedzi sypali. W tej bitwie raniono porucznika Zdzienickiego i podporucznika Gutrego. Do kilkudziesiąt ludzi ubitych i rannych mieliśmy, ja przecie w tych dwóch spotkaniach pod Rakowcem i Powązkami szczęśliwie i cały wyszedłem.

W czasie oblężenia Warszawy, robiło się powstanie w Wielkopolsce. Kościuszko wysłał patenta na generałów wojewódzkich, pułkowników i majorów. Te patenta były powierzone pewnym damom, i one je rozwoziły po całej Wielkopolsce. Kościuszko zalecił, aby jednego dnia wszędzie wsiedli Polacy na koń. Wysłał potem kilka tysięcy wojska regularnego i artylerją, pod komendą generała Dąbrowskiego i Madalińskiego. Skoro Wielkopolska wsiadła na koń, nieprzyjaciel w nocy odstąpił od oblężenia Warszawy. Dopiero odetchnęła Warszawa z owej

wielkiej pracy, gdzie pod bronią trzeba było noc i dzień stać. W ciągu tego oblężenia, była jedna dwudziesto cztero funtowa armata postawiona w środku miasta Warszawy, dla dawania sygnału. Skoro nieprzyjaciel gdzie zamierzał atakować, zaraz z tej armaty wystrzelono, a natychmiast 80 tysięcy gwardyi narodowej do okopów maszerowało.

IX

Prusacy odstępują od oblężenia Warszawy wskutek powstania wielkopolskiego i zabrania amunicji na Wiśle w Kujawach. Sekuli pruski dowódca ginie w Bydgoszczy.

Wojsko rosyjskie po odejściu Prusaków z pod Warszawy, przepравиło się koło nowego miasta za Wisłę. Cofało się ku Łukowu, Radziniu i Żelechowu. Wojska zaś pruskie rozłożyły się po różnych miejscach obwarowanych, dla bronienia się w nich. Powstańcy wielkopolscy zatopili na Wiśle w Kujawach kilka statków pruskich, amunicją naładowanych, a przeznaczonych do Warszawy. Król pruski wyjechał z pod Warszawy do Śląska pocztą przez Wieluń. Pułkownik Stokowski w 500 koni insurgentów stojąc, niewiedział że w nocy król pruski przejechał, bo w karty się zagrał, a powstańcy dobrze spali. Mocno go to strapiło, że mogąc króla ująć zaniedbał sposobności. Rzucił czapkę o ziemię, ale to na nic się już nie przydało.

Jenerał Dąbrowski i Madaliński, ścigali Sekulego pułkownika pruskiego, który się odkażywał, że jak schwyci Madalińskiego, to go za żebro powiesić każe. Najniegodziwiej też obchodził się z mieszkańcami. Obywatelskie żony z godnych domów, kazał do armat przywieźć i piechotą prowadzić.

Jenerał Dąbrowski wszedł z korpusem swoim do Łabiszyna, gdzie się spotkał z Prusakami, którymi komenderował jenerał Sekuli na ten stopień świeżo nominowany. Nie dotrzymali placu Prusacy, cofali się prędko do Bydgoszczy. Wysłany za nimi jenerał Madaliński wysłał ponad rzeką strzelców pieszych, aby do mostu dotarli, do którego dążyli Prusacy. Bramy pozamykane i gnojami pozawalane Polacy kulami z armat rozbili i wojsko weszło do miasta. Sekuli umykał na most, strzelcy nasi ubili pod nim konia, a jego samego ciężko ranili. Wpadli nasi zaraz na most, zabrali niewolników niemałą liczbę, samego Sekulego przynieśli do miasta i przy bramie u szewca złożyli. Doniesiono jenerałowi Madalińskiemu, że Sekuli jenerał jest naszym jeńcem. Wartę przy nim postawiono, Madaliński rozkazał się prowadzić do Sekulego. Gdy powiedzieli Sekulemu, że idzie go odwiedzić jenerał Madaliński, zaraz się obrócił twarzą do ściany, dając poznać, że go nie chce widzieć. Gdy jenerał Madaliński wszedł do izby, mówił do Sekulego: jak się masz jenerale? Sekuli

obrócił się napowrót i kiwnął głową, że źle się ma. Dalej mówił Madaliński, któż będzie wisiał za żebro? Na to nic nie odpowiedział. Kazał Madaliński go zaraz opatrzyć, ale niedługo żył, zaraz umarł, bo miał kulę w brzuchu. Dąbrowski i Madaliński, kazali go pochować ze wszystkimi honorami wojskowemi, dawano ognia z armat i ręcznej broni na pogrzebie jego.

X

Nieszczęśliwa bitwa pod Maciejowicami. Kościuszko skłuty dostaje się do niewoli. Wawrzecki następca nie ma zaufania u wojska. Suworow bierze Pragę i Warszawę. W Opocznie wojsko polskie składa broń i rozchodzi się. Madaliński wzięty przez Prusaków. Dąbrowski uchodzi do Francji.

Powstanie w Wielkopolsce wszędzie pomyslnie szło, ale z drugiej strony Warszawy najokropniejszy wydarzył się wypadek. Naczelnik Kościuszko zebrał mały korpus wojska polskiego i chciał pobić korpus rosyjski pod komendą generała Chruszczewa i Fersena, którzy mieli 12 tysięcy swoich sił. Naczelnik miał dziewięć tysięcy, z którymi pod Maciejowice pociągnął, a korpus księcia Ponińskiego, wynoszący ośm tysięcy, także do tej bitwy miał należeć, lubo był o kilka mil drogi od Maciejowic oddalony. Według planu naczelnika, stanął swoim korpusem prawem skrzydłem do wielkich trzęsawisk

i błót, które się ciągly na kilka mil drogi, miał więc zabezpieczone prawe skrzydło. Książę Poniński odebrał rozkaz, aby na godzinę jedenastą z rana atakował w tył prawego skrzydła Fersena i Chruszczewa, książę Poniński nie dopełnił rozkazu, nie przyszedł w pomoc pod Maciejowice, Kościuszko więc raniony i zabrany do niewoli, a korpus jego cały zniesionym został.

Po wzięciu Kościuszki do niewoli, został po nim naczelnikiem Wawrzecki, podług woli naczelnika Kościuszki, ale Wawrzecki nie był znanym ani słuchanym w całej armii polskiej, nie miał więc zaufania. Korpus Chruszczewa i Fersena został wzmocniony przez przybyły nowy korpus Suworowa, i zaraz pod Pragę postąpił. Wawrzecki dał rozkaz generałowi Dąbrowskiemu i Madalińskiemu, aby do Warszawy z swemi korpusami przybyli. Pragi bronił Zajęczek i Jasiński. Ostatni wkrótce zginął. Praga była dobrze ufortyfikowana, lecz Zajęczek nie bardzo bronił brzegów nad Wisłą; dla tego Suworow przypuścił szturm ponad Wisłę, i wszedł do Pragi.

Po opuszczeniu przez generała Dąbrowskiego i Madalińskiego Wielkopolski, powstańcy się rozeszli do swoich domów. Nasz batalion stał pod Błoniem i brygada Kołyski, a dla ułatwienia przeprawy przez rzekę Bzurę Dąbrowskiemu i Madalińskiemu, uderzyliśmy na Prusaków pod Sochaczewem na starym zamku okopanych i przy

kościelach w baterji oszańcowanych. Bronili się silnie Prusacy, generał Kołysko wydał rozkaz, aby dwa plutony awansowały na baterję przy kościelach. Pierwszy pluton, którym ja komenderowałem a drugim podporucznik Wężyk, awansowaliśmy podwójnym krokiem nie bardzo ściśnięto. Gdyśmy blisko podeszli baterję już prawie z niej Prusacy zaczęli umykać, armaty nie mogły niżej być celowane do nas; byłyby się więc dostały w nasze ręce. Do tego mały domek stał pod baterję, tenby nam wiele dopomógł do zasłonięcia ludzi. W tej samej chwili otrzymałem rozkaz, abym czempredziej opuścił stanowisko zaczepne i cofał się za rogatki do swego batalionu. Odwrót był dla nas gorszy niż awans; aby nie utracić ludzi wiele, wysyłałem po 5 lub 8 ludzi i sam z resztą na ostatku rejterowałem, nie straciwszy jak 9 ludzi ranionych i tylko jednego zabitego, a chorążemu oko wystrzelili. Prusacy widząc, że my się cofamy od Sochaczewa, rozzuchwaleni zaraz za nami w pogoń, myśmy inną drogą maszerowali, nie tą gdzie awans. Dlatego Prusacy zatrzymali się z obawy odcięcia od Sochaczewa. Obeszliśmy Trojawo, a potem ruszyliśmy drogą do wsi Karsków i Szymanowa. Tam brygada Kołyski z nami obozem stanęła. W tymże samym dniu jak Sochaczew atakowaliśmy, Polacy na wszystkich punktach po nad rzeką Bzurą atakowali nieprzyjaciela dla ułatwienia przeprawy wojsku

Dąbrowskiego i Madalińskiego pod Warszawę śpieszącemu.

Po nadeszłej wiadomości, że Warszawa zawarła kapitulacyą z Suworowem, Wawrzecki naczelnik z resztą wojska zebranego cofał się do Opoczna, gdzie rada wojenna uznała, że Polacy na około zostali otoczeni od Rosyan, Prusaków i Austryaków. Kazano wojsku broń na polu złożyć. Dąbrowski generał i Madaliński z kilku działami artyleryi i kilkaset kawaleryi ruszyli pod Radoszyce i Małogoszcz. Tam się dopiero rozjechali, Madalińskiego generała zabrali Prusacy do Wrocławia, a Dąbrowski generał przedarł się przez Czechy do Saksonii, a potem do Francyi, lecz bez wojska. Wawrzecki pojechał do Galicyi, o którym dalej żadnej wiadomości nie było, i nie wiedzieć, co się z nim dalej stało. W ten sposób zakończyła się pod Opoczmem rewolucya polska 1794 roku dnia 6-go Grudnia.

XI

Mój powrót do Wielkopolski. Wchodzę w służbę rzeczpospolitej francuzkiej i wstępuję do legii polskiej pod Książewiczem. Moreau. Idziemy przez Szwajcaryą do Włoch. Francya o nas niedba, Napoleon radzi nam wejść w służbę króla Etruryi. Odrzucamy.

Powróciwszy do Wielkopolski w Kaliskie, bawiłem w niektórych domach mnie sprzyjających, a później pojechałem w Kujawy do mych braci, których dopiero poznałem, gdyż nikogo z rodziny mojej nie widziałem. Potem w Poznaniu udałem się do księdza opata Kierkowskiego w klasztorze benedyktyńskim w Lubieniu, u którego bawiłem przez krótki czas. Dowiedziawszy się u niego, że w Galicyi mamy familią, wyjechałem tam. Przybywszy do Zamością, zaraz przez wojskowy werbunek wzięto mnie przemocą na odwach i tam trzymano i gło-

dem morzono, aby wejść w służbę austryacką. Było nas takich więcej. Lecz wszyscy oparliśmy się i dlatego rozkazano nas wypuścić. Udałiśmy się do legionów polskich do kwatery Książewicza, gdzie zaraz weszliśmy w służbę rzeczypospolitej francuzkiej. Ja pozostałem w piechocie w stopniu porucznika, jako już dawny oficer polski, dana mi była kompania grenadyerska, ponieważ kapitan Sierawski awansował na szefa batalionu.

Armia francuzka awansowała ku Wiedniowi, już przednie straże francuzkie były o dwaście godzin od Wiednia. Wkrótce nastąpiło zawieszenie broni, a potem Austria układała się o pokój. Moreau nie spodziewał się, że ten nastąpi, powiedział on wprzód do generała Książewicza: Obywatelu jenerale, trzymałem zawsze w tylnej straży twoją legią, staraj się jak najwięcej powiększać ją bo jak przejdę Wiedeń, to legia wasza będzie w przedniej straży, dlatego, że granice waszej ziemi niedaleko będą.

Plan był generała Moreau utworzyć rzeczpospolitą węgierską i czeską, ale gdy w Paryżu podpisano pokój z Austrią, natenczas powiedział generał Moreau, że ten pokój będzie wiele krwi francuzkiej kosztował, bo Austria była już zwyciężona, a przez utworzone nowe rzeczypospolite, zostałyby osłabiona, a Francja wzmocniona. Moreau był prawdziwym republikaninem, ale miał w pierwszym konsulu rywala tak wielkiego, który dla siebie to

zwycięztwo zachował, to jest Napoleona. Zaraz też wyszedł Moreau z służby wojskowej, nie chciał przyjąć żadnego cywilnego urzędowania. Lubo mu drugi konsulat ofiarowano, żył sobie prywatnie, a armia francuzka i legia polska mocno żałowały wyjścia z służby generała Moreau.

Myśmy Polacy dostali rozkaz udać się przez Szwajcaryą do Włoch, nad brzegi Śródziemnego morza. Wyruszyliśmy z Niemiec w miesiącu marcu 1800 r. przez piękne kraje Szwajcaryi. Stanęliśmy w mieście Zurych dla spoczynku. Gospodarz mój, u którego kwaterę miałem, opowiadał mi o pobycie armii rosyjskiej i Wielkiego Księcia Konstantego w Zurych.

Wyruszyliśmy z Zurych do Bern, wszędzie nam się podobała Szwajcaryja, ale góra Mont Cenis dała nam się we znaki, ponieważ cały dzień trwał marsz przez nią. Widzieliśmy wiele koni kozackich, leżących po różnych wąwozach, które w czasie odwrotu Suwarowa z Włoch pozostawili. Przeszedłszy nasza legia górę Mont Cenis, przybyła do wielkiego miasta Turynu. Tam dano nam spoczynek i żywność: mięso, ryż, wino, a za chleb po kilka kasztanów. Po spoczynku kilkudniowym maszerowaliśmy przez najpiękniejszy kraj Europy, przechodząc przez Alessandryę, Piacencę, Parmę, Bolonię, Florencyę, w której pozostał batalion 3-ci i pułk ułanów polskich. Pierwszy batalion wszedł do Liworna, czwarty do miasta rzeczypospolitej Luka, a drugi bata-

lion do Sienny i Piombino po nad brzegi morskie. Tym sposobem rozłożyliśmy się po najpiękniejszym kraju Toskanii. Ten kraj wydawał nam się najpiękniejszym ogrodem, pełnym kwiatów i zapachu, prawdziwym rajem na ziemi.

Podczas pobytu naszego w Toskanii, nie braliśmy oficerowie żadnego żołdu, ani nawet żadnej racyi żywności, tylko żołnierzom udzielano żywność. Trwało to prawie cały kwartał. Rząd francuzki wcale o nas nie dbał. Oddaleni od własnego kraju, wśród nieprzyjaciół, byliśmy przywiedzeni do rozpacz. Wielu też sobie odebrało życie z tego powodu, i tak Niezewicz porucznik strzelił sobie z pistoletu w głowę, porucznik Sanchezewicz, brzytwą gardło poderznął, a podporucznik Okremski oknem z pierwszego piętra wyskoczył.

Gdy wojna trwała wciąż z Anglią, posłano na wyspę Elbę pierwszy batalion pod komendą generała Rusko, który blokował na tej wyspie forteczkę małą Porto Ferajo w skale kamiennej wykutą i tam się Anglicy w niej zamknęli. Na żaden sposób nie można było zdobyć tej fortecy, chyba głodem. Straciliśmy dosyć ludzi, raz przez choroby, drugi raz przez strzelanie z fortecy. Później nastąpił pokój z Anglią, oddała Porto Ferajo Francyi. Wojsko polskie (całą legią) ściągnięto do Liworna dla zreorganizowania z czterech batalionów na trzy i z dziesięciu kompanii batalionowych na dziewięć. Arty-

lerią konną wcielono do kawaleryi ułanów polskich. Po reformie pozostało w trzech batalionach piechoty trzy tysiące głów.

Napoleon, będąc pierwszym konsulem, utworzył z Toskanii królestwo Etruryi i króla zamianował, a nam Polakom przysłał minister wojny francuzki z Paryża propozycją, żebyśmy weszli w służbę króla Etruryi przy zatrzymaniu munduru polskiego i kokardy polskiej jako też i komendy polskiej. Lecz odrzuciliśmy tę propozycją, chcieliśmy pozostać w służbie rzeczypospolitej francuzkiej, ponieważ sztandary mieliśmy od niej sobie dane.

XII

Napoleon dąży do korony, chce się nas pozbyć jako republikanów i wysłał na San-Domingo. Z Liworno odbija z nami flota. Jeden okręt rozbija się z naszymi pod Elbą. Przygody w dalszej podróży. Malaga, Gibraltar, Kadyx. Oglądamy Kadyx i okręt hiszpański w porcie.

Napoleon pod ten czas już sam dążył do korony; widząc w nas stałych republikanów, za karę, by nam grób wykopać, wysłał do San-Domingo. Wyprawa ta zaraz na początku nie-szczęśliwą się okazała, bo pierwszego dnia po wyruszeniu z portu Liworno naszej floty, powstała wielka burza na Śródziemnym morzu. Jeden statek z dwiema kompaniami 1-szą i 4-tą wpędzony przez bałwany morskie na skałę pod wyspą Elbą, rozbił się i siedmiu oficerów utoneło, to jest porucznik Januszkiewicz, porucznik Baroci, dwóch Kamieńskich podporuczników,

Madejski porucznik, reszty niepamiętam nazwisk, a kapitan Kastus z żoną swoją, osobliwszym przypadkiem, uchwycili się odłamane go pomostu, a chociaż bałwany ich przewracały, wiatr przecie ich do brzegu wyspy Elby zapędził, a rybacy ich wyratowali. Flota rozpedzona po morzu, zebrała się napowrót do portu Liworno. Trzeciego dnia na nowo wyruszyła na morze, wiatr pomyślny wykreślił się, pędząc nas ku Gibraltarowi koło wysp: Korsyki, Elby, Minorki, Majorki, niedaleko Malagi zrobiła się na morzu cisza, cała flota w miejscu musiała przez pięć dni stać. Dnie były piękne, słońce świeciło, ale gorąco nieznośne. Majtkowie spostrzegli niedaleko naszego statku, śpiącego na wodzie żółwia. Spuścili szalupę i popłynęli cicho po niego, złapali go, ale jak się zaczął rzucać, zdawało się, że przewróci z nimi łódkę. Skoro go wciągli na statek, wyglądał jak półwielki od zboża. Kapitan marynarki miał małego pieska, który obskakiwał owego żółwia szczekając, żółw złapał psa za nogę pyskiem swoim i złamał mu ją. Gdy go zabijano, rozpalili szynę żelaza i cieśle z toporami stanęli dla ucięcia mu razem głowy i nóg. Jak dopiekła mu szyna, ruszył wszystkimi nogami i łbem, a wtem ucięto mu głowę i nogi. Kucharz kapitana ugotował tego żółwia, którego dziesięć osób zjeść nie mogło, bo było mięsa z niego tyle, co z wieprza. Kapitan zapłacił 200 franków kary

za żółwia, bo bez pozwolenia admirała, spuścił na wodę swoją szalupę. Z fregaty admirałkiej wystrzelono kulą armatnią nad statek dla znaku, wiatr zadał a flota z miejsca ruszyła ku Gibraltarowi, ale że się obrócił przeciwny wiatr, przeto flota nie mogła przepłynąć cieśniny między Afryką i Gibraltarem i zawinęła do portowego miasta Malagi. Tam przez trzy tygodnie, oczekując zmiany wiatru, na kotwicach stała. W ciągu pobytu naszego w Maladze pozwolono oficerom wysiadać na ląd, dla zwiedzania tego miasta a osobliwie przepyszej budowy z ciosowego kamienia katedry. Zebrało nas się kilkunastu oficerów. Ubrani w mundury, mając białe kaźmirkowe spodnie opięte, weszliśmy do katedry. Dwóch kleryków w komeszkach białych stało przy drzwiach. Podług zwyczaju religii naszej, chcieliśmy w wodzie święconej ręce umaczać, ale klerycy nam to wzbronili, ale sami maczali palce, ocierali je o nasze i kazali się żegnać i klęczeć, czego nie mogliśmy zrobić, boby nasze kaźmirkowe spodnie popękały. Wyszliśmy dla tego z kościoła. Idąc brzegami morza, zastaliśmy prześliczne spacery, kawiarnie porządnie umeblowane z wszelkimi wygodami i nie drogie, na taką ludność jak po portowych miastach bywa. Na spacerze za miastem widzieliśmy różnego koloru habity, zdawało się, że jakowe wojsko maszeruje, tyle młodzieży na zakonników się wyświęcało, a to dlatego, że stan duchowny

i święta inkwizycya była panująca, dobrze się duchownym powodziło między ludem hiszpańskim ujarzmionym.

Gdy wiatr zawiął pomyślny, wyruszyła flota z portu Malagi, o godzinie południowej płynęliśmy obok Gibraltaru, na który z morza patrzeliśmy. Jest to skała potężna i w tej wykuta forteca. Zdawało się, że pływa na morzu, bo dosyć daleko od niej do stałego lądu, z którym wążki przesmyk ziemi tylko ją łączy. Około Gibraltaru stały fregaty angielskie na stacyi, mimo nich płynęliśmy. Artyleria angielska stała przy armatach w pogotowiu, tak jak gdyby chcieli do nas ognia dać, lecz natenczas pokój był zawarty z Anglią. Pominąwszy cieśninę Gibraltarską, wypłynęliśmy na ocean, którego nazywają ojcem wszystkich mórz. Wiatr pomyślny nam służył, i zawinęliśmy do portu wielkiego Kadyxu. Skorośmy wpłynęli do portu, zarzucono kotwice. Zdawało nam się, że miasto było z samych statków morskich różnego rodzaju złożone. Kadyx prześliczny i bogaty, wesoły, że się w nim nie można znudzić.

Miałem z sobą natenczas moją małżonkę, którą zaślubiłem w Liworno przed samą ambarkadą. Podróż ta morska z początku była jej przykrą, ale później zajmowało ją widzenie różnych prześlicznych miast i krajów. Podczas cztero-tygodniowego pobytu naszego w Kadyxie, otrzymałem urlop do miasta aż do wyruszenia

floty, którą tymczasem opatrywano w świeżą żywność. Niewiedzieliśmy jednak dokąd płyniemy. Jedni twierdzili że do Luzyanii, drudzy na wyspy amerykańskie. Dopiero po wyruszeniu floty powiedzieli nam, że do San-Domingo.

W Kadyxie codziennie zwiedzałem z moją żoną różne kościoły, teatru, walki byków, prześliczne spaceru. W tym czasie przyplłynął do Kadyxu okręt liniowy hiszpański największych rozmiarów. Zdawało się, że wody przybrało w porcie, jak stanął na kotwicach, inne wszystkie okręty i statki zdawały się jak dzieci około ojca. My oficerowie polscy prosiliśmy o pozwolenie zwiedzenia tego okrętu. Pozwolono. Ubrani w nasze mundury, popłynęliśmy szalupami do owego okrętu. Spuszczono nam zaraz paradne schody, po których wchodziliśmy tak wysoko, jakby na drugie piętro kamienicy. Jeden oficer marynarski mający służbę na okręcie zameldował admirałowi, że korpus oficerów polskich przybył oddać jemu wizytę. Wprowadzono nas na salę przepysznie umeblowaną w lustra, dywany, pająki, wszystko to bogate. Wyszedł z swego gabinetu do nas sam admirał i przyjął nas grzecznie, dziękując za uczyniony mu zaszczyt. Kazał oficerowi od służby, aby nas wszędzie oprowadził. Najprzód pokazano nam wszystkich oficerów marynarki, ich pokoiki pięknie i czysto przystrojone, wszystkie baterie były w wielkim porządku. Kanonierzy stali przy swo-

ich działach. Stajnia admirałowska mieściła 3 konie rasy andaluzyjskiej, obora na 10 sztuk wołów. Dziwiła nas wszędzie czystość i porządek. Potem napowrót przez salę weszliśmy do precudnego ogródka, ujrzelśmy w nim sztucznie porobione ścieżki do spaceru, pachnące kwiaty, lilie, pomarańcze, cytryny na drzewach wiszące, a wszystko poprzywiezywane łańcuszkami żelaznymi tak, że największa burza nie mogła im szkodzić. Kuchnia z samych blach przepysznie urządzona, wszystko w niej można było gotować i chować podczas burzy. Zgoła nie brakowało admirałowi, z którym pożegnaliśmy się przy przepysznej muzyce, która grała przez cały czas oglądania cudów na okręcie się znajdujących.

XIII

Przybijamy do San-Domingo. Wylądowanie i walki nasze z murzynami. Jenerał Leclerc dowódca na San-Domingo umiera, Rochambeau następca tyrana. Dessalines i Krzysztof jenerałowie przechodzą do murzynów, którzy dopuszczają się okrucieństw na Polakach i Francuzach. Druga wyprawa polska ginie od kul i chorób. Niedobitki polskie wracają do Europy.

Po opatrzeniu w żywność naszej floty, wyruszyliśmy w dalszą drogę, a przy pomyślnym wietrze w 36 dni stanęliśmy w San-Domingo śród lata 1802. Dla nas było przekłete Domingo, gdzie nam grób Napoleon w przeciągu sześciu miesięcy wykopał. Niebo mu wypłaciło wet za wet, bo i jemu na wyspie grób wykopano. Gdy podpłynęliśmy pod San-Domingo, ujrzeliśmy owe okropne góry, nasze przyszłe groby.

Wybiegł naprzeciwko nas pilot o jednym żaglu z rozkazami od jenerała naczelnie tam do-

wodzącego Leclerc do naszego szefa brygady Bernard i wprowadził nas do portu Cap François. Na przywitanie nowego posiłku dawano z armat kilkadziesiąt wystrzałami ognia. O godzinie 10-tej przed południem zarzucono kotwice, cały ten dzień pozostaliśmy na statkach, odmieniono żołnierzom mundury, wszystko co sukienego pozdejmowano, a płócienne spancery i pantaliony na siebie pobraliśmy, oficerowie nankinowe wdziali. Gdy się ściemniało, pierwszy batalion pod komendą szefa batalionu Wodzińskiego wylądował w Cap François i tej samej nocy poszedł do ataku, dla deblokowania Francuzów, którzy byli otoczeni na około przez murzynów; trzeci batalion nasz wylądował w Borgno i przede dniem atakowaliśmy murzynów z drugiej strony, gdzie byli Francuzi blokowani. Drugi batalion popłynął do Portoprans i tam wylądował, zaraz od miasta tego odpędzili Polacy murzynów.

Jenerał Dessalines i Krzysztof byli dowódcami kilkunastu batalionów czarnych, którzy służyli rzeczypospolitej francuzkiej. Wiedzieli oni dobrze, że klimat Europejczykom nie służy, bo przez jeden dzień więcej zginęło i zmarło białych, niżeli przez jeden miesiąc czarnych. Z tego powodu czarni, będący w służbie francuzkiej, przechodzili na stronę wojsk murzynów, i tym sposobem wzmacniały się ich siły, a francuzkie coraz bardziej osłabiały, a posiłków z Francji mało co przychodziło. Jenerał Leclerc

szwagier Napoleona, umarł na żółtą febrę. Małżonka jego kazała nabalsamować ciało jego i zabrała je z sobą na fregacie do Europy. Po nim odebrał komendę generał dywizji Rochambeau, największy łotr z pomiędzy Francuzów. Kazał w nocy wsadzić na statki murzynów starych i małe dzieci, odpłynąć od wyspy na morze o parę mil drogi i w morzu potopić. Trupy których ryby nie pojadły, powyrzucały bałwany morskie na ląd San-Domingo. Pospólstwo czarnych spostrzegłszy owych trupów, rozjątrzone na białych, zaczęło białych nawzajem wyrzynać i żywcem palić. Z tego wywiązała się wojna barbarzyńska. Dessalines i Krzysztof generałowie przeszli na stronę czarnych, nasz batalion był pod komendą generała Krzysztofa. Rozłożony był po jednej kompanii i po dwie między górami. Okopani byliśmy na stanowiskach mocnych, gdzie nas murzyni atakowali. Ja stojąc z moją kompanią w górach, nie daleko forteczki Mollo zwanej, dostałem rozkaz, abym z mojej kompanii wysłał z porucznikiem Sangowskim połowę ludzi na rekonesans. Dano dwóch przewodników murzynów do prowadzenia połowy mojej kompanii. Sangowski porucznik nie był to człowiek roztropny, przydałem mu więc feldfebla, niejakiego Ruszkowskiego, na którego więcej liczyłem niżli na Sangowskiego. Wymaszerował z tą komendą, wysłał awangardę z jednego kaprała Kierestyni i 8 ludzi i przydał

jednego przewodnika murzyna. Awangarda szła dobrze tak jak przewodnik prowadził, za którą porucznik Sangowski miał maszerować. Gdy awangarda daleko była od porucznika Sangowskiego, on wszedł na dwie ścieżki; przewodnik wskazywał tę samą ścieżkę, którą awangarda szła. Sangowskiemu coś do głowy przyszło, że nie wierzył przewodnikowi, ani nie zważał na przedstawienia feldfebla, że nawet znać naszą awangardę. Tak się uparł, że przeciwną ścieżką się puścił i wszedł pomiędzy góry, na których murzyni się zaczęli, otoczyli go naokoło i wyrzneli pół kompanii, tylko jeden żołnierz przypadkiem rzucił się w tę stronę gdzie awangarda była, ta się zatrzymała słysząc strzelanie. Potem się wróciła napowrót i ten żołnierz dobiegł awangardy. Sangowski sam wpadł w wąwóz, zarosły tatarakiem, schował się w łubuzie, że go czarni nie znaleźli, gdyż byli zajęci znęcaniem się nad Polakami. Żywcem ich do drzewa przywiązywali, uszy, nosy obrzynali, a potem ogień podkładali pod drzewem i naszych piekli.

Kierestyni kapral powrócił z swoją awangardą i zdał mi raport. Posłałem czempredzej do Borgno i doniosłem generałowi komenderującemu, że połowa mojej kompanii z porucznikiem Sangowskim zginęła. Generał komenderujący rozkazał z kilku punktów wojsku w to miejsce dotrzeć, z Borgno przyszła do mnie jedna kompania Francuzów, a z forteczki Mallo jeden ba-

talion z pułku francuzkiego. Połączyliśmy się tak, że o jednej godzinie stanęliśmy na pobojowisku, znalazłszy trupów gdzie jeszcze ogień tlił się z ubiorów i owego poczciwego feldfebla Ruszkowskiego żywcem spalono.

Żołnierze nasi szukając wody do picia, znaleźli porucznika Sangowskiego ledwie jeszcze żywego. Zaraz mu dano posiłek, przyszedł do siebie i powrócił z nami, a murzyni obawiając się, żebyśmy ich nie otoczyli, opuścili swoje stanowisko i cofnęli się tak, żeśmy z nich żadnego nie spotkali. Sangowski zaraz zachorował i z tego umarł. Na niego wyznaczono już poprzednio sąd wojenny, co jeszcze żadnego Polaka nie spotkało.

Gdy generał Krzysztof postanowił przejść na stronę murzynów, był naszym dowódcą. Jednego już dnia ułożyli sobie plan, Dessalines z Cap François a Krzysztof z Borgno. W dzień przejścia swego Krzysztof generał wyszedł na góry sam piechotą dla obejścia pocztów ostatnich, na których stali Polacy. Podporucznik Pretwicz z 30 ludzi na pikiecie ostatniej stojący, przybiegł do niego. Generał Krzysztof rozkazał Pretwiczowi ściągnąć wszystkie swoje poczty i za sobą maszerować, mówiąc, że na rekonesans pójdą. Widział podporucznik Pretwicz przed sobą swego dowódcę, musiał jego rozkazy wypełnić. Podporucznik Pretwicz kazał podoficerowi, aby z 4 ludźmi szedł w awangardzie,

nie oddalając się za daleko od generała, który już wzbronił, aby awangarda nie dawała ognia wprzód do murzynów, boby może do swoich strzelili, którzy od Cap François mają tu wyjść na rekonesans. Gdy już podeszła awangarda nie daleko widety nieprzyjacielskiej, zatrzymał się podoficer, aż nadszedł generał z podporucznikiem Pretwiczem. Oznajmił Pretwiczowi, że tu już stoi pikietą nieprzyjacielska. Generał na to oświadczył, że potrzeba dotrzeć i przekonać się o nieprzyjacielu, ponieważ generał Dessalines idzie od Cap François. Dla tego też nie mamy strzelać do murzynów, aż oni pierwsi zaczną, bo wtenczas dopiero przekonamy się, że to nieprzyjaciel. Polacy uwierzyli Krzysztofowi, ruszyli naprzód, ale widząc że to nieprzyjaciel, zabierali się do strzelania. Generał nie dał atoli strzelać. Murzyni wiedząc o jego przybyciu, stanęli pod broń. Krzysztof powiedział do Pretwicza, że to są nasi, a sam dał znak chustką, że przybywa według umowy. Murzyni zaczęli krzyczeć: niech żyje Krzysztof i przybiegli widząc że nasi do nich nie strzelali. Otoczyli w około naszych biednych 30 Polaków i chcieli ich zaraz mordować. Pretwicz prosił generała Krzysztofa, aby im życie darowali i jako niewolników uważali. Przyrzekł Krzysztof i rozkazał czarnym, aby żadnej przykrości nie robili Polakom. Murzyni też odstąpili, ale zabrali naszym broń i ładunki i przez noc ich pilnowali. Nazajutrz przywołał

Krzysztof podporucznika Pretwicza do siebie i rzekł: „ja was wymienię za muzykę murzyńską pozostałą w Cap François, ale wyślij jednego żołnierza polskiego z moim listem do generała Rochambeau“. Pretwicz wysłał więc żołnierza z listem i od niego dowiedzieli się nasi o losie swoich towarzyszy.

Jenerał Rochambeau odpowiedział, że nie odda muzyki murzyńskiej, a Polaków niech sobie zatrzymają. Rochambeau był tyranem nie tylko czarnych, ale nawet Polaków, których na okrutne męczarnie i śmierć oddał. Z nich żaden nie powrócił, a wojnę zaciętą dalej prowadzono. Francuzi opuścili stanowisko koło Borgno, ambarkowali nasze niedobitki na fregaty i do Cap François przewieźli, resztę zaś batalionu naszego postawili w cytadeli Petittans, gdzie najzaraźliwsza choroba panowała i na nią wielu zmarło.

Pod Cap François na nowo murzyni z gór awansowali, przed samym dniem atakowali Francuzów i resztę Polaków z 1go batalionu, gdzie pomiędzy Francuzami i Polakami stanął jeden batalion murzynów, który jeszcze nie przeszedł do swoich. Gdy się zaczęło strzelanie, wysypało się z gór mnóstwo murzynów. W tem murzyni, co służyli u Francuzów, dali ognia na prawe skrzydło do Francuzów a druga połowa na lewe skrzydło do Polaków i sami przeszli do murzynów. Francuzi cofali się pod armaty, które z cytadeli strzelały do murzynów, a ka-

pitan Krzyszkowski z swoją kompanią odcięty cofał się nad morzem do małego opuszczonego domku. Czarni otoczyli ów dom, Polacy bronili się do ostatniego ładunku. Francuzi nie dali im żadnej pomocy. Murzyni podpalili dom a z nim padła ofiarą reszta niedobitków z całej naszej brygady polskiej. Później przyplłynęła wyprawa druga Polaków z pod komendy Axamitowskiego pułkownika, który pozostał w Europie i ta wylądowała do Portoprena. Nieboracy! Z tych dwóch brygad powróciło nas kilkunastu oficerów, a może 150 żołnierzy i podoficerów.

XIV

Podróż do Europy. Polacy wsadzeni na stary okręt Segonią znajdują się w wielkim niebezpieczeństwie i są zmuszeni wylądować na wyspach portugalskich. Segonia w porcie idzie na dno, nasi ocaleni. Najęcie mocnego okrętu portugalskiego, na którym żona moja odbywa półóg. Przybijamy nareszcie do Brest.

Rochembeau wydał dzienny rozkaz do oficerów francuzkich i polskich, żeby ci co nie mają żadnego żołnierza pod komendą, powrócili do Europy. Natenczas czterech nas Polaków, kapitan Grotowski, kapitan Jaszyński, porucznik Dziubiński i ja nie mając czem komenderować, bo wszystko wymarło i poginęło, z radością wybieraliśmy się do powrotu. Admirał wyznaczył dwie korwety, z których była jedna nazwiskiem Wakando nowo zbudowana, a druga stara, nazwisko jej Segonia. Francuzi powracający do Europy, dowiedzieli się pierw niżeli

my, że jedna z tych korwet nie dojdzie do Francyi to jest Segonia. Kapitan marynarki pan Bretel protestował, że jego korweta potrzebuje wielkiej reparacyi i nie ręczy aby doszła na powrót. Powsiadali najpierw Francuzi na Wakandę, a reszta co się nie mogła na nią zabrać, to na Segonię. My Polacy na wszystko przygotowani, wsiedliśmy na tę starą Segonię mówiąc: czy tu w San Domingo po barbarzyńsku umierać, czyli w morzu utonąć, zawsze nas śmierć czeka. Ja z moją małżonką i porucznik Dziubiński z swoją, jako też i wielu oficerów francuzkich, niektórzy z żonami i małymi dziećmi wsiedliśmy na Segonię. Pożegnaliśmy się z resztą rodaków swoich, oczekujących śmierci. Szczególniej żał mi było szefa batalionu Wodzińskiego, którego zabrać nie mogliśmy z sobą, bo w parę godzin umarł. Odplywając z portu Cap François cieszyliśmy się, że odbijamy od przeklętej wyspy i życzyliśmy sobie, aby jak najprędzej znikła z naszych oczu. Pogoda nam służyła prześliczna, wiatr pomyślny, tak, że kapitan marynarki pan Bretel powiedział, jeżeli nam posłuży tak dalej, to w parę tygodni wylądujemy we Francyi. Po upływie atoli kilku dni, zaczął się wiatr wzmaczać, aż na ostatku powstała wielka burza. Z uciechy nastąpił wielki smutek, a śmierć w oczy nam zajrzała. Wakanda wytrzymując wielkie burze szła wprost do Francyi, ale nasza Segonia oddała się wiatrom. Pędziły ją w prze-

ciwne strony. Już zaczęła wody nabierać, dwie pompy noc i dzień bez ustanku pracowały, ale że wody coraz więcej nabierała, wylewaliśmy wszyscy, czem kto mógł, jedni kaszkietami, drudzy butami i trzewikami. Kapitan Bretel kazał już spisać proces słowny, że pod tym a tym stopniem na Oceanie zginęliśmy. Rozkazał wszystkie armaty w morze powrzucać i wszystkie ciężary, aby korwecie zrujnowanej burzą ulżyć. Nie było żadnej nadziei, abyśmy ocalili. Kapitan Bretel wzdrygnął ramionami mówiąc: jesteśmy zgubieni! Woda morska zalała nam magazyn, do życia nie mieliśmy nic, ani też do picia, woda zabrała nasze pośłania, już tylko nasza ostatnia na wysokim pomoście siedziba. Patrząc się na tak straszliwe morze, zdawało nam się, że bałwany morskie w niebo nas rzuca, lub o dno morza rozbijają. Żegnaliśmy się wzajemnie, a mnie najbardziej żal było mojej małżonki. Nie chodziło mi o moją śmierć, ale o moją żonę, która będąc przy nadziei, co chwilę spodziewała się rozwiązania, a mimo to ona sama prawie wszystkim dodawała ducha i pocieszała, że Bóg dozwoli szczęśliwie nam wylądować. Sama biedna siedziała na pokładzie, trzymając się sznurów, aby ją woda z niego nie zmiotła. Statek pochylił się na bok i nie można było równie siedzieć. Oficerowie marynarki patrzeli na mapie morskiej i poznali, że nas wiatry zapędziły ku wyspom portugalskim.

Wiatr zaczął ustawać, ale bałwany morskie rozhukane wciąż były o ściany okrętu i zdawało się, że i za rok nie uspokoją się. Gdy już zaczęło się zmierzchać, wszyscy pożegnaliśmy dzień ostatni życia, bo dnia drugiego nie spodziewaliśmy się doczekać. Ja natenczas ująłem się w objęcia z moją małżonką, żeby razem umierać. Wszyscy, kto co miał do wypicia z napojów, to przed śmiercią wypiliśmy.

Jeden z majtków chcąc się najlepiej na śmierć przysposobić, wszedł na najwyższy wierzchołek masztu i tam czekał, jak pójdzie korweta na dno. Wtem krzyknął: ogień, ogień! Wszyscy wytrzeszczają oczy, aby obaczyć ogień, ale nikt go nie dostrzegł. Kapitan Bretel dla ostrożności, zapytał, w którym kierunku widział ten ogień, odpowiedział, że prosto na niego płyniemy. Zaraz wykręcono korwetę w innym kierunku, ale odtąd ani on ani nikt nie widział owego ognia. Marynarze twierdzili, że może z jakiego statku na morzu pokazał się ten ogień, ale się obawiali, aby to nie był też znak ostrzegający o skale ukrytej. Wszyscy wzdychamy do Boga, aby można jeszcze oglądać dzień. Noc ta zdawała się nam być rokiem, ale przecież niebo łaskawe dozwoliło nam oglądać nie tylko dzień, ale i słońce. Kapitan Bretel rozkazał skierować korwetę w kierunku wieczornym i niezadługo bo o 10-tej z rana spostrzeżono przez perspektywę góry. Co za radość nas ogarnęła,

gdyśmy się uczuli niedaleko lądu. Zdawało nam się, żeśmy się na świat na nowo urodzili.

Pompy bez ustanku wodę pompują i wszyscy ciągle z największą ochotą wodę z korwety wylewamy. Gdyśmy się zbliżyli pod owe wyspy, kapitan Bretel kazał z pozostałej jednej małej armatki, która na wierzchu stała, wystrzelić na znak pilotowi, że zbliża się okręt będący w niebezpieczeństwie. Ukazał się wkrótce bacik o jednym żaglu, z którego pilot dawał nam znaki, aby nasza korweta w lewą stronę brała. Poznali się oficerowie marynarscy na tym znaku. Kapitan Bretel zaraz czempredziej kazał obrócić korwetę w lewą stronę, aż nadpłynął pilot, któremu czempredziej spuszczone schodki. Wszedłszy do nas mówił temi słowy: jest wasze wielkie szczęście, żeście nie wpłynęli paręset kroków na to miejsce, gdzie angielska fregata zatoneła. Znow powtórna radość nas ogarnęła, żeśmy tak uszli niechybnej śmierci.

Wziął sam pilot za ster i kierował korwetą pomiędzy górami i do małego miasteczka portowego Fajano wprowadził nas. Zaraz czempredziej zdano raport konsulowi francuzkiemu, ażeby u tamecznego rządu wyrobił prędkie wyładowanie z powodu niebezpieczeństwa zgruchotanej korwety. Przesłano zaraz lekarzy tamtejszych portugalskich i ci rewidowali, wykadzali octem korwetę. Na szczęście wszyscyśmy byli zdrowi, bo dwóch chorych co legło, to od kilku

tygodni umarło i w morze wyrzuceni zostali. Nas uznano za zdrowych i czempredziej przybyły małe szalupy i pozabierały nas ze starej fregaty, która po ustaniu pomp poszła na dno, tylko czubki żagli było widać. W kilka dni konsul francuzki najął 60 par wołów, które zaprężone do korwety, wyciągnęły ją na brzeg. Potem na drobne kawały ją porozbierano i sprzedawali przez licytacyą, miedź, którą korweta była u spodu podbitą, wyglądała jak duże wrota od stodół.

Mieszkańcy tej wyspy bardzo dobrze nas przyjęli, osobliwie nas Polaków, z powodu żeśmy byli dobrzy katolicy. Francuzów zaś nie cierpieli. Pobyt nasz na tej wyspie trwał czterdzieści dni. W czasie tym jeden oficer francuzki dał zegarek swój do sporządzenia księdzu klasztornemu, który zreperowawszy odniósł go oficerowi. Odebrał oficer ten zegarek, zapłacił za naprowadzenie i przytem poczęstował go winem. Ksiądz podpił sobie i chciał pocałować Francuza, za co od niego otrzymał silny policzek, tak że upadł na ziemię. Gospodarz tego domu wszedł natenczas, widząc co się stało, opowiedział z wrzaskiem pospólstwu, które o mało co Francuzów nie wyrznęło, gdyż na duchownego podnieść rękę uważa za największy występki. Gubernator i wszyscy urzędnicy wstrzymali pospólstwo od napaści, a konsul francuzki przyrzekł uczynić zadość za oficera.

Konsul francuzki posłał do Lizbony i zakupił dla nas statek kupiecki nowy, na którym do Francyi przyплыliśmy. Byłem na tej wyspie tak szczęśliwy z moją żoną, żeśmy za darmo mieszkali w nowym dworcu, którego właściciel nie nie żądał od nas. Był to dawny kapitan marynarski i po wszystkich cudzych krajach wojażował. Opowiadał nam, że także w Gdańsku był, chwalił obyczaje Polaków. Gdyśmy opuszczali tę wyspę, pożegnanie nasze było bardzo tklive. Na podróż naszą nadawali nam drobiazgów, wina, cytryn, pomarańczy, że nam starczyło aż do wylądowania w Francyi. Gubernatorowa portugalska na tej wyspie była wspaniała dama, polubiła bardzo moją małżonkę, nawet wyrobiła to u konsula francuzkiego, że kazał cały tydzień wstrzymać nasz odjazd, aby moja żona na łądzie odbyła połóg i sama ofiarowała trzymać dziecię do chrztu. Nie można było atoli dłużej czekać; dopiero w 8 dni po ambar-kacyi na morzu żona moja powiła szczęśliwie syna i temu dano imię Ferdynand. Kapitan marynarki pan Bretel z swymi oficerami spisali podług praw morskich akt urodzenia mego syna, o której godzinie, którego dnia, miesiąca i roku urodził się, na jakim morzu, pod którym stopniem, jak daleko od stałego lądu i na jakim statku. To wszystko zrobiono podług formy morskiej i tytuł dany memu synowi Paryżanin, jako dziecię na morzu zrodzone w statku wojennym.

Gdy przyплыliśmy nad brzegi francuzkie, dążąc do portu Brest, uszliśmy po raz czwarty wielkiego nieszczęścia, bo gdybyśmy o jedną godzinę się spóźnili, byłaby nas flota angielska zabrała do niewoli. Flota ta przybyła do blokowania portu Brest, ale my już stanęliśmy pod bateriami cytadeli. Z radością winiszowaliśmy sobie, żeśmy z tyłu tysięcy ludzi, raz z choroby St. Domingo, drugi raz z wojny z murzynomami, trzeci raz z niebezpieczeństwa korwety zrujnowanej burzą na morzu, czwarty raz przed angielską flotą, uszli i ocaleli. O jak my szczęśliwi z pomiędzy tych wszystkich, osobliwie ja winienem moje życie, mojej najdroższej małżonce, która w San Domingo podczas mojej choroby, wielkie staranie o mnie miała. Doktor brał codziennie ludwika za dwie wizyty na dzień, ponieważ choroba w San Domingo była tego rodzaju, że jeżeli kto po zapadnięciu w chorobę w dwie godziny nie miał doktora, umierać musiał.

Moja małżonka będąc przy nadziei wcale nie podpadała tej chorobie, a inne żony oficerskie, które nie były przy nadziei poumieraly. Jedna tylko pani Osekowska Warszawianka z domu Skabińska, będąc także przy nadziei, powróciła do Europy po straceniu swego męża, który zmarł na tamtejszą chorobę.

W porcie Brest kazano nam wysiadywać kwarantannę, lecz kapitan Bretel oświadczył, że

my nie prosto z San Domingo przybyli, ale z wyspy portugalskiej, kraju zdrowego, gdzieśmy więcej jak 40 dni przesiedzieli. Kwarantannę więc zniesiono, jednak w pięć dni dopiero nadzedł rozkaz, abyśmy wylądowali. Przez te kilka dni siedząc na statku, użyliśmy dostatkim świeżych ostryg i dobrego wina. Na nowo odżyliśmy po tych wszystkich strachach, trudach i niebezpieczeństwach.

Przez dni 12-cie bawiąc w Brest wyprawiłem podług obrządku religijnego chrzest, a podług praw krajowych ustanowionych przez Rzeczpospolitą, spisano naprzód na municypalności akt z dołączonemi papierami przez kapitana Bretel. Dopiero potem odesłano do kościoła inwitacją, aby to dziecko ochrzczone było. Zaraz wyjąłem metrykę kościelną dla mego syna, jakoteż i akt municypalny. A że byliśmy daleko od ojczyzny naszej, przeto każdemu dziecku naszemu wymowaliśmy podobne akta i metryki.

XV

Wyjazd z Brestu do Paryża. Pobyt nasz w tej stolicy. Spisek na Napoleona. Pichegru, Georges, Moreau. Ostatni skazany na wygnanie, Pichegru i Georges odbierają sobie życie. Napoleon cesarzem. Koalicja mocarstw przeciw Napoleonowi.

Wyjechałem z Brest dyliżansem do Paryża dla odebrania przeznaczenia mojego od ministra wojny, jako też i reklamowania zaległego żołdu, który nam rząd francuzki był winien jeszcze z kampanii w Niemczech, kiedy zostawaliśmy pod dowództwem jenerała Moreau. Po ożenieniu mojem byłem przy pieniądzech. Oficerowie koledzy, będąc zawsze w potrzebie, udawali się do mnie o pożyczenie pieniędzy. Odmawiałem im, bo wiedziałem, że to przepadnie. Podpadli więc moją małżonkę, aby ona wyrobiła u mnie pożyczkę. Co było robić, dałem na zastaw

ich należności od rządu z podpisem przez administracyą i płatnika jeneralnego, jako też i inspektora rewii. Było to wszystko cedowane w najlepszej formie praw. W San Domingo odpowiadano, że żadnych zaległości europejskich w kolonii nie płacą. Gdym w Paryżu żądał zapłaty zaległości odcedowanych mi przez kolegów, odpowiedziano, że tylko żyjącym tu obecnym zapłaca, a za nie żyjących rząd francuzki nigdy nie płaci. Tym sposobem dwaście tysięcy franków przypadło mi u kolegów.

W ciągu jednego roku pobytu mojego w Paryżu z żoną i dziecięciem jednym nie pobierałem żadnego żołdu, dopiero po wybuchłej konspiracyi przeciwko pierwszemu konsulowi Bonapartemu, nakazano nam wszystkim Polakom znajdującym się w Paryżu we dwadzieścia cztery godzin opuścić Paryż i udać się do Chalons sur Marne, gdzie połowę żołdu jako oficerom bez wojska płacono. Paryż był otoczony na około wojskiem, dla ujęcia jenerałów Pichegru i Georges, jenerała zaś Moreau przywiozła żandarmerya w kabryolecie do Paryża i osadziła w więzieniu.

Pospólstwo paryskie zebrało się tłumnie około więzienia, gdzie znajdował się Moreau i wydawało okrzyki: Moreau nie zginie, bo jest prawdziwym synem ojczyzny, włos mu z głowy nie spadnie. Policya doniosła o tem Napoleonowi, który sądu wojennego nie mógł na-

kłonić do skazania jenerała Moreau na śmierć. Wygnał go więc z Francyi, kładąc za warunek, że do niej bez jego pozwolenia nie wróci. Pichegru i Georges po kilkotygodniowem ukrywaniu się, nie mogli z Paryża wyjechać, bo rząd wydał rozkaz, że kto ich przechowa w domu swym, zapłaci wielką karę i poniesie więzienie. Jeździli więc po Paryżu dzień i noc i u nikogo nie mieszkali. Ujęto ich nakoniec i wtrącono do więzienia. Nie czekali przecie na wyrok, ale jeden powiesił się na serwecie, drugi poderzwał sobie gardło.

W roku 1804 ogłosił się Napoleon cesarzem Francuzów i królem włoskim. Anglia bojąc się, aby nie ponowił planu swego wylądowania w Irlandyi, doprowadziła do skutku koalicją mocarstw przeciw niemu. Naród francuzki nie był zadowolony, że Napoleon włożył sobie koronę na głowę, bo natenczas rzeczpospolita zniknęła i drzewa wolności zaszczerpione za pierwszej rewolucyi przed ratuszami po wszystkich miastach całej Francyi, po ogłoszeniu cesarstwa jednej nocy ścięto. Rozesłano też listy do wszystkich prefektur, aby podpisywali je cywilni i wojskowi za ogłoszeniem pierwszego konsula cesarzem i królem.

My Polacy w Chalons sur Marne byliśmy wezwani przez jenerała Gotrou, aby się stawić w jego kwaterze, jako też i oficerowie francuscy dla podpisywania się na cesarza i króla

Napoleona I. Oficerowie francuscy nie chcieli podpisać, tylko żebyśmy pierwsi podpisali. Uważaliśmy, że to może przez grzeczność robią. My Polacy mówiąc do siebie, bierz ich diabli, podpiszmy, będzie prędzej wojna, i tak jak podpisaliśmy, tak też oni podpisali. Cywilni zaś najwięcej robili trudności, nie życzyli sobie rządu monarchicznego.

XVI

Wojna przeciw Napoleonowi. Szybkość wojsk francuzkich uprzedza koalicją. Baden, Wirtemberg i Bawaria zmuszone połączyć się z Napoleonem. Mack pobity pod Elchingen, poddaje fortecę Ulm, w której się zamknął. Cesarz austriacki opuszcza Wiedeń. Armia francuska przechodzi przez Wiedeń, wygrywa walną bitwę pod Austerlic. Pokój z Austryą.

Wkrótce po ogłoszeniu cesarstwa francuzkiego nastąpiło wypowiedzenie wojny. Anglia, Austrya, Rosya zrobiły koalicję do której także miał należeć król pruski, lecz w sekrecie. Mocarstwa, należące do koalicji, liczyły, iż pierwsi ich wojska staną nad Renem, niżeli Napoleon z pod Boulogne z armią swoją do Renu. Rachowano Francuzom trzy dni marszu, a czwarty spoczynek, choćby podwajano stacye. Ale Napoleon marszerował dzień i noc i dzień, tylko jedną noc pozwolił spać, a piechotę rozkazał wieść na

wozach i to był jej spoczynek. Kawalerya straciła sześć tysięcy koni, które padły z forsownych marszów. Tym sposobem stanął Napoleon prędzej u Renu, przeszedłszy przez Strasburg i Spire. Książę badeński zaraz się połączył z Napoleonem a po nim książę wirtemberski, swoje wojska oddali pod komendę Napoleona.

Minister wojny, z rozkazu Napoleona pomieszczał we wszystkich sztabach całej armii polskich oficerów, jako adjutantów. Ja dostałem się do dywizji pieszych dragonów przy jenerale dywizji Baraguayd'hilliersie, który komenderował kawaleryą pieszą, a małżonkę moją umieściłem z dwojgiem dzieci w Strasburgu.

Austriacy i Rosyjanie ułożyli plan wspólnego działania. Wskutek tego wysłano jenerała Mack w 75 tysięcy Austryaków do Bawaryi, ażeby połączyć wojska niemieckie ze swoim korpusem. Tymczasem Francuzi wkroczyli do Bawaryi. Widząc, że książęta wirtemberski i badeński z Napoleonem połączyli się, wojska bawarskie zebrały się w jeden korpus i nie połączyły się z jenerałem Mackiem. Elektor bawarski zostawił swoje ministerstwo w kraju, a sam do Prus uszedł. Ministrowie bawarscy oświadczyli się za Napoleonem pod temi samymi warunkami, co Wirtemberg i Baden i zaraz 10 tysięcy wojska bawarskiego poszło pod rozkazy Napoleona. Mack jenerał rozgniewany na Bawaryą, wszedł do stołecznego jej miasta Mo-

nachium i nałożył kontrybucyą, jako miastu nieprzyjacielskiemu, lecz nim ją wybrał, już Napoleon uderzył na niego pod Elchingen i zabrał 12 tysięcy niewolnika, z jednym jenerałem austryackim. Mack pędził Napoleon przed sobą, który w swoim odwrocie utracił pod Gindzbergiem i Donauwört wiele swego wojska, a z resztą armii w 35 tysięcy zamknął się w Ulmie, nie mając żadnych magazynów. Napoleon blokował go, odebrał mu baterie na górze Miehelsberg i z tych zaczął bombardować miasto. Mieszkańcy, widząc niebezpieczeństwo, poszli do jenerała Mack z oświadczeniem, że jeżeli nie zechce kapitulować, natenczas nie ręczą, żeby pospólstwo samo nie otworzyło bram Francuzom. Mack był więc przymuszony raz z głodu, drugi raz z oświadczenia miasta, przyjąć kapitulacyą, jaką mu Napoleon podyktował.

Jenerał Mack żądał, aby wszystkim oficerom w Ulmie się znajdującym akordowano ich bagaże. Napoleon zapewnił nie tylko bagaże, ale wszystkich oficerów do domu na słowo puścił; stwierdzili to słowo podpisami własnoręcznymi, że nie będą wojować przeciw Napoleonowi. Żołnierzy wszystkich do Francyi odesłał, Polaków zaś wcielił do legii polskich.

Przy kapitulacyi Ulmu austryacka kawalerya przedawała konie za parę talarów mieszkańcom. Gdy defilowali niewolnicy, spostrzegł Napoleon,

dużo kawaleryi pieszej. Zapytał się jenerała Mack i księcia Lichtensteina, gdzie konie tej kawaleryi. Odpowiedzieli, że kawalerya ta miała swoje konie. Natychmiast gubernator Ulmu marszałek Ney, rozkazał przetrząsnąć miasto i gdzie konie były z cechą wypaloną Franc, to je zabierano. Po wszystkich bramach postawiono oficerów od sztabów, ażeby wychodzące konie z wypalonymi cechami cesarskimi zabierali i do kawaleryi pieszej francuskiej oddawali. Mnie postawiono także w jednej bramie, aby odbierać konie wyprowadzane choćby od Francuzów, którzy należeli do administracyi. Późno w wieczór przechodziło kilka pułków francuzkich dragonów przez miasto, zabrali konia z bagażami oficerowi austriackiemu, którego jego ordynans w ręku trzymał, bo nie miał miejsca w stajni. Oficer ten chodząc po ulicy, narzekał na takie postępowanie, przeciwne kapitulacyi. Słyszając to i rozumiejąc, zapytałem go się, jak się to stało. Opowiedział, że jazda francuska, przechodząca późno przez Ulm, gwałtem wydarła jego ordynansowi konia z bagażami. Wsiadłem na mego konia, prosiłem oficera od warty, aby moje miejsce zastąpił, a sam pobiegłem za dywizją dragonów, których o pół godziny drogi dogoniłem. Oznajmiłem jenerałowi co zaszło. Kazał adjutantom poszukać między dragonami tego konia. Znaleźli go i mnie za rewersem z bagażami oddali. Była już godzina wpół do

dwunastej w nocy, jak z tym koniem powróciłem. Nazajutrz rano dopytałem się o tego oficera i dałem mu znać, że koń znajduje się u mnie. Przybiegł do mnie, ja zaś dla pewności wypytawałem się, jakiej maści, jakie bagaże na nim mogą być, dosyć, że ten oficer słowo w słowo prawdę powiedział; kazałem konia wyprowadzić i za rewersem oddać, za co mi nieskończenie dziękował.

Niebawił Napoleon koło Ulmu, ale ruszył z swoją armią pod fortecę Braunau, która, widząc, że Macka korpus zniesiony i Ulm wzięty, niedługo się namyślając poddała się. Wojsko rossyjskie które niedaleko było od fortecy Braunau, spotkało oficerów austriackich, którzy z kapitulacją napowrót do domów swoich wracali. Od nich dowiedzieli się, co się stało. Nie czekając spotkania z armią francuską, zaraz cofali się. Francuzi pospieszając za nimi, urwali im przy przeprawie przez Dunaj nieco niewolnika. Bernadotte marszałek, stojący z swoim korpusem w Holandyi, otrzymał rozkaz, aby z swoim korpusem wkroczył do Czech. Wypadało jego korpusowi małym kawałkiem kraju pruskiego przechodzić. Posłał adjutanta swego do komenderującego jenerała pruskiego, żeby mu nie wzbraniał przejść przez terytoryum pruskie. Komendant pruski nie pozwolił. Bernadotte, nie pytając się, kazał armii swojej maszerować. Pruska kawaleria stanęła na drodze w szyku

bojowym, ale za zbliżeniem się armii francuskiej, zrobiła prawo w tył, a Bernadotte z korpusem przeszedł przez terytoryum pruskie do Czech.

Napoleon awansował wciąż ku Wiedniowi, już jego główna kwatera była w St. Peltan, do której przybyła deputacya z Wiednia od miasta przysłana, z prośbą o litość nad miastem i przyrzeczeniem dostawy żywności dla ludzi, jako też furazu dla kawaleryi. Napoleon wypytywał się deputowanych, jakie arsenały znajdują się w Wiedniu. Odpowiedziała deputacya, że są dwa arsenały, jeden cesarski, a drugi miejski, należący do miasta. Napoleon potem przyrzekł miastu bezpieczeństwo osób i własności w czasie pobytu w tej stolicy armii francuskiej. Po wkroczeniu Francuzów do Wiednia kazał Napoleon ambarkować cały arsenał cesarski i Dunajem odprowadzić do Francyi, a arsenał miejski pozostawił miastu.

Cesarz austriacki na początku rozpoczętej wojny wyjechał do armii, ale jak przybył do Lincu, spotkał generała Mack, który okazał mu kapitulacyą w Ulmie zawartą. Cesarz rozgniewany na generała Mack, kazał go aresztować i sądzić, a sam powrócił do Wiednia. Miasto czytając gazety, że Mack pobił nad Renem Francuzów i że wkrótce Ren przejdzie, widząc jednak prędki powrót cesarza do Wiednia, zaczęło szemrać, że interesa muszą niepomyślnie iść nad Renem. Później dowiadują się, że Mack

jest aresztowanym, że jego cała armia zniesiona i do niewoli zabrana. Po ulicach głośno mówiono, aby nie dać wyjechać cesarzowi z Wiednia, i zmusić go do pokoju z Napoleonem. Policya natomiast rozgłaszała pogłoski po stolicy, że imperator Aleksander na czele 100,000 armii przejdzie Wiedeń naprzeciw Napoleonowi i na uczczenie imperatora ma stolica illuminować, garnizon zaś cały w największej paradzie wyszeruje z familią cesarską do mostów o dwie godziny od Wiednia na przywitanie Aleksandra imperatora. Jak też wszystko wyruszyło, tak też już więcej nie powróciło, ani wojsko, ani cesarz, ani jego familia do Wiednia. Natenczas miasto przymuszone było wysłać deputacyą do Napoleona.

Wojska francuskie przechodziły jedne przez Wiedeń, drugie koło Wiednia, wszystko ciągnęło ku Ołomuńcowi, aż przyszło do batalii pod Austerlitz dnia 2 Grudnia 1805 roku, a pokój zawarty w Prezburgu 1806 roku. Armia rossyjska pod Austerlitz, prawie była cała zabrana do niewoli i wszystkie działa. Kawalerya rossyjska rejterując galopem wpadła na lody pomiędzy jeziora, gdzie prawie wszystkie konie potopiły się i porozbijały. Imperator Alexander i cesarz austriacki ujechali do fortecy Ołomuńca, arcyksiążę Karol, który komenderował we Włoszech naprzeciwko marszałkowi Masenie, cofnął się do Węgier, obawiając się, żeby go Francuzi nie

odcięli od krajów austriackich. Cesarz Franciszek przed zawarciem pokoju prezburskiego, żądał osobistego widzenia się z Napoleonem. Napoleon zezwolił i wyznaczył zejście nie daleko swego obozu. Cesarz austriacki w powozie przyjechał ze swoją eskortą a Napoleon konno wyjechał. Skoro się zbliżyli monarchowie ku sobie, cesarz austriacki wysiadł z powozu a Napoleon zsiadł z konia i piechotą ku sobie postąpili, ujęli się w objęcia i jak brat z bratem uściskali; stósownie do godności monarchów. Napoleon przeproszał cesarza austriackiego, że go nie ma gdzie przyjąć, ponieważ sam z armią swoją obozuje.

Na tej konferencji dowiedział się Napoleon od cesarza austriackiego, które mocarstwa najpierw należały do koalicji przeciwko Francji, więc była Anglia najpierwsza, potem Austria, Rossya i król pruski. Zdziwił się Napoleon, że Prusy będąc aliantem Francji przystąpiły do koalicji przed kilku dniami. Przed batalią austerlicką przybył do głównej kwatery Napoleona pruski poseł pan Haugwic z zapytaniem, dlaczego bez żądania pozwolenia od króla pruskiego, wojska francuskie przeszły przez jego terytorium. Zatrzymał Napoleon pana Haugwic w głównej swojej kwaterze, dla tego że nie miał czasu przed batalią odpowiedzieć królowi pruskiemu, dopiero po batalii austerlickiej wyexpedyował Napoleon pana Haugwic z rezolucją do króla

pruskiego. Natenczas Prusy jako alianci Francji dostały Hannover. Pomiarkował atoli Napoleon niestałość alianta pruskiego, zażądał napowrót Hannoveru, do tego Klewiał, Berg i Anszpach, a za to ofiarował królowi pruskiemu Pomeranią szwedzką, czemu też Prusy czyniąc zadosyć, oddały napowrót Hannover, a potem Klewiał, Berg i Anszpach, a ruszyły przeciw Szwedom w celu odebrania Pomeranii szwedzkiej.

XVII

Dyplomatyczne rokowania w Paryżu. Oubril, Lucchesini,
książe Sułkowski.

Imperator Alexander rozgniewany, również Anglia i Austria, że król pruski wszystkie spełnia życzenia Napoleona, wyprawił do Paryża swego posła, umocowanego plenipotentą pana Oubril z instrukcją oraz punktami traktowania o pokój. Skoro przybył p. Oubril do Paryża, podał cesarzowi punkta i swoją plenipotencją. Był to plan na wplątanie króla pruskiego w wojnę. Napoleon pomiarkował co się święci, dał na zasadzie tej plenipotencją od siebie ministrowi Klarke, żeby z panem Oubril wszystko odbył według życzenia Alexandra imperatora, który zastrzegł sobie ratyfikacją tego pokoju. Pan Oubril miał ustną instrukcją od cesarza, że skoro to wszystko będzie przyjęte i gwarantowane w Paryżu, natenczas pojedzie prosto na Berlin, i okaże wypadek swoich zabiegów

królowi pruskiemu. W Paryżu pruski ambasador pan Lucchesini będąc ciekawym, co też pan Oubril poseł rossyjski zrobił w Paryżu, nie mógł się sam osobiście widzieć z panem Oubril z powodu już nieprzyjaznych sobie monarchów, ale przybył do księcia Sułkowskiego pałacu natenczas będącego w Paryżu, niby to z wizytą, ale bardziej z interesem, żądając, aby książę odwiedził pana Oubril i dowiedział się co zrobił w Paryżu. Książę Sułkowski odpowiedział panu Lucchesiniemu, iż odwiedzi pana Oubril, ale się niewda w żadne polityczne rzeczy, boby był uważany za szpiega, chyba że pan Oubril sam od siebie co powie, natenczas mu to powtórzy. Książę Sułkowski, zobligowany przez Lucchesinię, odwiedził Oubrila, którego wchodząc do pałacu spotyka wychodzącego i gotowego wsieść na pocztę, która stała przed pałacem. Przemasza więc Oubril księcia, że go już nie może przyjąć, jak tylko pożegnać się. W tem Oubril na uradowanie księcia Sułkowskiego dodał: wiozę pokój zawarty z Francją i królestwo Polskie zagwarantowane dla Wielkiego Księcia Konstantego. Sułkowski odpowiedział, jakże to być może kiedy kraj jest w podziale, nie oddadzą go mocarstwa bez wojny. Oubril na to wstrząsając rękę Sułkowskiemu: będą zmuszone! Wsiadł na pocztę i pojechał.

Lucchesini z niecierpliwością czekał na księcia Sułkowskiego w jego pałacu, który nadjechał

niebawem i opowiedział jemu, co słyszał od Oubрила. Lucchesini po powziętej wiadomości, pożegnał się i pojechał czempredzej do siebie, zaraz wysłał do króla sztafetę z tą wiadomością, lecz sztafeta później stanęła, bo od Oubрила król pruski się dowiedział o wszystkim. Gdy Oubril przybył do Berlina, zaraz udał się do króla. Wprowadzony do gabinetu królewskiego okazał królowi układ zawarty w Paryżu, mówiąc: Wasza królewska Mość, stracicieś całe południowe Prusy, są zagwarantowane Wielkiemu Księciu Konstantemu na królestwo Polskie, do tego cały Szląsk jest zagwarantowany Austrii za utraczone kraje, które w Tyrolu odstąpiła Bawaryi.

Król pruski rozgniewany posyła swego posła pana Krusemarka do cesarza Alexandra do Petersburga prosząc go, aby nie ratyfikował tego pokoju ułożonego w Paryżu, i donosząc, że król gotów ruszyć przeciw Francuzom. Cesarz Alexander natenczas nie ratyfikował tego pokoju i przyrzekł dopomagać Prusakom. Napoleon, oczekując ratyfikacyi cesarza Alexandra, pozostawił w Niemczech swoje wojska dopóki ratyfikacya nie nadejdzie. Skoro ta nienastąpiła, na nowo sposobiono się na wojnę. Król pruski zawarł pokój ze Szwedami i obrócił broń na Francuzów. Miasto Berlin okazało niezadowolenie, że król Francyi bez wojny kraje oddaje i pospólstwo powybijało okna ambasadorowi francuzkiemu w Berlinie.

XVIII

Mój wyjazd z Niemiec do mojej familii w Prusach południowych. Przygody w podróży z powodu wybuchłej wojny Pruskiej.

Armia pruska weszła do Saksonii pod komendą księcia Hohenlohe i przymusiła Sasów z Prusakami na Francją ruszyć. Napoleon przybył do armii w Niemczech, ale nim przybył, pogłoska upowszechniła się w armii francuzkiej, że ze wszystkimi narodami pokój zawarty został i do Francyi armia wraca. Natenczas będąc w Niemczech tak bliskim kraju naszego polskiego, żądałem urlopu dla odwiedzenia moich braci i całej familji w południowych Prusach mieszkających. Drugi kolega mój Bolesta kapitan także o urlop razem ze mną podał się, abyśmy razem jechali dla mniejszego kosztu pocztowego. Otrzymaliśmy pozwolenie na sześć

miesiący pod warunkiem, że skoro wojna wybuchnie wrócimy do armii. Gdy przybyliśmy do miasta Beut (Beireut) żadnego wojskowego nie zastaliśmy. Mocno nas to zastanowiło, że mieszkańcy sami bez wojska pozostali.

Odmieniono nam konie na poczcie i ruszyliśmy do miasta Hof. Tu dopiero spotkaliśmy kawaleryą pruską żółtych uzarów. Zameldowaliśmy się komendantowi, który nam z paszportami kazał się udać do generała Tauencien, który je wizował. W drodze do Drezna powiadają nam, że wojna nieomylna pomiędzy Prusami a Francją. Niedaleko Drezna spotkaliśmy wojska pruskie maszerujące ku Renowi. Postanowiliśmy z Bolestą wrócić napowrót, lecz przybywszy do Drezna udaliśmy się do posła francuskiego, dowiedzieć się z pewnością jak rzeczy stoją. Odpowiedział nam, że co chwilę oczekuje swego odwołania z Drezna. Udaliśmy się więc do posła pruskiego z naszymi paszportami, który nam odpowiedział, aby u niego paszporta zostawić, a nazajutrz do niego przybyć dla przedstawienia się samemu księciu Hohenlohe, gdyż od niego będzie zależało pozwolić lub nie dalej jechać w kraj pruski. Nazajutrz o wyznaczonej godzinie przybyliśmy do owego posła i za nim pojechaliśmy fiakrem do głównej kwatery księcia, który stał w hotelu de Pologne. Wprowadził nas poseł do salonu i kazał zaczekać na księcia. Mnóstwo było tam oficerów pruskich różnej

bronii, którzy nas otoczyli w około, jak gdyby nie znali wojskowych. Zaczęli do nas mówić o polityce, ale żeśmy ich prosili o uwolnienie nas od tej rozmowy, przeto dali nam pokój, a wtem wszedł poseł i poprosił nas do księcia Hohenlohe, który trzymając nasze paszporta w ręku zapytywał, czy nie jesteśmy pod jakimi rozkazami. Tego nie mogliśmy zrozumieć i domyśleć się, w jakim zostajemy podejrzeniu. Odpowiedzieliśmy, że nas własny interes familijny prowadzi, a jeżeli jesteśmy podejrzani, prosimy nas napowrót zwrócić. Książę Hohenlohe rozkazał posłowi podpisać nasze paszporta. Wyjechaliśmy do Wrocławia. Przed nami wysłano sztafetę, aby po wszystkich stacyach pocztowych uważali na nas, czy nie zbaczamy z traktu przepisanego. Na ostatniej stacyi od Wrocławia pytaliśmy się pocztmistrza, czy zastaniemy ministra Hoyma w Wrocławiu. Powiedział nam prawdę, że go nie masz w Wrocławiu i że on jest w swoim pałacu letnim Dyrenfurt, więc wypadło nam nie do Wrocławia ale prosto i bliżej do Dyrenfurtu jechać. Pocztmistrz powiedział nam, że odebrał od posła z Drezna uwiadomienie, że skoro zjedziemy z traktu przepisanego, zaraz ma o tem donieść. Prosilimy go zatem aby doniósł, iż do ministra Hoyma zjechaliśmy z traktu do jego letniej rezydencji, dla oszczędzenia kosztów z Wrocławia na powrót. Pocztmistrz dał nam konie do Dyrenfurtu,

przybyliśmy w niedzielę raniuteńko o godzinie 6-tej. Poszliśmy do kancelaryi, gdzie zastaliśmy sekretarza piszącego i oddaliśmy mu nasze paszporta, kazał nam się zatrzymać, aż minister przybędzie. Wyszliśmy do ogrodu bardzo pięknego, na spacerze zeszła nam godzina. Sekretarz dał nam znać, że pan Hoym czeka na nas w pałacu. Minister Hoym starszy siwiuteńki, do tego upudrowany, wszedł do nas na salon i wypytywał z których stron południowych Prus jesteśmy. Po otrzymanej odpowiedzi, kazał nam przynieść likieru i częstował. Pożegnaliśmy go potem dziękując za krótkie wyexpedyowanie, najęliśmy konie fornalskie ponieważ tam poczty nie było, odwieziono nas do pierwszej poczty w bok Wrocławia, potem też bez zatrzymania na Kempno do Polski.

Przybyłem do mego brata w Kaliskie, a Bołesta pojechał do swojej familii do Warszawy. Brat mój powziął wiadomość, że się już wojna zaczęła, pojechał z paszportem moim do landrata, dla tego żem był zmęczony podróżą. Landrat po obejrzeniu mego paszportu powiedział, że poszły rozkazy na pogranicze do wszystkich urzędników tak wojskowych jako też i cywilnych, aby nikogo z zagranicy nie wpuszczać do kraju ani też nikogo z kraju nie wypuszczać. Niechcąc być niewolnikiem pruskim, zaraz pocztą ruszyłem do Krakowa, chcąc prędko przejechać granicę, nim te rozkazy będą rozesłane. Jechałem

nocą i dniem, przybyłem nad rzekę Pilicę do miasteczka Sławkowa o godzinie 12-tej w nocy; na poczcie odmieniono mi konie i podpisali na paszporcie, żem o tej godzinie przejeżdżał granicę. Właśnie też jeszcze tej dyspozycyi urzędnicy nie mieli. Przejechałem w Sławkowie most i na komorę Austryacką zawieziono mnie, gdzie poborca powiada, że nie może mi pozwolić w kraj wjechać, bo mój paszport nie był wzwowany przez ministra austryackiego. Powiedziałem poborcy, że przez Prussy nie mogę wrócić, bo bym był niewolnikiem, skoro do wojny przyszło. Radził mi więc, ażeby mój paszport posłał przez umyślnego do gubernatora miasta Krakowa p. Bauma. Wystarał mi się o posłańca, który też w trzy dni powrócił z odpowiedzią niepomyślną gubernatora, że nie może mi pozwolić przejazdu przez państwo Austryackie, gdyż tylko samemu gabinetowi jest pozostawione pozwalać na przejazd przez kraje państwa Austryackiego. Na komorze deklarowałem, że mój paszport z przyłączonym listem do posła francuskiego w Wiedniu posyłam i że tu będę oczekiwał rezolucyi. Trwało to dość długo nim odpowiedź nadeszła, tymczasem bawiłem w domu pani Łęckiej na Krzykawce.

Bołesta, mój kolega wojażu, z Warszawy wyjechał i na granicy austryackiej go aresztowano, jako nie mającego paszportu i pod konwojem przez tę komorę, na której bawiłem,

do Krakowa go odprowadzono. Na nieszczęście nie widziałem się z nim, bom był w domu państwa Łęckich, lecz mi napisał parę słów, żaląc się na Austryaków, że pijani paszport mu odebrali i zgubili. Przeprowadzono Bolestę do Krakowa, gubernator rozkazał na powrót do granicy pruskiej odprowadzić go i Prusakom oddać. Na granicy pruskiej nie chciano go przyjąć, więc znowu go napowrót do Krakowa przyprowadzono i w areszcie trzymano. Komisarz policyi Robke doniósł, że na komorze Krzykawce jeszcze jeden oficer z służby francuskiej podobnie zatrzymanym został. Gubernator przysłał komisarza policyi Robkę, żeby mnie do Krakowa sprowadził. Sprowadzony powiedziałem i udowodniłem rezolucją gubernatora, że mój paszport miał w ręku swoim, oprócz tego rewers z poczty mnie udzielono, na przypadek zatracenia mego paszportu. Tak wylegitymowany pozostawałem na wolności. Gubernator zapytywał się mnie o Bolestę. Odpowiedziałem, że pan Bolesta razem ze mną za urlopemjechał i miał paszport tak formalny jak i mój, ale co się zrobiło z nim po rozłączeniu się, gdzie go podział, o tem nie wiem, bom się z nim już dawno nie widział. Gubernator wskutek mojego objaśnienia kazał uwolnić Bolestę z aresztu.

Nim nadszedł paszport mój z Wiednia poznałem się z kanonikiem chełmskim Kmitą z po-

wodu żeśmy w jednej kamienicy stali. Codziennie zapraszał mnie do siebie i dobrem winkiem częstował, nawet w teatrze musiałem z nim bywać. Jednego dnia podczas śniadania podpił sobie ów kanonik mając u siebie swą rodzinę Popielów. Wtem przechodzi pułk zielonych uzarów austriackich tą ulicą, na której staliśmy. Okno otwarte, przypatrywaliśmy się przechodowi tych uzarów, kanonik na głos do mnie krzyknął temi słowy: to wszystko wasze będzie! Zmieszałem się mocno, żeby ktoś nie usłyszał i nie doniósł zwierzchności. Jednego dnia po bałamutnej nocy z księdzem kanonikiem spałem więcej jak było moim zwyczajem. Pukają do drzwi, wstałem czempredzej otworzyć drzwi, a tu wchodzi sam pan pocztmistrz dobry Polak patriota i przynosi mi z poczty listy z pieczęcią legacyi francuzkiej. Ucieszyłem się z tak pomyselnego listu podczas mego pobytu w Krakowie. Jak tylko na ulicy pokazałem się, tak za mną moc pospółstwa zebrała się, aby się nasycić widokiem munduru francuskiego. Kanonik Kmita przed moim wyjazdem zaprosił mnie do kupca na wino, weszliśmy sobie do osobnego pokoju, wtem nadeszło kilku oficerów austriackich od piechoty. Nie zważałem na nich, ale jeden z nich przychodzi do mnie i zaczyna mnie witać. Ja się jemu przypatruję, czy mnie przez omyłkę za innego nie wita, lecz w samej istocie, przypomniałem sobie jego

fizyognomię a razem, że jemu w Ulmie konia z rzeczami oddałem którego mu dragony francuskie zabrały. Opowiedział to zdarzenie swoim kolegom, a ztąd powstał we wszystkich animusz na wino, którem mnie i kanonika Kmitę częstowali i gniew na gubernatora, który mnie i Boleście tyle przykrości wyrządził.

XIX

Mój pobyt w Wiedniu. Powrót do głównej armii francuskiej. W Berlinie odbieram przeznaczenie do sztabu marszałka Lannes. Napoleon przenosi kampanią do Polski i przybywa do Warszawy.

Mając już mój paszport, wyjechałem pocztą z Krakowa do Wiednia, a Bolestę pozostawiłem w Krakowie, gdyż obiecywali: że dostanie paszport z rejencji lwowskiej do przejechania państwa austriackiego. Stanałem w Wiedniu w parę dni, nająłem sobie miejsce w najpierwszej oberży. Gospodarzowi oświadczyłem, aby mnie dano znać jak będzie posiłek na stole, gdy dano znać zszedłem na dół do salonu, gdzie nie było więcej jak 19 osób u stołu, a między temi było czterech oficerów austriackich. Słyszałem rozmawiających cywilnych między sobą, jakby w sekrecie, że Prusacy pobili Francuzów. Później

przybiegł jeden Niemiec suchy jak skrzypec, powiada do drugich toż samo, że Prusacy pobili Francuzów. Udawałem jakbym tego nie rozumiał, ale drudzy Niemcy na szykanę powiadali oficerom, że to lepsza nowina, aniżeli zesłoroczna. Oficerowie austriaccy wcale się nie odzywali. Nazajutrz przed kawą puka ktoś do drzwi, chociaż zakazałem rychło mnie budzić, bom się niewywczasował. Pytam: kto tam, a tu chłopak oberżowy odzywa się, że kawę niesie i nowinki. Nieodesłałem więc kawy, chociaż dopiero była 6-ta godzina, bo pomyślałem sobie, że gazeta musi coś pewnego pisać, kiedy dnia poprzedniego już obiegały sekretne wieści. Jakoż przeczytałem, że o godzinie 12-tej w nocy odebrał cesarz austriacki kuryera, który przywiózł wiadomość autentyczną, iż Napoleon pobił pod Jeną dnia 14-go Października 1806 roku całą armią pruską, zabrał do niewoli 30 tysięcy Prusaków i marszałka ranionego Möllendorfa. Sam król pruski mając parę tysięcy jazdy cofał się do Magdeburga. Wszystkie armaty na placu bitwy dostały się w ręce Francuzów. Książę Hohenlohe bez porządku się cofał, Francuzi wciąż zabierali niewolnika z rozproszonego wojska pruskiego, a książę Hohenlohe później poddał się w 14 tysięcy Prusaków pod Prenclau.

Na drugi dzień, gdy oberżysta przysłał do mojej stancyi, dając znać, że już obiad, zbiegłem na dół i siadłem z dobrą miną do stołu,

gdzie oficerowie austriaccy miejsca dla mnie pomiędzy sobą ustąpili. Uważałem na owego Niemca chudego, który dnia wczorajszego nowinę o zwycięztwie Prusaków opowiadał, lecz go jeszcze nie było. Dopiero ku końcowi obiadu przybiegł. Pytali go się drudzy po cichu, cóż słyhać? Odpowiedział: to co wczoraj. Oficerowie austriaccy uśmiechali się między sobą z wczorajszej nowiny i mówili, że Napoleon wszystkie mocarstwa pobije, nie tylko Austryą, Rosyją, ale Prusy i Anglią. Oficerowie częstowali mnie winem i wypiliśmy zdrowie cesarza austriackiego i Napoleona. Po skończonym obiedzie poszedłem do naszego posła, podziękować mu za przysłany mi paszport i prosiłem, aby dla Bolesty który pozostał w Krakowie wyrobił podobny paszport. Poseł odpowiedział, żeby mu nadesłał swój, tak jak ja zrobiłem, toby na zasadzie takiego wyrobił mu paszport. Gdy się zaś odemnie dowiedział, że paszport Bolesty zaginął w rękę austriackiem, kazał mi wystawić świadectwo, jako Bolesta miał podobny jak mój paszport i na mocy mojego świadectwa wyjednał mu poseł francuski paszport i przesłał do Krakowa.

Po trzech dniach wyjechałem z Wiednia do Bawaryi i ztąd gonilem za armią francuską aż do samego Berlina. Za przybyciem do tej stolicy, poszedłem do księcia Bertier, od którego odebrałem przeznaczenie do sztabu marszałka

Lannes, dowódzcy 5-go korpusu, który blokował fortecę Kiestrzyn. Zameldowałem się szefowi sztabu jenerałowi dywizji Victor. Wpisano mnie na listę oficerów do pełnienia obowiązków. Po krótkiej blokadzie Kiestrzyna, nastąpiła kapitulacja trzech tysięcy wojska, które do niewoli odesłano do Francji. Korpus 5-ty niebawem wyruszył przez Piłę do Bydgoszczy gdzie jeden dzień mieliśmy spoczynku, a potem wyruszyliśmy ponad Wisłą ku Toruniowi. Główna kwartera Napoleona przybyła do Poznania z Berlina, korpus 5-ty miał rozkaz ciągnąć po nad Wisłą przez Kujawy do Warszawy, a z Poznania główna armia Napoleona wprost do Warszawy maszerowała. Nie spotkaliśmy nigdzie nieprzyjaciela, aż za Łowiczem. Pierwsi kozacy pokazali się, ale czempredzej uchodzili do Warszawy. Skoro armia francuska zbliżyła się ku Warszawie, resztki Prusaków opuścili Warszawę, zbierając całe siły pod Pułusk. Armia francuska przyjęta została okrzykami radości przez Warszawianów. Książę Józef Poniatowski wyjechał z deputacją naprzeciw Napoleona i towarzyszył mu przy wjeździe do Warszawy. Z wielkiem uniesieniem przyjęli mieszkańcy Francuzów, ale na drugi dzień zaczęli narzekać i płakać na złe obejście się wojska francuzkiego. W istocie samej prawdą było, że żołnierz francuzki, bez najmniejszego zastanowienia, uważał kraj polski nie za przyjaciół, ale za nieprzyjaciół, dla tego

że nie mieli tej wygody, co w niemieckich krajach.

Napoleon odbywał codziennie przeglądy różnych korpusów przybywających do Warszawy. Na nieszczęście nie było żadnych magazynów dla żywienia armii, która codziennie powiększała się, dla tego mieszkańcy byli od wojska uciemiężani. Przez parę tygodni nie było żadnego dowozu do Warszawy, nie było też zapasu ani w żywności dla ludzi, ani też w zbożu dla koni.

XX

Plan kampanii. Bitwa pod Pułtuskim. Rossyjanie się cofają. Napoleon ogląda pole bitwy pod Pułtuskim. Wojsko francuskie dopuszcza się rabunków. Skargi. Wykomenderowany na wieś z żandarmami dochodzący nadużyć, sprowadzam winnych, których sąd wojenny karze.

Gdy już Napoleon ułożył plan do poruszenia armii naprzód, w różne punkta wojska maszerowały, nasz 5-ty korpus brał się w kierunku Pułtuska gdzie batalią stoczył z Roszjanami dnia 26 Grudnia 1806 r. Z strony Roszjan komenderował generał Kaminski, który na całą noc rejterował pozostawiwszy wszystkich swoich rannych i pruskie ciężkie armaty, które były ustawione na wzgórku koło wiatraka.

Korpus marszałka Ney maszerował przez Gołębiny dla odciążenia rejterady wojsku rossyj-

skiemu przez Różan do Ostrołęki, ale z powodu złej drogi błotnistej artylerya nie mogła wyciągnąć dział z błota. Celu więc niedopięto. Połowa armii rossyjskiej przechodzi za Ostrołękę a druga połowa przez mosty pod Pułtuskim i te za sobą spaliła. Był to sądny dzień podczas batalii Pułtuskiej, deszcz padał i śnieg, wiatr wiał mroźny. Kawaleryi naszej konie stały w błocie pod same brzuchy i dla tego nie mogła nic działać. Rossyjska piechota po dwa razy szła na bagnety, ale z wielką stratą odpartą została. Już prawie każdemu życie nie miłe było, bo mróz po przemoczeniu brał, więc był skościaty, a zdawało się każdemu że w płaszczu znajduje się jak między deskami. Rąk nie można było zgiąć, bo lód trzeszczał na człowieku, chłodno do tego głodno, lepiej śmierć niżli takie życie, każdy się niecierpliwił. Noc zaszła, pozostaliśmy na pozycyi dla tego, że marszałek Neya spodziewaliśmy się, iż odetnie rejteradę. Nad ranem szef sztabu rozkazał mi wziąć z 34 pułku kompanię wołyżerów i dotrzeć pod same miasto. Gdyśmy się zbliżyli ku folwarkowi Oberamtmana, nie znaleźliśmy żadnych widet rossyjskich, tylko w stodołach, oborach, owczarni pełno ranionych Roszjan. Zapytałem się ich gdzie są wasi, powiedzieli że poszli w tył przez mosty. W tem zaczęły się mosty palić, luna zabłysła już też nieprzyjaciel zupełnie się cofnął. Posłałem czempędzej raport do szefa

sztabu, gdzie zaraz cały 5-ty korpus wkroczył do Pułtuska. Jeszcze wiele żołnierzy rossyjskich po ulicach zabrano do niewoli. Z klasztoru Benedyktynów dano znać Francuzom, że w ich sklepach dużo żołnierzy rossyjskich. Wołyżery wpadli i wszystkich wystrzelali w piwnicach.

W trzy dni po batalii przybył Napoleon i objeżdżał plac bitwy. Trupy leżały poumarzane, że ich nie można było pochować. Poobierani do naga, wyglądali jak mumie za szkłem. Gdy Napoleon spostrzegł jednego Francuza od kuli armatniej na wpół przeciętego a obok niego kureę odartą z pierza i pięknie wyprawioną, która także zmarła w krwi jego, rzekł do swego szefa sztabu księcia Berthier: nasi żołnierze krzyczą, że głód mają, a oni w piękne drobiazgi opływają. Gdy odbywał przegląd 5-go korpusu, żołnierze krzyczeli: Papa chleba! Nie rozumiał Napoleon, co to jest „chleba“, dopiero przywołali kapitana Falkowskiego do wytłumaczenia. Napoleon zapytał się Falkowskiego, aby go po polsku nauczył, jak odpowiedzieć: nie masz chleba. Nauczył się też prędko tego Napoleon, a gdy wojsko maszerowało koło niego i krzyczeli żołnierze: Papa chleba! on się obraca z uśmiechem i odpowiada im po polsku: nie masz chleba. Wówczas oczarowani żołnierze krzyczeli: Vive l'empereur! już nasz ojciec nauczył się po polsku i choć w biedzie i tru-

dach kochali go jednak. To prawda, że Napoleon wiele Francuzów na stopnie i honory wywyższał, ale też wiele z nich trupem kładł. Napoleon wyznaczał wdowom po poległych pensje, a dzieci ich na wychowanie i naukę kazał przyjmować do liceów. Jako cudzoziemiec służąc w armii francuzkiej, zaszczycony krzyżem legii honorowej, jużem miał prawo do tego dobrodziejstwa i za dekretem Napoleona wszedł mój syn Ferdynand Kierzkowski do liceum onego, a córka Alina Kierzkowska weszła do Liceum Ste Denis pod Paryżem. Już też mnie nie nie kosztowało dzieci moich wychowanie i nauka.

Po batalii pułtuskiej marszałek Lannes zachorował z przeziębenia. Napoleon rozkazał mu się udać do Warszawy gdzie cały sztab jego i 1-sza dywizja generała Suchet rozłożyła się, a dywizja generała Gazon i wszystka kawalerya pozostały koło Pułtuska i Ostrołęki. Spoczęliśmy parę tygodni w Warszawie. Skoro nadeszły wojska bawarskie pod komendą generała Wrede dla wzmocnienia 5-go korpusu, którym tymczasowo komenderował generał Sawary, Napoleon przywołał na dowódcę marszałka Massenę. Wyruszyliśmy zaraz z Warszawy do Pułtuska; Massena rozłożył 5-ty korpus w Ostrołęce i Makowie, dywizją Gazon w Myszynie, dywizją Suchet w Pułtusku i Bawarczyków w Różanie. Przy Bawarach znajdował się książę bawarski, dzisiejszy król. Generał Moncey z ka-

walerją bawarską—w około Prasnyża, a główna kwatera marszałka Masseny—w samym Prasnyżu. Korpus 5-ty trzymał pozycją nad rzeką Omulew. Zima się też mocniejsza zaczęła, śniegi duże spadły, więc staliśmy jakby podczas zawieszenia broni, ale tego nigdy Napoleon nie zawierał. Wysłany zostałem z szefem szwadronu Pirre z 10 pulku uzarów w 150 koni na awanpoczty i przez trzy tygodnie musiałem jeździć na partyzancki rekonesans, a przy mnie zawsze 50 koni. Pirre szef szwadronu stał gdzie mu się wydawało najbezpieczniej. Skorom powrócił do niego, zdałem powzięte wiadomości o nieprzyjacielu, w których pozycjach stał lub w jakowych poruszeniach wojsko nieprzyjacielskie być mogło. Działo się to bez spoczynku dla mnie, bo com swego konia odmienił, świeże 5 koni za mną poszło; mając 3 koni swoich, dwa zajeździłem. Za powrotem moim do swego sztabu po zluzowaniu nas, byłem rozkazem dziennym pochwalony za moje wierne usługi i prawdziwe raporta.

Gdy marszałek Massena objeżdżał linią swego korpusu, było to już po wielkiej nocy, wysłał mnie naprzód w 30 koni swojej eskorty, aby mu przysposobić konie podwodowe w miejsce pocztowych. Przybyłem do wioski w samych borach, lud jak spostrzegł, że idą Francuzi, czempędzej do boru uchodził dla bojaźni i rabunków jakie Francuzi wyrabiali. Zo-

stawilem moje 30 koni, małą stępą kazałem im jechać do wsi, a sam galopem pobiegłem i do ludu po polsku przemówilem, aby się nie bali. Lud usłyszawszy język swój, zatrzymał się i powracał do swoich pomieszkań. Skarżyli się na postępowanie barbarzyńskie Francuzów, że codziennie ich nachodzą i rabują, kobiety gwałcą, gorzej niż nieprzyjaciel największy. Francuzi w kraju przyjacielskim postępowali źle. Sołtys tej wsi pobiegł do boru i ukryte konie przyprowadził na podwodę dla marszałka. Oznajmiłem w raporcie marszałkowi Massenie, iż ta wieś wiele cierpi od wojska francuskiego, rabowana, gwałcona po kilka razy. Massena rozkazał postawić załogę w tej wsi, żeby lud spokojnie pozostawał w swoich pomieszkaniach, gdzie kowalkę dwóch pieszych Francuzów niepokoiło. Tych kazałem skrycie utopić.

Rossyanie zamierzali atakować dywizją generała Gazon w Ostrołęce. Przeprawili 5 tysięcy piechoty przez rzekę pod Kolnem dla otoczenia dywizyi w Ostrołęce z obydwóch stron. Dywizya generała Suchet powzięła o tem wiadomość, wyruszyła także z Myszynca, przyszła w tył Rossyanom, którzy się przeprawili i tych wycięli, resztę zabrali Francuzi do niewoli. Z drugiej strony Ostrołęki od Łomży atakowali Rossyanie Ostrołękę i już prawie w ulice wchodzili. Piechota francuska, stojąca na cmentarzu przy klasztorze, zaczęła z boku rżęsisty ogień sypać

na Rossyan, Suchet generał wszedł do Ostrołęki z drugiej strony od grobli. Rossyanie czempredzej umykali, pozostawiwszy swoje armaty na przedmieściu. Ścigaliśmy pół mili niedobitki, z których mało co uszło. W tej bitwie straciłmy generała brygady Kampana, który od armatniej kuli rekoszetującej w kark trafiony na miejscu padł trupem; z strony Rossyan był ranny młody Suwarów.

Marszałek Massena, stojąc dość długo w Prasnycy, podawał wszystkim dworom załogi wojskowe, bo nie było magazynów założonych, a wojska same zabierały, co znalazły, dla tego załogi były potrzebne. Pan sędzia Turowski z Grodziska przyjechał do marszałka Masseny podziękować mu za przyslaną załogę, ubrany po polsku w kontuszu, pas na nim lity bogaty, karabela przy boku, buty czerwone, głowa ogolona. Osoba sędziego Turowskiego była dobrego wzrostu, otyły, więc mu bardzo dobrze było w narodowym ubiorze. Massena bardzo był uradowany, że miał sposobność przypatrzenia się prawdziwemu ubiorowi Polaków. Na około obchodził sędziego Turowskiego, a przypatrywał się, i powiedział, że z jednego ubioru polskiego, dwóch Francuzów dobrze ubrać można. Zaprosił na obiad do siebie Massena sędziego Turowskiego. Szlachta okoliczna lubiła marszałka Massenę, że nie pozwalał wojsku robić nadużyć.

Przysyłali też na kuchnię marszałkowi zwierzynę, ryby, drobiazgi, zgoła wszystkiego dostarczali.

Jednego dnia podczas obiadu siedzieliśmy na sali u stołu, gdyż Massena sam osobno jadł, z powodu że miał przy sobie metresę. Zajechała podwoda przed kwatery Masseny. Adjutant połowy marszałka pułkownik Surcroix spostrzegł i mówił do mnie: obacz jeno kollego, zapewne przywieziono nam prowizyą na kuchnię. Wybiegłem, pytałem się z kąd ta fura, ludzie będący przy niej odpowiedzieli, że ze wsi Pogorzeli, oddając mnie na piśmie skargę na wojsko francuskie, i na dowód przywieźli trupa, którego wojskowi zabili, ojca ośmiorga dzieci. Odebrałem od nich skargę i poszedłem z nią do sali mówiąc: piękną mamy prowizyą, bo nam na stół przywożą trupów, co wojsko francuskie zabija. Adjutant skargę zaniósł do marszałka. Massena rozgniewany na swoich, natychmiast rozkazał mnie napisać rozkaz, ażebym z żandarmami i z eskorty jego przybranymi kilku dragonami pojechał wynaleźć owych zabójców. Kazałem ludziom pochować trupa i zabrałem ich z sobą do ich wsi dla wzięcia zupełnej informacyi, co to za wojsko było. Przybywszy do wsi Pogorzeli, w której była sama drobna szlachta, przywołałem pana burgrabiego urzędnika z tej wsi, jako sołtysa i razem jego pomocników. Wypytałem się jak rzecz się miała. Żyd arendarz na gościńcu był tłumaczem tych

Francuzów, których było 15-tu z piechoty i dwóch konnych dragonów. Skoro przybyli oni do wsi przed samym wieczorem, kazali sobie przywołać do karczmy burgrabiego i żydowi po niemiecku powiedzieli, aby im dał kwatery i po jednym złotym polskim na każdego żołnierza, na wódkę. Burgrabia rozkwaterował tych żołnierzy i przyniósł im pieniądze żądane, dalej burgrabia kazał żydowi zapytać się czy oni więcej nie będą żądać jakich rekwizycyi, żeby to mógł przyspobić. Kazali żydowi odpowiedzieć, że nic więcej nie żądają, na tem się skończyło. Dano im kwatery i po jednym złotym zapłacono. Było to latem, zazwyczaj u nas wypędzają bydło bardzo rano na paszę przed wschodem słońca. Razem więc z całej wsi pędzono bydło do boru, Francuzi zebrali się opodal szli za tem bydłem do samego boru. Potem całe stado bydła zajęli. W tem pastuchy dali znać do wsi. Mieszkańcy wybiegli z burgrabią dla obrony swego bydła. Burgrabia ofiarował kilka sztuk bydła, ale Francuzi nie zważając, wszystko pędzili ku Zawadom. Nieboszczyk uchwycił swoją krowę od małego cielęcia, prosząc, aby mu tę zostawili. Nie rozumieli Francuzi. Wtem nadbiegł dragon konno i pałaszem zaczął owego człowieka bić. Krowa wyrwała się właścicielowi z rąk i pobiegła za bydłem w las. Z rozpaczy nieboszczyk, złapał kawał żerdzi z płota i uderzył z tyłu dragona przez plecy. Od piechoty żoł-

nierz spostrzegł to, przybiegł z bronią nabitą, przyłożył do piersi rurę i wypalił, że się na tymże ubiór zapalił. Dla odstraszenia reszty ludzi kilka strzałów dali Francuzi. Zebrałem tych wszystkich ludzi po wysłuchaniu onych i kazałem za sobą pójść, temi samemi tropami którymi było pędzone było. Pojechałem a żandarmi za mną. W pierwszej wsi powiedziano mi, że tego dnia pędzili Francuzi całe stado bydła. Tym sposobem jadąc od wsi do wsi dopędziłem tych żołnierzy. Przed Zawadami w ostatniej wsi opowiedzieli mi mieszkańcy, że Francuzi mają ukrytego bydła w lasach do 200 sztuk, i że żydowi z karczmy niedaleko Zawad dają do sprzedania, a żyd dla Rossyan odprowadza nocami po kilkanaście sztuk. Pieniądze za nie oddaje komendantowi do Zawad. Kazałem żandarmom tego żyda aresztować. Żyd ze strachu przyznał się zaraz ile sztuk sprzedał. W boru odkryłem bydło, przy którym zastałem czterech żołnierzy pilnujących. Zapytałem się tychże, do kogo należy to stado bydła. Odpowiedzieli, że należy do ich batalionu w Zawadach stojącego.

Wiedziałem bardzo dobrze, że z komissy ratu odbierali bydło na każdy batalion, więc oni nie mieli prawa zabierać oprócz tego po wsiach. Zawołałem na mieszkańców, którzy ze mną przyszli, aby poznali swoje bydło i to natychmiast oddałem. Reszta bydła pozostała przy

tej warcie, które później oddano właścicielom z innych wsi. Z wsi Pogorzeli kazałem mieszkańcom za sobą pójść do wojska, z którego byli ci winowajcy, aby ich poznać, bo przez noc stali na kwaterach w Pogorzeli. Gdy przybył do wioski nad rzekę Omulew, stała jedna kompania w baterji wysypanej. Okazałem na piśmie rozkaz marszałka Masseny i żądałem, aby cała kompania stanęła pod broń. Ludzie ze mną przybyli patrzeli bystro, aby poznać sprawców gwałtu. Kobieta jedna zbliżyła się do mnie i powiada: panie, ady ten żołnierz u mnie na kwaterze nocował. Zapytałem się groźnie tego żołnierza, czy był komenderowanym za bydłem? Odpowiedział prawdę, że był. Zapiisałem jego imię i nazwisko w pugilaresie, a komendantowi oświadczyłem, że jest aresztowany i żandarmom oddany. Przelekniony ów żołnierz, gdy go zapytał o komendanta tego oddziału, powiedział, iż to sierżant, który w Zawadach stoi i podał mi nazwisko tego sierżanta. Pożegnałem komendanta tej kompanii, zabrawszy jednego żołnierza do głównej kwatery jako aresztanta.

Przybywszy do Zawad poszedłem do komendanta szefa batalionu, któremu okazałem rozkaz od marszałka Masseny, potem żądałem od niego wydania sierżanta, który był z komendą po wsiach dla zabierania mieszkańcom bydła. Komendant zmieszkał się mocno, powiedziałem

mu dalej, że bydło w borach ukryte znalazłem, przy którym warta z jego batalionu stoi, i że kazałem poodbierać bydło włościanom zabierane i że oni włościan przy tem zabijali, o czem on jeszcze sam nie wiedział; że żyd także jest aresztowanym, który z tego zabranego bydła po kilkanaście sztuk nocami przeprowadzał przez linię bojową do Rossyan i tym sprzedawał, pieniądze zaś oddawał komendantowi w Zawadach. Zbladł dowódca batalionu, że się wydał handel bydłem porabowanym. Prosił mnie, by tę rzecz zatrzeć. Pocieszyłem go, że osoby aresztowane popuszczam, ale dla oka muszę ich z sobą zabrać. Na obronę swoją wydał komendant na piśmie rozkaz do sierżanta, że go wysłał za furazem, a nie za bydłem, z zaleceniem respektowania włościan. Lecz to wszystko na nic się komendantowi nie przydało. Powróciłem do głównej kwatery z trzema aresztantami, podałem raport marszałkowi Massenie, że trzech aresztowanych przyprowadziłem. Rozkazał Massena wyznaczyć komisją wojenną. Przywołano natychmiast szefa batalionu z Zawad i sierżanta. Osądzono żyda na śmierć; komendanta degradowano od stopnia i honorów wojskowych, do tego na fortecę 10 letnią skazano, sierżanta degradowano z utratą krzyża legii honorowej i na galery kilkoletnie odesłano, zaś żołnierza uwolniono dla braku dowodów.

Nim korpus 5-ty wyruszył na nieprzyjaciela, zaszła skarga od pułkownika 25-go pułku dragonów od marszałka Masseny, o zabicie jednego dragona we wsi pod miasteczkiem Janowem, w której drobna szlachta mieszkała. Wysłano mnie z dwoma żandarmami do tej wsi, której nazwiska nie mogę sobie przypomnieć po 30 latach. Mieszkańcy tej wsi wysłuchani przezemnie zeznali, że w niedzielę przyjechało siedmiu dragonów konno oklep. Stanęli wszyscy przed jednym budynkiem i zsiadli z koni, a jeden dragon trzymał te wszystkie konie, reszta dragonów porozchodziła się po budynkach i rabowała. W jednym budynku na samym końcu blisko boru, wypędził dragon wszystkie kobiety i dzieci, a sam potem otwierał kufarki. Gospodyni tego domu wybiegła ze stodoły z dziećmi, narzekając, że jej dom rabują. Mąż jej był z flintą na polowaniu, spostrzegł z boru swoją żonę z dziećmi za stodołami. Przybiegł czempredzej i pyta się żony o przyczynę. Odpowiedziała z płaczem, że Francuzi wypędzili ją z domu i dzieci. Mąż tejeż wpadł do izby, spostrzegł dragona klęczącego przy kufrze, przyłożył się do flinty i strzelił do dragona którego na miejscu trupem położył, poczem uciekł do boru. Drudzy dragoni usłyszeli wystrzał z broni, której oni nie mieli, czempredzej przybiegli do koni, wsiedli przedko i umknęli ze wsi. Podali potem skargę, że do

przejeżdżających konie w jednej wsi mieszkańcy strzelali, że jednego z nich zabili, lecz o rabunku zamilczeli.

Przybyłem do głównej naszej kwatery, zdałem raport marszałkowi Massenie jak najsprawiedliwszy podług zeznania wszystkich mieszkańców. Marszałek Massena rozkazał zawiadomić urzędników powiatowych, aby mieszkańcy powrócili bez obawy do swych pomieszczeń, że oskarżony nie zabił żołnierza, tylko rabusia. Starosta Mycielski z Kobylegopola, który pozostawał przy Massenie, uwiadomił nas, że taki wydał rozkaz marszałek.

XXI

Piąty korpus odbiera rozkaz do ruszenia na Litwę. Idę z przednią strażą Bawarczyków ku Łomży. Spotkanie w borach z kozakami. Massena napróżno spობi się do bitwy. Jego zwyczaj. Zawieszenie broni i linia demarkacyjna. Pokój tyłżycki. Korpus piąty udaje się na spoczynek do Szląska. Massena wraca do Francyi.

Na początku miesiąca czerwca 1807-go r. przybiegł kurjer z głównej kwatery Napoleona z rozkazem do marszałka Masseny, aby natychmiast wyruszył z korpusem swoim ku Litwie. Szef sztabu generał dywizyi Beker posłał mnie do Pułtuszka z rozkazami od marszałka Masseny do korpusu bawarskiego, którym komenderował generał Wrede a przy nim następcą tronu bawarskiego, żeby natychmiast wyruszył z swym korpusem do miasta Łomży gdzie się połączą

z Masseną. Szef sztabu generał Beker nie kazał mi już napowrót do Prasnyża powracać, tylko pozostać przy korpusie bawarskim, aż do połączenia z Masseną. Przeszły wojska bawarskie mosty pod Pułtuskiem i ku Łomży się skierowały maszerując borami, gdzie w jednej wiosce spotkały kilkaset kozaków, którzy pouciekali od swoich kociołków gotując obiad. Nie spodziewali się tak wielkiej siły wojska bawarskiego. Wtem dostał się do niewoli jeden kozak, który nie zdążył na swoim koniu umknąć, z powodu że na nogę jego koń okulał. Przeprowadzono go do księcia bawarskiego, ale nikt się z nim nie mógł rozmówić. Generał Wrede przypomniał sobie, że ja się znajduję przy ich korpusie i zawiadomił o tem następcę tronu. Natychmiast kazał mnie zaprosić do siebie księżę bawarski, i dopiero tłumaczyłem zeznania kozaka, jaka liczbą pod tą wsią stała, kto nimi komenderował i gdzie główna kwatera. Generał Wrede mówił do mnie, że trzeba do następcy tronu głośno mówić, gdyż on głuchy. Natenczas musiałem dobyć głosu jakby do komenderowania batalionu. Dano zaraz śniadanie, mnie zaproszono do śniadania u następcy tronu. Połączyliśmy się z marszałkiem Masseną, korpus kawaleryi bawarskiej maszerował w awangardzie. Gdy weszli do boru, kozacy z zasadzki krzyknęli: hura! i uderzyli na szwoleżerów bawarskich. Znaczną ich liczbę skłóli i zabili.

Marszałek Massena nadjechał i rozkazał pomiędzy kawalerją kilku kompaniom wołyżerów francuzkich maszerować. Kozacy myśleli, że im się uda podobny atak, ale się oszukali, uderzyli na kawalerją, z której odsłonięci wołyżery, przywitali kozaków i dużo ich z koni zsadzili. Jednych ubito, drugich do niewoli zabrano.

Marszałek Massena pędził Rossyan przed sobą aż pod Tykocin, chcąc stoczyć batalią. W tem nadszedł kuryer z głównej kwatery Napoleona zawiadamiając Massenę o zawieszeniu broni i demarkacyjnej linii. Żałował Massena, że nie stoczył żadnej batalii z Rossyanami, a gdzie się tylko przy jakiej pozycyi Rossyanie upierali, Massena sądził że się bitwa zacznie. Do bitwy marszałek Massena ubierał się w swój paradny mundur, co nas mocno zdziwiło, gdyż artylerya nieprzyjacielska i prawie każda najwięcej do takich osób armatami celuje, a on się tego nie lękał. Inni marszałkowie w bataliach nie dali się poznać nieprzyjacielowi, płaszczami swoje mundury zakrywali i kapelusze odmieniali.

Jenerał Beker szef sztabu wysłał mnie w kilkanaście koni dragonów do miasteczka Wysokiego Mazowieckiego, aby przysposobić kwatery dla marszałka Masseny. Gdy przybyłem pod Wysokie Mazowieckie w ostatniej wiosce o pół mili drogi, powiedzieli mnie mieszkańcy, że stoi obozem kilkaset kozaków pod

Wysokiem Mazowieckiem i że mają swoje magazyny w mieście, owsa, siana, wódki i słoniny. Przymuszony byłem powrócić na powrót do głównej kwatery i zdałem z tego raport. Marszałek Massena zobaczył na mapie, że linia demarkacyjna od Wysokiego Mazowieckiego w tyle o milę drogi oznaczona, posłał jenerała brygady z całą brygadą i do tego należąca artyleryą, dwa pułki dragonów, ażeby tych kozaków wypędzić z Wysokiego Mazowieckiego. Szef sztabu Beker przydał mnie jenerałowi Demontier na tę wyprawę. Wyruszyliśmy przed samym południem i stanęliśmy na wieczór pod Wysokiem Mazowieckiem. Księżyc pięknie świecił, kazał jenerał Demontier spocząć wojsku w polu, a mnie z trębaczem wysłał, aby oświadczyć komendantowi kozackiemu, że jeżeli dobrowolnie nie ustąpi z tej pozycyi i nie cofnie się za linią demarkacyjną, to uderzy na niego dywizyą. Przybyłem do pierwszej kozackiej widety, zatrzymałem się, a trębaczowi kazałem zatrąbić na znak, że parlamentarz przybył. Przybiegło do mnie dwóch kozaków konno, zapytując się czego chcę. Żądałem, ażeby swego komendanta poprosili do mnie. Jeden kozak pobiegł galopem do swego komendanta i w moment przybiegł na koniu oficer kozacki, któremu opowiedziałem rozkaz jenerała Demontier. Prosił mnie ten oficer, abym się cokolwiek zatrzymał, a on pobiegł do pułkownika z raportem. Wkrótce

powrócił tenże oficer z adjutantem ich komendanta, prosząc o jedną godzinę czasu do zwinięcia obozu. Pobieglem do generała Demontier, a jemu czekać kazałem aż powrócę z rezolucją, czy na to dozwoli nasz dowódzca. Generał Demontier pozwolił godzinę czasu, a oni tym sposobem zabierali wódki i furażu co mogli, resztę chcieli sprzedać, ale nikt nie ważył się kupować. Zaczęli więc wytaczać wódkę z kufów na ziemię. Zaczęło świtać, godzina upłynęła, wojsko francuskie rozwinięte w linię awansowało do miasta, kozacy wszyscy stępą cofali się, mieszkańcy zaś czempredziej pozatykali gwoździe od kufów, ażeby jeszcze uratować wódki. Generał Demontier z swoją brygadą pozostał w Wysokiem Mazowieckiem aż do Tylżyckiego pokoju. Ja powróciłem do marszałka Masseny i przywiozłem raport generała Demontier. Massena stał na wsi w pałacu pod miasteczkiem Wizną, a po ogłoszeniu pokoju Tylżyckiego, zaraz Massena pojechał do Francyi a generał dywizyi Suchet objął komendę 5-go korpusu i wyruszył zaraz z korpusem przez Warszawę, Kalisz do Wrocławia na spoczynek. Główna kwatera z 1-szą dywizją stanęła w Wrocławiu, dywizya generała Gazon w Bryg, kawalerya w Opolu, generał Demontier w Wartembergu, generał Girard w Oleśnicy, artylerya z brygadą generała Klaprod w Wrocławiu.

Później przybył marszałek Mortier do objęcia dowództwa nad 5-tym korpusem. Wojsko francuskie stało po kwaterach i żywione było przez mieszkańców. Gdy się zanosiło na długi czas pobytu Francuzów w Prusach, natenczas mieszkańcy udali się z prośbą do marszałka Mortiego, aby ich uwolnił od ciężarów kwaterunkowych, a oni się zobowiązali w naturze dawać z magazynów żywność dla wojska i koni. Do żądania mieszkańców przychylił się marszałek Mortier, rozkazał wojsku wkwaterować się do koszar. Wojsko oburzone porąbało wszystkie stoły, statki, łóżka w koszarach. Zaszła skarga do marszałka na postępowanie wojska w koszarach. Marszałek kazał aresztować sprawców, wyciągnąć śledztwo, aby ukarać przywódców nieporządku. Aresztowano wielu żołnierzy i pod sąd wojenny oddano. Z tych kilku osądzono na galery, miasto potem kazało na nowo wszystko porobić i w dobrym stanie oddać koszary. Potem zapanowała spokojność w koszarach, ale złości żołnierstwa nie ukojono. Gdy przybyła z Francyi małżonka Mortiego z dziećmi w kilka tygodni później, rozkazał marszałek Mortier dywizyi generała Suchet wystąpić za miasto na plac mustry, dla manewrowania. Gdy już wojsko stanęło w przeznaczonem miejscu, marszałek konno z całym swoim sztabem, do którego należałem, wyjechał na mustrę. Po objechaniu całej linii, kazał wojsku zrobić

niektóre ewolucye, potem do nogi broń i spocząć. Wtem nadjechała marszałkowa czterema końmi w powozie. Liberia czerwono była ubrana. Marszałek posłał naprzeciw swojej małżonki adjutanta, ażeby zaprowadził marszałkową z powozem na lewe skrzydło dywizyi. Powóz stanął przed frontem na dobry wystrzał karabinowy, wprost ostatniego plutonu wołyżerów. Marszałek ze wszystkimi jenerałami i oficerami zbliżył się do powozu, dla przywitania żony, która w powozie siedziała po lewej ręce, a jej honorowa dama po prawej. Marszałek z konia zsiadł, bawił się z swoim synem małym chłopczyką mającym lat 6. Po spoczynku jenerał Suchet żądał dalszych rozkazów marszałka, który wydał, ażeby plutonami dawano ognia. Wiedząc o nieukontentowaniu żołnierstwa, nie dowierzałem, żeby czasem który ostrym ładunkiem nie palnął. Zboczyłem z tego kierunku. Gdy kolej przysłała na pluton wołyżerski, dali ognia, kilka kul świsnęło, z których jedna trafiła forysia siedzącego na przednich koniach, i ten na miejscu trupem poległ. Czempredziej pobieглиśmy do linii, aby wstrzymano dawanie ognia. Cały ten pluton i oficerów aresztowano. Marszałkowa przełknięta szybko z placu mustry odjechała, a szczęście jej, że ten forys na koniu jechał, bo by ta kula była ją zabiła, a tak nieboszczyk ją zasłonił. Marszałek kazał paradnie pochować swego forysia. Nie wykryto,

kto go zabił, ponieważ żołnierze mieli w tornistrach po jednej paczce ładunków z rozkazu wyższego.

Żołnierze 5-go korpusu przepowiadali marszałkowi Mortiemu, że nie zginie od kuli nieprzyjacielskiej, ale od swoich własnych. Tak się też rzecz sprawdziła, bo w dniu 28 lipca 1835 roku podczas obchodu lipcowej rewolucyi w Paryżu, wystrzałem z piekielnej maszyny zastrzelił go Fieschi, godząc na życie króla Ludwika Filipa. Ten uszedł, ale za nim jadący na koniu Mortier zginął. Oprócz tego poległo 10 osób, a 30 innych rannych. Fieschiego gilotynowano za to w Paryżu w lutym 1836 roku.

XXII

Piąty korpus odbiera rozkaz wyruszenia do Hiszpanii. Jadę z żoną do Francji, a potem idę z korpusem piątym do Hiszpanii. Oblegamy i bierzemy Saragosę. Moje przygody w Hiszpanii.

Po upływie jednego roku, piąty nasz korpus w Wroclawiu otrzymał w dniu 15 sierpnia 1808 roku podczas obchodu urodzin Napoleona rozkaz, aby wyruszył do Hiszpanii. Natenczas żądałem urlopu, i z moją małżonką i dziećmi naprzód do Francji pojechałem dla umieszczenia ich w Chalons sur Marne. Zwykłem był umieszczać podczas każdej kompanii moją małżonkę w pewnym miejscu, aż do przybycia mego po skończonej kompanii. Gdy korpus 5-ty nadszedł, natenczas pożegnałem moją małżonkę i dzieci, a sam razem z korpusem do Hiszpanii pomaszerowałem. Gdy nasz piąty korpus przeszedł

Bajonę, Witoria, Burgos, otrzymał rozkaz do oblężenia Saragossy. Skorośmy podstąpili przekonaliśmy się o wielkości tego miasta dobrze i mocno oszańcowanego na sposób Warszawy.

Prawie całą zimę trwało oblężenie Saragossy, dopiero na końcu lutego wzięto ją szturmem. Polacy wiele ucierpieli, bo z Francuzami oblegali te miasto. Jenerał hiszpański Palafox, tak dobrze się bronił, że choć prawie połowa miasta była w ręku Francuzów, niechciał kapitulować, dopiero jak przedmieście po drugiej stronie rzeki zwanej Ebro było wzięte, że już wody przybrało i choroba przyciskała Palafoxa, dopiero kapitulacya nastąpiła. Francuzi 15 tysięcy odesłali niewolnika do Francji, 300 sztuk dużego kalibru armat zabrali. Pierwszem oblężeniem kierował marszałek Moncey, ale nie mógł zdobyć Saragossy. Drugiem komenderowali marszałek Lannes i Mortier. Hiszpanie walecznie się bronili w Saragossie, poświęcając wszystko, nawet małe dzieci. W całym mieście Saragossie były wszystkie drzwi do wszystkich kamienic od ulicy zamurowane, ponieważ okna każde były żelaznymi kratami podług ich zwyczajów zabezpieczone. Baterye posypali Hiszpanie wzdłuż ulic. Kiedy jedną stracili, to z drugiej na nowo bili. Wojsko i mieszkańcy porobione mieli dachami z kamienicy do kamienicy przejścia tak, że jednym szeregiem awansować lub rejterować mogli. Ze wszystkich stron do naszych strze-

lali, dopiero Francuzi i Polacy budynek za budynkiem brać musieli temi samemi komplikacyami, co Hiszpanie. Po kapitulacyi gdyśmy do miasta wchodzili, musieliśmy nosy pozatykać od fetoru jaki był z ludzi, koni, mułów zabitych, ponieważ to wszystko nie było grzebane, tylko czarne jakby w smołę zlane. Lud gdy wychodził z różnych sklepów do rzeki dla umycia się, to strach było na nich patrzeć, bo wyglądali jak z zmarłych powstałi.

Marszałek Mortier stał swoją główną kwartę o pół mili drogi od Saragosa we wsi Willa Major. W czasie tej blokady zebrało się pięć tysięcy w górach powstańców, któremi dowodzili sami księża, i podstąpili ku Saragosie dla odcinania i zabierania żywności. Marszałek Lannes rozkazał Mortiemu, aby wziął jedną dywizyę piechoty z artyleryą do niej należącą, jako też dwa pułki kawaleryi lekkiej, 10-ty pułk uzarów i 21-szy szaserów konnych, do tego 150 koni ułanów polskich z 7-go pułku Konopki. Temi dowodził szef szwadronu Klicki. Wyruszyliśmy w nocy, aby dość rano podejść powstańców. Z brzaskiem dnia, w pierwszej wiosce zabarykadowanej, spotkaliśmy samych pieszych partyzantów. Do naszej konnej awangardy zaczęli z po za barykad strzelać. Marszałek Mortier widział po obydwóch stronach tej wioski duże góry. Aby im odciąć odwrót w góry, rozkazał 10 pułkowi uzarów awansować po prawej stronie

wioski, a 21 szaserów i 150 ułanom polskim po lewej stronie nacierać. Piechota i artylerya po wystrzeleniu kilka razy z dział do barykad, weszła do tej wsi. Powstańcy wyparci chcą w góry uciekać, ale im kawalerya nasza zabiega i bez pardonu wycina. Po przejściu tej wioski o małe pół mili drogi było widać drugą wioskę, w której cała siła powstańców stała. Mieli pięć sztuk armat, a uszykowani byli w jedną linię, od tej wsi prawem skrzydłem, a lewem dotykali klasztoru na wielkiej górze. Armaty wysoko na górach mieli postawione. Francuzka piechota rozwinięta w linię, awansowała prosto na ich baterię, wołyżery nasze podchodzili pod samą górę. Hiszpanie zaczęli dawać z swoich dział ognia na naszą linię. Artylerya francuzka z kilkunastu dział dała do nich ognia, natenczas Hiszpanie zaczęli opuszczać swoją pozycyą i uchodzili w góry, pozostawiwszy swoich pięć sztuk dział, a we wsi porzucali piki, broń od polowania. §Zacząło się też zmierzchać, marszałek Mortier rozkazał mi, abym pobiegł do wsi dla sprowadzenia przewodnika. Kawalerya nasza już przebiegła wioskę. Szukałem po całej wsi przewodnika, lecz żywego ducha nie było, wszyscy opuścili swoje pomieszkania. Przebiegłem wioskę i widziałem, że kawalerya nasza kogo dogoniła bez pardonu zabijała. Kiedy nasi wołyżery strzelali po górach, usłyszałem płaczące dziecko pomiędzy krzakami. Dojechałem

do niego i znalazłem czteroletniego chłopczykę ranionego w prawą rękę kulą z ręcznej broni i krwią oblanego. Mówiąc już dosyć po hiszpańsku, przemówiłem do niego: *Ciko wingo montarto a kawallo*. Chłopczyk zaraz się do konia mego zbliżył, podałem jemu rękę i wciągnąłem go na konia, posadziłem przed sobą, zdjąłem z szyi chustkę moją czarną i obwinałem rękę jego, aby go krew nie ubiegła. Rana jego była lekka, tylko ciało rozerwane, ale kości bynajmniej nie naruszyła kula. Powróciwszy do wsi, spotkałem marszałka jadącego, zameldowałem jemu, że żadnego ducha żywego nie mogłem na przewodnika znaleźć, jak tylko to dziecko same pod górą ranione w rękę i płaczące. Marszałek zdziwiony, że takie małe dziecko w tem spotkaniu ranione zostało, kazał natychmiast swemu doktorowi Makaremu opatrzyć chłopczyka, mówiąc do mnie, że wielką litość okazał nad tem dzieckiem. Korpus nasz pozostał w tej wsi przez noc, wziąłem więc z sobą do mojej kwatery owego chłopczykę.

Służący mój zrobił rosółek z drobiazgu, kazałem czempredzej dać jeść temu dziecku, było widać że głodne, potem kazałem go położyć spać i zaraz zasnęło. Szukałem po wszystkich budynkach, ażeby znaleźć kogo z mieszkańców, ale żywej duszy nie było, tylko same wojsko. Myślałem jak tu zrobić z tem dzieckiem, samego we wsi nie można było zostawić; oba-

wiałem się, żeby Francuzi na odchodnym nie zapalili tej wsi. Tymczasem wróciliśmy pod Saragosę, zabrałem owego chłopczyka na swego konia, dałem jemu jeść i był spokojny. Nie wołał odtąd ani *madre* ani *padre* i uważałem po nim, że go bawiła nasza podróż, chociaż widocznie cierpiał ból w ręce. Przybyliśmy do naszych kwater we wsi Villamajor, ale sami w niej byliśmy panami, bo mieszkańcy puciekali. Kazałem tego chłopczyka opatrzyć świeżo, rana jego obielata i dosyć prędko goiła się. Miał wygodę, bom o niego bardziej dbał niż o siebie. Czasem w nocy jak się uraził w rękę śpiący, to się odzywał, pytałem go się: *Ne kieres ciko* (co chcesz dziecko) odpowiedział: *malo*, (to jest, że go boli ręka). Służący mój poszedł do magazynu odebrać żywność i dano mu małe jagnię żywe zamiast racyi. Przyniósł je do mego pokoju na pokazanie, kazałem je puścić na pokój, zaczęło beczeć. Chłopczyka przybiegł do owego jagnięcia i zaczął się z niem bawić. Powiedziałem mojemu służącemu: choćby nam i z głodu przymrzeć przyszło przez te parę dni, a tego jagnięcia mi nie zabijaj. Zdawało mi się, że kiedy ten chłopczyka płakał pod ową górą, to też jagnię beczało przed swoją śmiercią. Dla tego podobieństwa jagnię kazałem zostawić przy życiu i karmić moczonymi sucharami dobrze rozrobionymi jak polewkę, do tego trawę z młodego jęczmienia. Zajadało z apetytem. Dosyć

że ten chłopczyna i jagnię były dla mnie uciechą i zabawką, bo to dziecko po hiszpańsku do tego jagnięcia zawsze gadało, jakby do drugiego dziecka, razem sypiali na jednym łóżku na dwóch materacach, i po pokoju jedno za drugim biegało. Jagnię się przyzwyczyło do tego chłopca, jakby do jagnięcia drugiego, to dziecko potem wcale nie tęskniło i nie wspominało o swojej matce lub ojcu. Ja już sobiem zrobił plan, miałem hiszpańską kabryoletę na dwóch kołach, lekką, wygodną, na resorach, z tyłu się do niej wsiadało. Szklanne okienko i żaluzie dla gorącości zamykały się. Można było dobrze w niej spać, bo długa była, więc w tej kabryolecie miał ten chłopczyna kwaterę z jagnięciem. Upłynęło przeszło cztery tygodnie, nikt się o to dziecko nie dopytywał.

Nadeszły znowu wiadomości, że koło miasteczka Fragi kilka mil od Saragosa, zbierają się powstańcy, dokąd znowu marszałek Mortier wyruszył z tą samą siłą wojska, ja mając zawsze dwóch służących i 6 koni, których mnie nie zabroniono trzymać, zostawiłem na kwatery jednego służącego i połowę koni. Wiedząc, że powrócimy, zostawiłem dziecko i jagnię; służący mój był człowiek dobry, wierny, trzeźwy, gospodarował w mojej niebytności, i pamiętał aby to dziecko krzywdy nie miało. Gdyśmy do Fragi powracali, nie tym traktem ale innym, przyszliśmy prawie do tej wioski na nocleg,

gdzie to dziecko pod górą znalazłem. Miészkańcy wyszli naprzeciwko nam z białą chorągwią na znak, że już są spokojni i ulegają prawom nowego monarchy. Miałem więc dobrą sposobność, wynaleźć rodziców tego chłopczyny, poszedłem do alkadego któremu opowiedziałem, że podczas ataku pod tą wioską, znalazłem małego chłopczynę mającego 4 lata w rękę prawą lekko ranionego, płaczącego w krzakach pod górą w tem a w tem miejscu. Wziąłem na mego konia to dziecko, a że nikogo z mieszkańców w pomieszkaniach nie było, więc go samego zostawić nie mogłem, teraz jest u mnie dobrze podgojony. Alkad posłał natychmiast do wszystkich mieszkańców, aby wynaleźć ojca lub matkę, wkrótce też przyprowadzono ojca i matkę tego chłopczyny. Zapytałem ich się dla czego to dziecko samo ranione pozostawili. Odpowiedział ojciec tegoż, że uchodząc ze wsi miał tego chłopczynkę na ręku, już był pod górą, Francuzi strzelali i trafiła kula to dziecko, które zaczęło krzyczeć. Dla ocalenia swego życia, aby po krzyku dziecka Francuzi go nie złapali i nie zabili, pozostawił swego syna, sądząc, że żyć nie będzie z tej rany, a sam w góry uciekł. Wielką radość okazywali owi rodzice, w nogi mnie całowali za ocalenie ich dziecka, wiedząc, że je napowrót dostaną. Nazajutrz zabrałem rodziców tego dziecka do Villamajor.

Skorośmy do mojej kwatery weszli, kazałem się zatrzymać rodzicom, aby pierwiej uwiadomić tego chłopczyne, że jego *padre* i *madre* do niego przyszli. Wszedłem do pokoju, chłopczyzna biegnie do mnie, wziął mnie za rękę, cieszył się żem przybył, a przez kilka dni nie widział mnie, więc tęsknił nieborak. Obchodził koło mnie i mówił: *a senior mio venuto*, a pan mój przyszedł. Służący powiedział mi, że jak odjechałem, to ten chłopczyzna cały wieczór płakał, że mnie nie było widać. Pytał się służącego *donde est senior mio*, gdzie jest mój pan. Powiedział służący, że nawet mało jadł. Kazałem służącemu wprowadzić jego rodziców. Jak weszli do pokoju, nie poznał zaraz rodziców ale ku mnie zbliżył, jakby się czegoś lękał. Matka z płaczem wzięła go na ręce, ojciec ścisną i całuje swoje dziecko: *O mio caro Antonio mio cico*, moje serce Antosiu mój synu. Takie to we mnie sprawiło wrażenie, że aż mi łzy w oczach stanęły. Żal mi było samemu owego chłopczyzny, że się z nim na zawsze rozłączyć muszę, nawet nie wiedziałem jego imienia, dopiero je od jego rodziców usłyszałem. Chłopczyzna sam nie wiedział swego imienia i mnie nie był w stanie powiedzieć swego, ponieważ w Hiszpanii najwięcej na takie małe dzieci wołają *ciko* lub na dziewczę *cika*. Ucieszyłem się z radości rodziców, ale mi jednakowoż było żal tego chłopca, bo będąc oddalony od mojej małżonki

i moich kochanych dzieci, które nad życie kochałem, więc z tęskności przywiązałem się do owego chłopczyzny. Gdy już rodzice jego zegnali się ze mną, mnie oświadczając, że będą Pana Boga prosić, aby mnie bronił od śmierci i od wszelkiego nieszczęścia, i żeby mi niebo wynadgradzało we wszystkich życzeniach. Pocałowałem po raz ostatni chłopca, który wciąż się obracał za mną, gdy z nim odchodzili, jakby chciał pozostać u mnie. Przez kilka dni było mi bez tego chłopczyzny tęskno, że mi nie miał kto szczebiotać, nawet i biedne jagnię bez niego tęskniło, bez ustanku beczało i biegało po łąkach szukając go, gdyż nieraz z niem grało w schowanego.

Po kapitulacyi Saragosa, pierwszego dnia przy wnijsciu do tak wielkiego miasta, kazałem służącemu, aby mi konia drugiego popasł w jakiej kamienicy od naszego wjazdu, dla odmienia go podczas tak wielkiego upału. Objeżdżaliśmy wszystkie baterye po ulicach, a potem na około miasta wszystkie szzańce. Trwało to dobre pół dnia. Przybiegłem prędko po drugiego konia dla odmiany. Mój służący powiada do mnie: panie tu w tej kamienicy duża familia umiera z głodu i leży jeden trup niepochowany. Prędko wszedłem do kamienicy, sam się przekonałem widząc zapłakanych już z sił opadających i bliskich śmierci. Kazałem czempredzej wsiąść na konia i pojechać do mojej kwatery,

aby to biedne jagnię, sucharów, bobu, zielenizny, z ogrodu sałaty, oliwy przywieść dla tej biednej rodziny, gdyż we wszystkich kamienicach z głodu umierali. Żał mnie brał dwojaki, raz jagnięcia tak ułaskawionego, a bardziej jeszcze owych nieszczęśliwych nędznych Saragosanów. Gdy odebrali tak małe wsparcie, do nieba wzniesli oczy dziękując za ten posiłek, ale też zaraz pozwolono im wyjechać na prowincję, gdyż za pieniądze nie mogli nic dostać kupić w mieście, bo nie było żadnego dowozu.

XXIII

Nasz korpus przeniesiony do Valladolid. Odbywamy kresy niebezpieczne do innych korpusów. Bitwa pod Talaverą. Jenerał Dembowski odbija jeńców polskich. Biegunka krwawa grasuje, na którą zapadam. Powolny powrót mój do zdrowia. Ruszamy z korpusem do Toledo. Krwawa bitwa pod Occano.

W kilka tygodni odebrał marszałek Mortier rozkaz do wymaszerowania z swym korpusem na spoczynek do miasta Valladolid w Kastylii. Tam na niczem nam nie zbywało, mieliśmy wynadgródzone niewygody. Przez ciąg pobytu w Valladolid przeszło trzy miesięczny, najwięcej mieliśmy oficerowie od sztabu do robienia kursów bezustannych, które najniebezpieczniejsze były, gdyż oficerów dużo ginęło. Szef sztabu był sprawiedliwy i sam doglądał, ażeby podług kolei oficerowie kursa odbywali. Listę

ułożono oficerów i zawieszono na ścianie w biurze szefa sztabu. Oficer od służby zawiadamił oficera z kolei na kurs i meldował szefowi na kogo wypadnie odbyć kurs. Nadeszły z Madrytu depesze do marszałka Mortier, przytem i do innych korpusów, a takowe z naszego sztabu oficerowie przewozili. Nakazano dwóch oficerów na koń, gdzie wypadła kolej także i na mnie. Jeden kurs był 28 *lieues* a drugi 12 *lieues*. Szef sztabu zrobił kartki dwie z numerami, które kto wyciągnie z nas, ten na kurs wyjedzie. Włożył je w kapelusz i wstrząsnął. Kapitan Syio wyciągnął kartkę dla siebie o 28 *lieues*, a mnie została kartka o 12 *lieues*. Kapitan Syio był chorowity a niechciał się wyprawiać od obowiązków. Pełnił ile mógł, ale nareszcie prosił szefa sztabu, abym się pomijał na kurs z nim. Przy śniadaniu przed odjazdem marszałek Mortier mówił do mnie, żeby się pomijać z kapitanem Syio na kurs; odpowiedziałem: z wielką chęcią dla kolegi chorego zamienię kurs i pojechałem do Astorgi. Miałem czterech dragonów eskorty do pierwszej stacyi. W Ryoceko wziętem z poczty pod siebie innego konia i eskortę 4-ch szaserów. Na każdej stacyi odmieniałem eskorty i konie pocztowe. Gdzie nie było poczty, dawali mnie konia wojskowego od korespondencyi. Na ostatniej stacyi przed Astorgą wypadło przejeżdżać przez małe miasteczko niedaleko gór. Niedziela to była gdy

się zbliżyłem, spostrzegłem na promenadzie wielką ludność, od mego przyjazdu była płaszczyna, na której zatrzymałem się dla wytechnięcia koniom. Kazałem z koni zsiść dragonom, za tym miasteczkiem była góra i droga bita na niej. Nią wypadło nam też jechać, kazałem Francuzom, żeby jeden dragon awangardą jechał przez to miasteczko nie zatrzymując się, ani do nikogo nie gadając, tylko stępą na tę górę jechał, a dopiero tam na górze zatrzymał się, byśmy go widzieli i na nas zaczekał. Drugiemu dragonowi rozkazałem, żeby pozostał w ariergardzie, nie prędzej się z miejsca ruszył aż mnie spostrzeże na tej górze przy awangardzie a sam z dwoma dragonami przejeżdżałem przez miasteczko. Przykazałem awangardzie i ariergardzie na przypadek, gdybym przez pospólstwo z dwoma dragonami miał być zabranym i niepokazać się u awangardy, natenczas ażeby wróciła galopem do swojej komendy i oznajmiła, żem wzięty z depeszami i dwoma ludźmi, a awangarda ażeby tak samo pobiegła galopem do Astorgi i zameldowała generałowi o tym przypadku. Awangarda przeszła szczęśliwie, ja za nią jadę. Koło promenady, pospólstwo zatrzymało się wołając *caracho francesco Demonio Matardo*. Ja jakbym tego nie słyszał i nie rozumiał, dalej jadę i widzę jak w licznej zebrańiu pospólstwo sobie dodaje odwagi, ale nikt się nie rusza ku mnie. Inaczej byłoby gdybym

był wjechał z całą swoją eskortą, gdyby niewidzieli nikogo z tyłu lub przodu. Pewnieby mnie rozszarpali, a tak szczęśliwie przybyłem bez przypadku do Astorgi. Tak samo napowrót przejechałem szczęśliwie. Za powrotem do Valladolid powiadają mnie, że kapitan Syjo pomiędzy górami zabitym został, mając 13 kirasyerów eskorty. Jednemu z tych, mającemu dobrego konia, udało się uciec. Kapitan Syjo wjechał do wioski, kazał alkadzie przynieść jadła dla ludzi i furazu dla koni. Kiedy popasał, mieszkańcy tej wsi dali znać partyzantom w góry. Wpadli do wsi i pozabijali wszystkich, oprócz jednego, który uciekł i dał znać o tem nieszczęściu. Marszałek wysłał zaraz jeden batalion piechoty do miejsca gdzie kapitan Syjo zginął z kirasyerami. Znaleziono pochowane kirysy w kościele i aresztowano proboszcza Kora i alkadę tej wsi, bo oni dali znać brygantom o Francuzach. Wyznaczono natychmiast sąd wojenny osądzono na śmierć proboszcza i alkadę. Rozstrzelano ich niebawem. Szczęście moje, że się pomijał na kursa, ale gdyby na mnie był przypadek, nigdybym z całą swoją eskortą we wsi nie popasał, ale bym na polu niedaleko wioski stanął, tak żebym na wszystkie strony mógł widzieć nieprzyjaciela, a po ujrzeniu go, cofałbym się w tył, naprzód, albo w bok. Alkada musiałby w pole przystawić wszystko potrzebne do popasu.

Gdy Anglicy zaczęli się zbliżać ku Talawerze, korpus 5-ty wyruszył z Valladolid przez Salamankę niedaleko Talawery i stanął w miasteczku Oropeza. Czwarły korpus nadszedł od Owiedo do Salamanki. Skoroby Anglicy wygrali bitwą pod Talawerą, natenczas 4-ty i 5-ty korpus miały zajść z tyłu Anglikom, ale że po bitwie Anglicy zrejterowali się za rzekę Tacho, wyruszył korpus 5-ty z Oropeza i stanął nie daleko rzeki pod wsią, gdzie obóz Hiszpanów stał pięćtysięczny. Hiszpanie na rzece most opanowali, usypali baterie i obsadzili kilku działami na most wycelowanemi, niedozwalającemi zbliżyć się naszemu wojsku. W samo południe, gdy Hiszpanie obiad w obozie zajadali, niespodzianie kawalerya francuska pod komendą jenerała Dembowskiego o pół ćwierci mili po za górą przez rzekę pod brzuchy koniom przeszli i galopem wpadli na obóz, zabrali prawie połowę niewolnika, wszystkie armaty i odbili naszych niewolników z samych Polaków zabranych w górach. Korpus 1-szy i rezerwowe wojska będące pod komendą marszałka Soult'a, stoczyły bitwą pod Talawerą, a potem wróciły do Madrytu.

Korpus 5-ty stanął w Talawerze, gdzie nie było żadnego mieszkańca w mieście ani żadnego magazynu. Dopiero Francuzi sami musieli żąć pszenicę na polu, młócić, mleć i wypiekać chleb. Wiele wojska potruło się figami, arbużami i in-

nemi owocami niedojrzałemi. Do tego powietrze nie zdrowe, trupy nie pochowane na placu bitwy. Dopiero nasz korpus spędzał lud z gór do pogrzebania zabitych. Okropne wyziewy z trupów zepsuły powietrze, smród zalaatywał nas aż na ulicach; ztąd zagaściły się dysenterye krwawe i z nich mnóstwo wojskowych umierało. Przyszła też na mnie kolej, dostałem biegunki krwawej i nie było nadziei życia, bo 80 oficerów z naszego korpusu na tę samą chorobę umarło. Marszałek Mortier rozkazał swemu doktorowi Makaremu, aby dwa razy na dzień do mnie chodził. O lekarstwa trudno było, bo Anglicy i Hiszpanie wszystko z aptek pozabierali. Marszałek Mortier posłał swój furgon do Madrytu po prowizyą dla siebie na kuchnię, jako też i do apteki po lekarstwa. Zalecił Makaremu, aby co tylko można, dawał mi z jego kuchni do jadła. Przysłał mi sześć butelek wina Bordeaux, w którem mnie pigułki Makary dawał. Jednego dnia przy stole pyta się marszałek doktora Makarego jak się miewam. Odpowiedział, że nie ma nadziei abym wyszedł z tej choroby. Dembowski generał przybiegł do mnie, pocieszając, że Makary przy stole zapewnił marszałka, iż będę zdrów, ale to przeciwnie było. Ludzie moi chodzili do magazynu po żywność, spotkali marszałkowskich służących i ci powiedzieli moim, że doktor Makary powiedział u stołu, że umierać muszę. Powrócił mój służący do kwa-

tery i powiedział drugiemu służącemu, który przy mnie zawsze był. Ten wszedł do pokoju z tą nowiną, nie żenował się przedemną to powtórzyć, lubo to wprzód pomiarkowałem z wizyty generała Dembowskiego. Już sobie robili projekta, kto co chciał kupić z koni po mojej śmierci na licytacyi, bo byłem natenczas bliższy tamtego świata. Nie żał mi było umierać, ale żał mi było mojej żony i kochanych dzieci w cudzym kraju pozostawionych. Na szczęście moje, korpus nasz pozostał więcej jak miesiąc w Talarwerze. Tym czasem Makary miał czas leczyć mnie w chorobie, czułem się coraz silniejszym i przychodziłem zwolna do siebie. Jenerał Dembowski przysłał mnie także sześć butelek wina Bordeaux, i to mnie z biegunki krwawej wyleczyło. Zacząłem apetytu nabierać do jadła, ale byłem ostrożny w jedzeniu, lubo regularnie przysyłał mi marszałek Mortier potrawy, które doktor Makary przeznaczył. Mieszkańców w tej kamienicy nie było, tylko ja byłem panem całego pomieszkania. Później przyszedł z gór służący tego domu, zobaczyć co się dzieje z ich kamienicą. Służący mnie o tem uwiadomił, kazałem go do siebie przywołać, i wypytałem się o jego państwo. Zaleciłem temu służącemu, aby państwo zaprosił do ich pomieszkania, gdyż teraz wszystko ucichło, bez obawy mogą wrócić do swojej własności. Dałem potem temu służącemu kilkanaście realów pieniędzy, aby mi w gó-

++ iw

IV 3

Kieizkowski Jakub Filip

Pamiętniki

W-wc 1903

rach nakupił młodego drobiazgu i innych produktów do jadła. Ten człowiek wszystko mi dobrze sprawił. Makary kazał mi jeść rosółek z drobiazgu, i tym sposobem przychodziłem do zdrowia. Byłem w stanie wsieść na konia, pojechałem na spacer, nazajutrz jeszcze lepiej mi było po spacerze, poszedłem do marszałka podziękować za wyświadczone dobrodziejstwa, które okazał nad ojcem małych dzieci. Makary cieszył się niezmiernie, żem przyszedł do zupełnego zdrowia. Dopiero generał Dembowski, jak byłem u niego podziękować mu także za przysłane wino, prawdę powiedział, że przyszedł pożegnać się ze mną raz ostatni przed śmiercią, a więc też i moi służący powiadali mi prawdę. Służący tego domu miał polecenie od swojego państwa, aby pozostał dla mnie na usługi, i czego będę potrzebował, od nich dostawiał. Państwo jego obawiali się powrócić do Talawery, bo rozgłoszono, że w tem mieście grasuje powietrze, prosili więc przez służącego, żeby broń tej kamienicy od szkody. Przykazałem więc moim służącym, aby nic nie rujnowali, nie palili. Był to dom duży, piękne pokoje i ładnie umeblowane.

Właśnie gdym już przyszedł do zdrowia, nadszedł rozkaz do marszałka Mortier, aby wyruszył z swoim korpusem do miasta Toledo. Już byłem w stanie konno odbyć kilka dni marszu, chociaż sobie mogłem jechać w kobryo-

lecie, nigdy nie oddalałem się od korpusu daleko, gdyż miejscami szpitale z ranionymi wyrzynano. W Toledo miałem dobrą kwatery u księdza, który mi dawał wszelkie wygody, oprócz com z stołu marszałkowskiego odbierał. Korpus przez kilka tygodni stał w Toledo i tu do zupełnego zdrowia i mocy przyszedłem. Wyruszył potem nasz korpus na batalię pod Occano. Byłem wówczas już czynnym, z rozkazami do generałów od marszałka posłanemi jeździłem, kule armatnie szczęśliwie mnie mijały, jednakoż sobie wystawiałem, że jeżeli choroba mnie minęła, to może kula nie chybi. Wygraliśmy batalię i zabraliśmy 25 tysięcy niewolnika hiszpańskiego i wszystkie ich armaty na placu bitwy pozostawione. Reszta Hiszpanów, sama tylko kawalerya, zrejterowała szybko do Andaluzji za góry. Wojsko polskie w tej batalii wiele straciło ludzi, osobliwie gdy szło na bagnety. Z pułków 4-go, 7-go i 9-go piechoty z księstwa warszawskiego wysłanych, jako też i z pułku jazdy 7-go Konopki, Polacy w tej batalii bardzo się odznaczyli. 4-tym pułkiem komenderował pułkownik Woliński, 7-mym komenderował pułkownik Kamiński, a 9-tym książe Sułkowski. Po tej batalii korpus 5-ty powrócił do Toledo, w kilka tygodni wyruszyliśmy naprzód w prowincję la Manca do miasteczka Valdepienas i Santacruz. Tam dobrego wina użyliśmy. Ten kawałek kraju nie był

jeszcze przez wojnę zniszczony. Korpusa przeznaczone do wkroczenia w kraj Andaluzyi zbierały się pod górą Peniaparos czyli Sierra Morena, przez którą trzeba było przechodzić całej armii, a ta była minowana, i oprócz tego baterye wysypane po górach, z których na trakt strzelali.

XXIV

Dupont jenerał kapituluje niedaleko Baylen. Pochód całej armii francuskiej pod królem Józefem i marszałkiem Soult. Sevilla poddaje się. Mój pobyt w Sevilli. Wybijam z głowy Hiszpanom pogłoskę rozsianą przez Francuzów, że Polacy zjadają dzieci. Wzięcie Badajoz, Oliwensy i Albukierki.

Marszałek Soult przybył z królem Józefem. Wszystka artylerya i kawalerya nasza, pozostała w Santacruz, a piechota więcej jak na milę drogi w linii jednej przez góry awansowała. Spędziła Hiszpanów ze wszystkich punktów, zabrali nasi wszystkie baterye z armatami, potem odszukali miny zasadzone, znaleźli je i zniszczyli. Dopiero artylerya i kawalerya przeszła po drodze bitej przez górę Peniaparos. Już wieczór zapadł, jak wesliśmy do miasteczka Karoliny. Hiszpanie cofając się, zapalili magazyn furazu,

aby nasza kawalerya nie miała czem koni paść. Rozproszyły się szczątki Hiszpanów po całej Andaluzyi, myśmy drugiego dnia stanęli w miasteczku Anduhar, nie daleko Baylen, gdzie dywizya jenerała Dupont kapitulować musiała. Podczas rejterady z Portugalii mieszkańcy Anduhar i Baylen, bojąc się zemsty Francuzów, puchodzili z swoich mieszkań, tak że żywego ducha nie było.

Król Józef z marszałkiem Soult jako swoim szefem sztabu przy armii znajdowali się. Armia francuska podzielona korpusami, pierwszy maszerował pod komendą marszałka Victor, wielkim traktem przez Kordowę i Karmonę, Sebastiani z korpusem swoim maszerował do Grenady, Malagi, 5-ty korpus maszerował pomiędzy temi dwoma korpusami aż do Karmony, i tam się połączył z korpusem marszałka Victor. Spodziewaliśmy się, że Sevilla wielkie miasto, mające cytadelę, będzie się bronić, gdyż miała być na sposób Saragosa oszańcowana. Z Karmony dwie stacye były do Sevilli i stanęliśmy wieczorem pod Sevillą. Nasza kawalerya w awangardzie podstąpiła pod miasto. Przez noc staliśmy w pozycyi, nazajutrz z bateryi na drodze wysypanej, dali Hiszpanie kilka razy ognia z armat. Nasza artylerya zbliżyła się i zaczęła bić w baterią nieprzyjacielską. Kawalerya znowu bokami awansowała, Hiszpanie więc opuścili baterią i zagwoździli armaty. Po

małej chwili przybyła deputacya z miasta Sevilli, poddając się królowi. Po zapytaniu deputacyi gdzie się ich wojska cofnęły, odpowiedzieli, że jedni do Badajoz a drudzy do Kadyxu udali się. Weszliśmy do owego wielkiego miasta, lecz nikogo na ulicy nie było widać. Kamienice pozamykane, broń różnego gatunku porzucana na bruku ulicy, tak że nie można było na koniu przejechać. Z tego powodu król Józef i marszałkowie z swemi sztabami, objeżdżali miasto i cytadelę, w których armaty pozagwoździono. Pół dnia zeszło, nim z koni zsiadliśmy. Jednego oficera naszego sztabu wysłano na municypalność, dla wyrobienia nam kwater i ten służącym naszym rozdał bilety, aby czempędzej mogli popaść konie dla odmiany. Marszałek Mortier zakwaterował się na placu św. Bartłomieja, a nam w około tego placu kwatery przeznaczono. Skoro z marszałkiem przybyliśmy do jego kwatery, rozkazał wszystkim oficerom udać się do kwater na spoczynek. Spostrzegłem natenczas w ulicy małej konie moje stojące i ludzi przy nich. Markotno mi było, że tę kwaterę wprzód Francuzi zajęli. Przybiegłem i zapytuje się ludzi moich o przyczynę. Powiadają mi, że ich z municypalności przyprowadził Hiszpan i bilet mamy do tego domu, ale zamknięty i nikogo w nim nie masz. Wywalić wrót nie można było, gospodarz tego domu niejaki Don Pedro Alonzo Romero słysząc mó-

wiących moich ludzi po polsku, (a oni w domu wszyscy po francusku mówili), przestraszył się, bo Polacy według wieści mieli zjadać małe dzieci. Dla tego nie otworzył swojego domu i czekał aż oficer przybędzie. Oprócz tego słyszał w sąsiedzkiej kamienicy płacz i narzekania na dokazywających Francuzów. Skoro mnie przez okno spostrzegł, zaraz wyszedł sam pan Romero z dwoma służącymi swoimi. Uniósłem się nieco gniewem, widząc moje konie na ulicy stojące. Przepraszał mnie mocno trzęsąc się ze strachu, a bardziej, żeśmy byli Polacy. Ominęła mnie passya, obudziła się znowu litość nad owym Don Pedro Alonzo Romero. Zaczynam z nim łagodniej obchodzić się, zaprowadził mnie do pokoju dla mnie przysposobionego, w którym paradne łóżko i meble prześliczne były. Dla koni dał stajnię z furazem. Służący moi mieli również pokój z porządnem pościaniem. Kazał służącym swoim czempredzej przynieść czekolady, ciast, wina dobrego i pomarańczy. Często wał mnie gospodarz, prosiłem go, aby ze mną to używał, bo się obawiałem, aby nie było zatrute co z tych przysmaczków. Wziąłem pomarańczę i tę jadłem. Dopiero on sam nalał czekolady dla mnie i dla siebie i tak razem używaliśmy. Nie widziałem więcej nikogo jak tylko gospodarza i tych jego dwóch służących. Oprowadzał mnie po swoim przepysznyem pomieszkaniu, które najgustowniej i bogato ume-

blowane było. Ośmieliłem się zapytać go, o jego całą rodzinę, odpowiedział mi, że jest w domu. Prosiłem go, aby mi ją przedstawił. Upewniałem go, aby się niczego nie lękali, dodałem, że także ojciec rodziny, którą nie w swojej ojczyźnie, ale w cudzym kraju pozostawiłem. Dodałem, że jeżeli zginę, to moja małżonka z dziećmi pozostaną największymi sierotami. Na to Romero odpowiedział, że za tak dobrego nieprzyjaciela będzie prosił z rodziną Boga, jak za największego swego przyjaciela, aby go od śmierci i wszelkiego nieszczęścia bronił. Wprowadził mnie na górę w swoim ogrodzie do kaplicy, w której cała jego rodzina modliła się kłęcząc przed ołtarzem, na którym świece paliły się. Modlili się tak gorąco, jak gdyby na śmierć się sposobili. Przemówiłem do nich po hiszpańsku, zrozumieli mnie i ośmielili się. Powiedziałem im, że jestem Polak, że to fałsz haniebny, co Francuzi rozgłosili, aby mieli Polacy dzieci małe zjadać. Dodałem że Francuzi byli w mojej ojczyźnie jako przyjaciele, a obchodzili się gorzej jak nieprzyjaciele, bo nie tylko, że rabowali, ale nawet mieszkańców na śmierć zabijali. Polaków chcą tu oblec w czarną suknię, my zaś dzieci bardzo kochamy swoje i mamy litość nad ludźmi. Spostrzegłem ich małego syna, ładne dziecię lat pięć mające, pięknie ubrane. Zacząłem go głaskać, wziąłem za rękę, i pocałowałem, a ci w pierwszej chwili zlekli się i po hiszpań-

sku krzykneji: *Hozus perduto ciko!* (Jezus zgiął chłopiec!) Zaczęłam ich bardziej oswajając i opowiedziałem im przypadek w czasie blokady Saragosa, że wyratowałam małego chłopczykę ranionego i pozostawionego w krzakach. Potem wszyscy wyszli z kaplicy i na salę paradną mnie wprowadzili. Damy zaczęły na fortepianie grać i na gitarach, przytem pięknie śpiewały patryotyczne pieśni, o com ja się wcale nie gniewałam.

Widząc taki dom zacny, przykazałam moim służącym, żeby się w niczem nie naprzykrzali, ani nie rozkazywali, ponieważ nam z magazynu wszystko wydawano. U marszałka ja dałam, a na dwóch moich ludzi dawałam trzy racje, które mi podług prawa służyły. Na każdego więc wypadało po półtorej racji, i mieli więcej niż żołnierze. Oprócz tego gospodarz kazał moim służącym dawać po jednej butelce wina na dzień. W kilka dni zebrało się do trzydziestu osób w mojej kwaterze, którzy pochodzili z domów swoich dla surowego obchodzenia się Francuzów, na kwaterach u nich stojących. Natenczas Don Pedro Alonzo Romero powiedział, że uważa się za najszcześliwszego, że ma u siebie na kwaterze Polaków, a nie Francuzów, którzy nas oczerniali na ustraszanie Hiszpanów.

Nie żądałam od nich nic, a oni dla tego mnie częstowali. Rano jeszcze do łóżka przynosili czekoladę z ciastami francuskimi. Kapięle

miałem w domu, które tak były urządzone, że z pola woda przychodziła ciepła, jakby przy ogniu grzana. Opływałam we wszystkie wygody, codziennie kwiatami świeżymi moją stancją przystrajali, od czego się wymówił, bo mocny ich zapach sprawiał mi ból głowy.

Gdy wypadło, żeśmy na różne wyprawy wychodzili i napowrót do Sevilli wracali, był dany rozkaz przez marszałka Mortier do municypalności, ażeby nasze kwatery były dla nas zatrzymywane. Zostawiałem więc jednego służącego z niektórymi końmi, a tylko jeden służący z potrzebnymi końmi ze mną jeździł, i tak przez trzy lata nie miał Don Pedro innego kwatunku jak mnie. Na początku wkroczenia naszego do Sevilli, jak mnie opowiadał Romero, jedna matka przypadła z swym dzieckiem do rzeki, chcąc się utopić, dla tego, że pogłoska była, iż Polacy idą, ale przecież drudzy roztrośniejsi odwiedli ją od tego. Gdy w pół roku marszałek Soult sprowadził do Sevilli dwa pułki Polaków, 4-ty piechoty i 7-my ułanów Konopki, Hiszpanie przekonali się o fałszywej wieści, żeby Polacy mieli zjadać małe dzieci. Co większa, widząc że Polacy lepsi i wspanialszy niż Francuzi, domagali się od municypalności, aby im na kwatery dawali samych Polaków, a nie Francuzów.

Wypadło 5-mu korpusowi wymaszerować nad granicę do Badajoz, na blokowanie tej for-

tocy. Nie było mnie widać przez kilka miesięcy. Tęsknili bezemnie, pisywali listy, aby prędko wrócić do Sevilli. Po wzięciu Oliwensy, Badajoz i Albukierki, dopiero powróciłem do Sevilli. W czasie oblężenia tych fortec, od dnia 1-go grudnia aż do dnia ostatniego marca, zawsze w obozie staliśmy. Z owej prześlicznej wygody, było mi przeto przykro na nowo znosić niewygody, lubo wszystko szło pomyślnie. Służba dla nas oficerów w przekopach na 24 godzin była bardzo ciężka. Badajoz po jednej stronie rzeki było blokowane, a od portugalskich granic było otwarte. W czasie tym przyszło Hiszpanom na pomoc sześć tysięcy wojska, ale że nie było miejsca w fortecy, przeto stanęło obozem pod fortecą na wystrzał armatni od nas. Rozbili sobie namioty, których my nie mieli. Badajoz było mocno przez Francuzów bombardowane. W tem marszałek Soulot rozkazał marszałkowi Mortier, aby z jedną dywizją piechoty i artylerją, jako też trzema pułkami jazdy, ruszył na ten obóz. Kawalerya przeprowiła się przez rzekę na lewo od Badajoz. Koniom woda była w pół boków. O godzinie 12 w nocy piechota z artylerją przeszła po pontonach o milę drogi dalej. Nad samym dniem atakowaliśmy oboz; nim się rozwidniło, już my pod górą byli i odcięliśmy ich od fortecy. Kawalerya z drugiej strony zastąpiła im od granicy portugalskiej. Wszystkich wzięliśmy do niewoli wraz z na-

miotami. W tej rozprawie marszałek posyłał mnie z rozkazami, dla tego, że miałem dobre konie, rozkazy szybko komunikowałem generałom, a za moje usługi i dopełnienie powinności, otrzymałem krzyż legii honorowej. Po kapitulacyi Badajoz przybyli Anglicy na pomoc Hiszpanom, ale za późno, więc cofnęli się do Portugalii napowrót.

XXV

Wellington oblega Badajoz. Bitwa pod Albuera. Polscy ułani pod Kostaneckim odznaczają się. Mój przypadek. Soult cofa się po bitwie, a Anglicy biorą Badajoz. Wyprawa na partyzantów nieudana. Jenerał Goudinot odbiera sobie życie. Przypadek mój na kresach. Szczęśliwy mój powrót do Sewilli.

Marszałek Mortier odebrał rozkaz z Paryża, aby się osobiście udał do Francji dla objęcia komendy nad młodą gwardyą, a komendę 5-go korpusu zdał jenerałowi dywizji Latourmaubourg. Jenerał dywizji Girard został w Badajoz w 6 tysięcy wojska, z resztą 5-go korpusu wojska, cofnął się Latourmaubourg do miasteczka Leryny. Wkrótce potem nadciągnęli Anglicy pod komendą Wellingtona i blokowali na dobre Badajoz, temi samemi przekopami podchodzili do fortecy, któreśmy zrobili, a które nie mogły być tak prędko

rozsypane. Marszałek Soult pospieszał do odparcia Anglików z Badajoz, zebrał czempredziej dwadzieścia i dwa tysiące wojska i pociągnął pod Zafra i Santa Marta, o milę drogi od wioski Albuera. Wellington z swoją armią i hiszpańską w 50 tysięcy stanął pod Albuera. Marszałek Marmont z swoim korpusem ciągnął ku Albuerze na pomoc, lecz marszałek Soult nie czekając na Marmonta stanął do batalii pod Albuera, gdzie już Anglicy wzięli pozycyą. Wszczęła się batalia z wielką zaciętością. Podczas batalii byłem przy jenerale Latourmaubourg, który komenderował całą kawaleryą. Gdy już wojsko rozwinięte było, a niektóre pułki jazdy pozostały w rezerwie, posłał mnie z rozkazem jenerał Latourmaubourg do pułkownika Konopki, aby z swoim pułkiem maszerował i stanął na lewem skrzydle 10-go pułku uzarów. Udzieliłem w moment ten rozkaz pułkownikowi Konopce, aby kłusem maszerował, a sam chciałem w galopie powrócić do jenerała z raportem, że Konopka spieszy. Aliści pułkownik Konopka prosił mnie, abym go zaprowadził na pozycyą. Uczyniłem, a potem przybiegłem do jenerała Latourmaubourg z doniesieniem, że już pułk stanął na miejscu przeznaczonem. Artylerya angielska zadawała ciosy kawaleryi francuzkiej. Piechota angielska awansowała odważnie i na bagnety uderzała na piechotę francuzką. Lewe skrzydło francuzkiej piechoty zaczęło się cofać

a prawe francuzkie awansować na Anglików. W tem posłał mnie jenerał Latourmaubourg do pułkownika Konopki, którego nie było przy pułku, tylko Kostanecki, ażeby jeden szwadron ułanów kłusem uderzył na tył piechoty angielskiej. Kostanecki szef szwadronu uderzył swoim szwadronem na piechotę angielską, zabrał cały batalion i sztandar, tudzież cztery armaty. Anglicy wystali szwadron uzarów na ułanów polskich, ale że nie śmieli uderzyć, widząc świeży szwadron ułanów pomykający się naprzód. Kannonada coraz się powiększała, kula armatnia przeleciała mojemu koniowi przez brzuch z ukosa, zerwała strzemię i dostałem mocnej kontuzji w nogę. Koń zaraz upadł i nogę mi przycisnął. Niemogłem jej wyciągnąć, ani sam wydobyć się. Kapitan korpusu z 10-go pułku uzarów, kazał dwom uzarom wyciągnąć mnie z pod konia i z jego krwi, w której leżałem; dano po zabitym uzarze klacz, na którą wsiadłem, ale i ta była w łeb pomiędzy uszami ręczną kulą ranioną. Jak jechałem z placu, to jej mózg się dobywał i nie daleko ujechałem, padła i zdechła. Upał okrutny, na mnie ciężało wszystko, bo w końskiej krwi zmaczany będąc nie mogłem szybko biedz tylko pomału. Wyszędłem w tył armii na trakt idący do Sevilli i znalazłem moich służących z końmi. Dopiero rozebrałem się ze wszystkiego, a inny wziętem na siebie ubiór. Noga moja nabrzmiała, słu-

żący nie mógł buta ściągnąć, musiał go rozerznąć i dopiero nogę dobyłem. Wziętem jeden but na nogę a na drugą trzewik, i wsiadłem na innego z moich koni. Wieczór zapadał, wojska pozostały na placu bitwy. Marmont nie przyszedł. Nazajutrz też same wojska stały na placu bitwy i patrzyły na się. Dopiero trzeciego dnia marszałek Soult, nie mając żywności dla wojska, przymuszony był cofnąć się w tył, a za nadjeściem korpusu marszałka Marmont pomaszrowaliśmy pod Badajoz, od którego Anglicy byli przymuszeni odstąpić.

Wojska francuzkie z pod komendy Soulta cofnęły się ku Sewilli, a korpus Marmonta pod Traxiko. Anglicy stracili nie mało ludzi pod Badajoz, a osobliwie z kawaleryi. Ułany polskie znosiły w każdym natarciu ich kawaleryą, z powodu, że angielskie konie bały się chorągiewek przy lancach, więc w tył konie umykały, a z tyłu żgali Polacy uciekających. Bardzo się Anglicy uskarżali na polskich ułanów, którzy swych dzid nie żałowali na Anglików.

Powracając nasz korpus przez plac bitwy pod Albuera, zatrzymał się na nim, pojechałem zobaczyć miejsce gdzie podemną konia zabito, lecz tylko popiół znalazłem, bo Anglicy kazali trupów pochować i konie ubite popalić, aby powietrza złęgo nie było. W tym tak wielkim upale, wielkie miałem pragnienie do picia. Zbliżyłem się do strugi, przez którą do batalii pod

Albuera przechodziliśmy. Napilem się wody, która jak krynica czysta nęciła do powtórzenia. Drugi raz więc nabrałem wody a w tem spostrzegłem pod brzegiem gałęziami okrytego trupa, mającego w boku ranę od ręcznej broni lub też od bagnetu. Zaraz mnie wzięły wymioty, zachorowałem z tego mocno, febry dostałem i byłem przymuszony udać się do Sewilli na kuracyą. Prawie półtora miesiąca chorowałem.

Anglicy na nowo oblegli Badajoz, wybili wyłom tak samo jak my i generał Girard przymuszony był kapitulować. Później odebrał marszałek Soult wiadomość, że kilka tysięcy powstańców wylądowało pod Gibraltarem i awansowali górami ku Seville. Marszałek Soult posłał rozkazy do korpusów Victora i Sebastiana, aby po jednej dywizji piechoty wysłali po nad morzem, od Kadyxu jedną, a od Rundo drugą, aby odciąć rejteradę powstańcom. Z Seville wysłał dywizyą rezerwową pod komendą generała dywizji Goudinota, który miał tak awansować, żeby stanął pod Gibraltarem, aż te dwie dywizye pierwiej odetną odwrót. Natenczas już wyzdrowiałem, byłem przydany generałowi Goudinot na tę wyprawę. Generał Goudinot za prędko maszerował z swoją dywizyą, tak dalece żeśmy wpierwej spotkali powstańców i wpędzili do Gibraltaru, a te drugie dwie dywizye nadeszły o kilka godzin później, więc się ta wyprawa nie udała. Potem powracali generałowie

z swemi dywizyami na swoje stanowiska. Gdyśmy pod Gibraltarc przyszli i do miasteczka St. Roc weszli, wszyscy mieszkańcy puciekali z mieszkań. Służący mój wprowadził konie do kamienicy, w której żywego ducha nie było, tylko pozostawione papugi, ptaki i małpa, przywiązane na łańcuszkach a zgłodniałe. Ptastwo już bliskie było zdechnięcia. Byłem z generałem Goudinot za miastem gdzie wojsko pozycyą brało; później generał przybył do St. Roc, gdzie dla niego kwatere przeznaczono w oberży angielskiej. Przybyłem zaś sam do mego służącego. Znalazłem żywność dla ptastwa i małpy, daliśmy jeść temu wszystkiemu, a małpa z wielkiego głodu łasiła się. Opuszczając tę pozycyę, wyjechałem do generała Goudinot, mój służący wyprowadził konie i zabrał małpę na konia, który niósł małe dwa moje kufereczki z rzeczami. Posadził na tych małpę i przywiązał ją do siodła. Skorośmy wmaszerowali pomiędzy góry, trzeba było miejscami z koni zsiadać i te prowadzić za sobą dla bezpieczeństwa, aby karków nie nałamać. Małpa koniowi usiadła na kark i zaczęła mu grzywę targać, koń się strząsnął, a małpa zemknęła się pod przednie nogi koniowi, zląkł się koń, zaczął się spinać i o mało co nie spadł z wielkiej góry. Popręgi popekały i spadły kufereki z siodłem na ziemię, a z nimi małpa. Przybiegłem na to, zląkałem służącego i kazałem małpę zaraz w góry puścić, aby nie uleż jakiemu nieszczęściu.

Powróciwszy do Sevilli, marszałek Soult rozgniewany na generała Goudinot, że popsuł plan tej wyprawy, kazał wyznaczyć sąd wojenny na niego. Ten nie czekając wyroku, sam sobie życie odebrał. O godzinie 3-iej z rana, zbiegł na dół do swojej warty i przyniósł żołnierski karabin do swego pokoju, rurę włożył w usta, a nogą ściągnął kurek od karabina, tak, że na kilka sztuk rozleciała się głowa, mózg po ścianach rozprysnął się. Generał Goudinot miał lat siedemdziesiąt i był dawniej walecznym lecz było jego nieszczęściem, że na starość lubił się upijać. Prawie przez całą drogę wołał na swego służącego Garyga butelki. Po tej wyprawie powróciłem napowrót do wielkiego sztabu marszałka Soult, wkrótce posłany byłem z pilnymi depezbami do marszałka Victor pod Kadyx, do Porto Santa Maria, od Sevilli sześć stacyi. Gdy napowrót powracałem, miałem 4-ch szaserów do eskorty. Ci mieli mizerne konie, pod samym miasteczkiem Utrera były płaszczyny duże, a po bokach wielkie góry. Kawalerya polska, 7-my pułk Konopki stał w Utrera. Gdym dojeżdżał na płaszczyznę Utrera, z gór wypadło nieprzyjacielskich kilkadziesiąt koni, widzieliśmy, że kawalerya ta chce nam odciąć drogę. Francuzi z mojej eskorty myśleli, że to polscy ułani, gdyż mieli także lance, ale ja mając dobre oczy, do tego perspektywę, powiedziałem im, że to są partyzanci hiszpańscy. Zaczynam

ruszać małym galopem, a ta kawalerya w mocnym galopie zabięła nam drogę. Mając konia dobrego pod sobą, którego na pocztie sobie sam wybrałem, przypuściłem duży galop, pocztylion za mną. Szasery nie mogły zdążyć, partyzanci dograli ich i zabrali. Ja wpadłem do Utrera, ułani siedli na konie, wybiegli galopem, ale do gór szybko uszli partyzanci, i te szasery przepadły. Ja szczęśliwie powróciłem do Sevilli.

Anglicy zaczęli po wzięciu Badajoz awansować, pod ten czas wypadały częste kursa na oficerów ze sztabu. Wysyłano mnie z Sevilli z depezbami do generała Sebastianiego. Jak na innych kursach, tak i teraz brałem na stacyach dzień i noc jadąc, konie świeże i silne. Jadąc do Ecyha, zażądałem nowej eskorty, bo było trzeba milę drogi jechać w nocy przez bór oliwny. Powiedziałem dragonom, że teraz stępą pojedziemy aż do samego boru, a potem dobrym kłusem go przebiegniemy. Droga była piaszczysta i szeroka. Wjechawszy w las oliwny zacząłem dobrym kłusem ruszać. Już przebiegliśmy prawie połowę lasu, w tem słyszemy jakowyś szelest, jakby na koń wsiadanie. Mój pocztylion podciął konia i prysnął od nas daleko. Pomiarkowałem, że to musi być coś, zaczynamy galopować za pocztylionem. W moment wypadają za nami powstańcy i strzelają. Kurzawa się od piasku zrobiła, że nie można było nas ani onych widzieć. Dragoni mieli dobre konie,

umykali za mną, kule świstały za nami z ręcznej broni, jeden dragon krzyknął: O Boże, jestem raniony! Nie masz dla ciebie ratunku, siedź dobrze na koniu, abyś nie spadł. Gonili nas blisko pół mili polskiej, w największym galopie, było ich przeszło 50 koni. Już zaczynało dzień, wpadliśmy do jednej wioski, gdzie była założona kolonia, i to same Niemcy w niej mieszkali. Dopiero powstańcy z lasu wyjeżdżając napowrót się cofnęli, i tak do Kordowy szczęśliwie przybyłem. Odmieniłem świeżą eskortę, ruszyłem do głównej kwatery generała Sebastiana. Powracając napowrót do Sevilli, nie miałem żadnej obawy, bo kawalerya z Ecyha i Kordowy otoczyła i przetrząsnęła ten las, lecz nikogo nie ujęła. Nie byli oni głupcy czekać, aż ich otoczą, gdzie się pokazali.

XXVI

Wojna z Rosyą. Napoleon wyprowadza swe wojska z Hiszpanii. Polacy wracają do Francji. Dembowski generał ginie w pojedynku z gubernatorem francuzkim. Moje przygody w powrocie.

Nowa wojna z Rosyą była przyczyną, że Napoleon wyprowadził dużo wojska z Hiszpanii i prawie najlepszych generałów. Wojsko polskie wszystko wyszło z Hiszpanii do Polski, a Anglicy swoje posiłki do Portugalii lądowali. Nam oficerom od sztabu różnych korpusów do 50-ciu osób dochodzącym, przysłał minister wojny rozkaz, aby opuścić Hiszpanię, a do armii przeznaczonej naprzeciw Rosyji udać się. Również i ja odebrałem podobny rozkaz. Lubo konwoje do Francji były rzadkie, a wojska naprzód wyruszyły, trzeba było oczekiwać, aż nowy konwój do Francji wyprawionym będzie. My, cośmy

byli za Madrytem w Andaluzyi, nie mogliśmy sami się puścić bez eskorty przez całą Hiszpanią. Nakoniec zebrał się konwój duży ze wszystkich lazaretów i przydano na eskortę dwa tysiące piechoty. Ruszyliśmy do Madrytu. W górach czyhali na nas ukryci partyzanci na koniach. Konwój nasz rozciągał się na dobre ćwierć mili drogi; nie mieliśmy kawaleryi do flankierowania i awangardy, tylko z nas oficerów konno będących zrobiono flankierów. Udałem się ścieżką w górę idącą dla przekonania się, czy nie ma partyzantów ukrytych. Już na samej górze byłem, gdy spotkałem dwóch konnych partyzantów na ziemi leżących, a konie przy drzewie uwiązane. Dalej na dole pomiędzy górami spostrzegłem dużą linią koni posiadłanych. Wróciłem galopem do konwoju i dawałem mu znak kapeluszem, aby się zatrzymał. Oficer podbiegł do mnie galopem dowiedzieć się, co znaczą moje znaki. Przybiegłem do komendanta konwoju i powiedziałem mu, że znaczna liczba konnicy pomiędzy górami obozuje. Zaraz konwój się zatrzymał i uszykował wozy w tabor zamknięty piechotą i flankierami. Dopierośmy ruszyli naprzód; wtem wypadła wszystka jazda i z tyłu chciała uderzyć na konwój, ale piechota nasza dała z ręcznej broni do nich ognia. Naraniła im i nazabijała ludzi i koni. Partyzanci objechali na około konwój, lecz się bali zbliżyć. Tymczasem weszliśmy do wioski przez most,

nie nie utraciwszy z konwoju. Drugiego dnia przybyliśmy szczęśliwie do Madrytu. Spoczywaliśmy w tej stolicy kilka dni, potem przydano nam świeżą eskortę aż do Valladolid.

Marszałek Marmont cofał się przed Anglikami i przysłał rozkaz do gubernatora, żeby ten konwój zatrzymać aż do nowego rozkazu. Nie było żadnego magazynu, konwój głód cierpiał. Jenerał Dembowski będący w tym konwoju, poszedł do gubernatora, ażeby dla ludzi i koni w tym konwoju się znajdujących, wyrobić żywność lub wyjednać pozwolenie na rekwizycję po wsiach. Gubernator uparty nie pozwolił na to i odpowiedział jenerałowi Dembowskiemu: umrzyjcie z głodu, mało mnie to obchodzi! Przyszło stąd do wielkiej kłótni z Dembowskim i później do pojedynku, w którym jenerał Dembowski zginął, ugodzony kulą koło serca. Marszałek Marmont miał dużo kawaleryi pieszej w swoim korpusie; gubernator podał mu projekt, aby z konwoju od oficerów powracających do Francyi pozabierać konie i zaraz je otaksować, połowę pieniędzy zapłacić, a na drugą dać rewers, żeby we Francyi zapłacono. Do dziś dnia jeszcze nie zapłacili. Mając natenczas cztery konie andaluzyjskie, a osobliwie dwa ogiery piękne i parę mułów, żał mi ich było, bo chciałem je do Polski odprowadzić. Kazałem im dać na przodek zawłoki dla tego, aby je uznano kalendariami. Tylko jednego konia, na 600 franków

otaksowanego dałem, więc tym sposobem ogiery pozostały przy mnie. Połowę pieniędzy zapłacono mi we Valladolid. Jeden urzędnik administracyi wojennej miał także przesłicznego konia. Żandarmi przetrząsali stajnie po mieście, aby znaleźć więcej koni. Urzędnik ów przeczuł rewizyą i wprowadził cudownie owego konia pod sam dach jak gołębia. Żandarmi nie spodziewając się, żeby kto konia na górze chował, szukali po sklepach, ale nie po górach. Wiedzieli o tym koniu, ale go nieznaleźli. Ów urzędnik miał kwaterę w samym rynku; było to po południu, kiedy koń zatęskniwszy wytknął łeb oknem z poddasza i zaczął rzeć a łbem kiwać, bo go muchy cięły. Lud wszystkich na rynku zbiegł się i przypatrywał owemu koniowi, okienkiem wyglądającemu i odgrywającemu komedyą niby w teatrze. Żandarmi przybiegli, lecz nie mogli tego konia na dół sprowadzić. Donieśli więc gubernatorowi, który zaczął się śmiać z tego i rozkazał, aby urzędnikowi tego konia nie odbierano. Dopiero wówczas urzędnik kazał konia związać i po deskach spuścić na dół. Tym sposobem ocalił swego konia.

Armia angielska pod komendą generała Wellingtona zbliżyła się pod Salamankę. Marmont wiedział że od Burgos idzie 9,000 wojska świeżego, i artylerya z Francyi, nie czekał za tem, ale tak, jakby na złość stoczył batalią nieszczę-

śliwą, i sam był ranny, potem rejterował i przy nim konwój do Burgos.—Widać było, że Marmont dążył już wówczas do upadku Napoleona. Marszałek Soult przymuszony był opuścić całą Andaluzyą i cofał się przez Murecyą do Walencyi dla połączenia się z marszałkiem Suchet. Anglicy po batalii pod Salamanką wygranej, obrócili dyrekcyą na Madryt. Król Józef opuścił tę stolicę i połączył się z marszałkiem Soult i Suchet, potem razem rejterowali do Francyi. Natenczas wojsko hiszpańskie w służbie króla Józefa będące w liczbie 40,000 przechodziło na stronę swoich własnych braci.

W Burgos dano do naszego konwoju eskortę z jednego pułku Niemców z dwiema armatami. Drugiego dnia dochodząc od Burgos do wsi Mondragon, zastąpił nam drogę generał Mina w kilka tysięcy powstańców. Wyszedł z pomiędzy gór i miał dwa małe działa, które nazywają *canonios montania*, dali kilka razy ognia do konwoju naszego, i to w samo miejsce, gdzie hiszpańscy niewolnicy w konwoju szli. Z tych ubili kilku Hiszpanów, a z strony francuskiej zginął jeden żołnierz trenu. Gdy artylerya nasza dała kilka razy z armat do ich kolumny, zaraz napowrót pomiędzy góry cofali się, a nam nic nie uszkodzili. Stanęliśmy na nocleg w Mondragon. Nazajutrz już nam się nieprzyjaciel niepokazywał, doszliśmy do Wiktoryi szczęśliwie,

odmieniono nam świeży konwój aż do samej Francyi. Stanąwszy w Bajonie, konwój rozszedł się po całej Francyi, ja udałem się wprost do Paryża dla odebrania od ministra wojny nowego przeznaczenia.

XXVII

Opis Hiszpanii.

Przez ciąg pobytu mego lat cztery w Hiszpanii zwiedziłem wszystkie prowincye w całej Hiszpanii, we wszystkich miastach głównych byłem, znalazłem je okazałe i przepiękne ogromnymi i pięknymi kościołami, których wieże zdaleka znaczą miasta. Jest to kraj bogaty, wszystko ma niemal lepsze od innych, ale żyć w nim Hiszpanie nie umieją. Niemasz tych wygod dla podróżnych jak we Francyi albo Niemczech, zboża innego nie sieją, tylko samą pszenicę i jęczmień. Groch tak nazwany *garwancos* jest ziarno większe jak nasz groch, dla koni dużo bobu sieją, bo owsa nie znają. Konie ich piękne, rasy tureckiej, a osobliwie w Andaluzyi. Słomą je pszenną i jęczmienną w miejsce siana paszą. Drzewa oliwne stanowią

prawie lasy. Wina po wszystkich prowincjach dużo. Pomarańcz, cytryn, kakao, moc obfita. Bydła mają dużo dzikiego, które w górach się chowa, krów do doju bardzo mało. Masła nie robią tylko zagraniczne kupują, ale i to we flakach, przestarzałe. Przy wielkich miastach mają po kilka krów i te doją rano. Hiszpanie prosto od krowy mleko dojne piją z rogu w srebro oprawnego, tak jakby na lekarstwo. Świń mało widać, i te są gołe, nie mają na sobie szcecin. Wypasają je padłami końmi, mułami, burykami. Z tej przyczyny mięso nie jest smaczne z wieprzy. Woły dzikie biją na walkach z bykami i mięso z nich rozprzedają jak rzeźnicy w jatkach. Owiec prześliczny mają gatunek, na lato pędzą je w góry, a na zimę spędzają z gór. Folwarki nazywają *kurtycho*, do których owce pod szopy spędzają na noc. Ptastwa dzikiego na zimę zlatuje się pełno, po polach stadami chodzi, rzeki nigdy nie zamarzają. Przewóz w kraju nie na wozach ale na burykach odbywają. Wino, oliwę, w skórkach nazwanych *podbaki*, po dwie na jednego buryka kładą, dobrze na siodle przywiązując. Nieraz idzie razem dwieście lub trzysta buryków w jednym transporcie.

Kuchnia ich nie najlepsza. Niemają kucharzy, tylko kobiety trudnią się kuchnią, wszystko na oliwie robią, tak jak na maśle, ponieważ oliwa świeża bardzo dobra, potraw przeto

mięsnych nie można rozpoznać czy są na maśle lub na oliwie. Czekolady dużo używają, prawie nią żyją, choć dwadzieścia razy na dzień gotują i z ciastami lub grzankami jedzą. W rosole musi być koniecznie dwojaki mięso, wołowe i wieprzowe. W Hiszpanii całej tylko jedna religia katolicka panuje, żadnej innej wiary nie masz, i nie pozwalają innym się krzewić. Dawniej było wiele żydostwa, ale to święta inkwizycja wypędziła z kraju.

XXVIII

Powracam do Paryża. Odbieram rozkaz do udania się do armii wielkiej w Moskwie. Jadę do mojej żony do Chalons sur Marne, ztąd po pożegnaniu do Warszawy. Złe wieści od armii. Odwrót armii na Elbląg. Obraz jej okropny. Z Serrei w Augustowskim wracam do Elblągu, potem do Poznania. Odbieram przeznaczenie do Magdeburga.

W Paryżu bawiłem parę tygodni, nim minister wojny wydał dla nas oficerów sztabu rozkazy, aby się udać do wielkiej armii w Moskwie. Gazety rozgłaszały wielkie zwycięstwa nad Rosyanami, śpiewano po kościołach *Te Deum*. Francuzi mówili, że dawniej były zwycięstwa, a nie śpiewano *Te Deum*, zapewne wkrótce będziemy śpiewać *miserere*, i tak się też stało. Na tę podróż daleką minister wojny rozkazał nam dać z kassy pieniędzy na pocztę. Z tego powodu przymuszony byłem sprzedać

moje andaluzyjskie ogiery, które chciałem do Polski doprowadzić. Służącemu nie mogłem ich powierzyć, boby je skradziono. Sprzedałem więc je na stajnię cesarzowej Józefiny. Pułkownik Bedeau przeznaczony razem ze mną do wielkiego sztabu, prosił mnie, abyśmy razem obydwaj tę drogę odbyli, z przyczyny, że on nie mówił żadnym obcym językiem, tylko francuskim, a potrzeba było przez tyle krajów obcych przejeżdżać. Wyjechaliśmy więc z Paryża do Chalons sur Marne, i tam przez 4 dni cieszyłem się z oglądania mojej żony z kochanymi dziećmi, które mnie nie poznały. Miały swego papę, to jest mój portret. Przez przeciąg lat czterech służby wojennej, miałem tylko cztery dni uciechy z moją rodziną! Niebo skarało Napoleona wielkiego. Wynałazł on dla nas grób na San Domingo, a jemu wynaleźli grób Anglicy na wyspie Świętej Heleny. Tam dopiero przekonał się jakiego grzechu śmiertelnego dopuścił się na nas, których na tułactwo po całym świecie przeciągnął.

Przybyliśmy do Warszawy, zastaliśmy wiadomości niepomyślne, jednakowoż udaliśmy się w dalszą drogę na Litwę. Zaskoczyła nas zima okropna, śniegi spadły duże, przewidzieliśmy zgubę armii. Pod miasteczkiem Augustowem spotkaliśmy na drodze jadącego sankami Napoleona. Powóz wstawiono na sanki, w którym siedział, a obok niego marszałek Duroc. Zaraz

go poznaliśmy, miał na sobie futro z popielic, za nim drugimi sankami jechał prefekt eskortujący od stacyi do stacyi. Zadziwiło nas mocno to pojawienie się samego Napoleona bez armii wracającego. Z tego domyślaliśmy się, że interesa nie są pomyślne, ani o pokoju żadnej wzmianki nie słyhać było. Przybyliśmy do miasteczka Augustowa, powiedziano nam, że Napoleon przejeżdżał. Później najechali generałowie ranni i książe Józef Poniatowski. Pobiegłem do generała Paszkowskiego, który ranny będąc, powiedział nam całą prawdę, że armia cała prawie wymarzała, i mało co powraca. Obaczycie drogę trupami zmarzniętymi zapełnioną. Pułkownik Bedeau toż samo dowiedział się od generałów francuzkich. Ruszyliśmy jeszcze na przód ku Niemnowi do miasteczka Serrei, poszedłem do komendanta placu, spotkałem mego dawnego kolegę kapitana Orzelskiego, który był komendantem placu. Powiedział mi, że już jest przygotowany do opuszczenia swojej posady dla powziętych wiadomości, że kozacy otaczają trakt, więc za chwilę wyjedzie. Weszliśmy w radę z pułkownikiem Bedeau, czy się wrócić, lub poczekać, aż komendant placu będzie wyjeżdżał. Wypadało nam poczekać, gdy w tem nadjechali Francuzi, znajomi pułkownika Bedeau od których się dowiedział, że główna kwatera króla Murata idzie do Królewca. Zdecydowaliśmy się udać drogą poboczną do Królewca,

aby na wielkim trakcie nie wpaść w ręce kozaków, którzy wybiegali naprzód i zastępowali Francuzom bezbronnym i brali ich do niewoli. Mając nasze konie dobre, kupiliśmy do nich sanki od chłopca, zaprzęgli do nich, i bokami szybko ujechaliśmy kilkanaście mil drogi. Dowiadujemy się dalej, że główna kwatera nie już do Królewca, ale do Elbląga zmierza. My więc prosto spieszymy do Elbląga. Miasto było pełne przemarzłych Francuzów, bez nosów, bez uszu, bez palców. Ubiór ich był osobliwszy: jedni jak pasterze z poprzywieżywaniami do szyi skórami owczemi niewyprawniemi, drudzy w ornatach jak księża, inni jeszcze poprzywieżywali sobie kobiece spódnice pod szyją, pokryli pod nie ręce, tak, że ich widać nie było. Zdawało się, że to podczas karnawału maski. Francuzi prawda, że byli zgłodzeni, ale mieli pieniądze, kazali sobie dużo dawać jeść i pić, i z tego wielu poumierało.

Główna kwatera przybyła do Elbląga. Król neapolitański Murat zdał komendę i z Elbląga przeniósł główną swoją kwaterę do Poznania, gdzie my oficerowie sztabu zastaliśmy rozkazy od ministra wojny, aby się niezwłocznie udać do Moguncyi, dokąd byliśmy przeznaczeni do nowej armii przybywającej z Francyi. Marszałek Kelemann nad Renem stał w Moguncyi, od którego odebrałem rozkaz ministra wojny, abym się udał do Magdeburga do korpusu 5-go,

zostającego pod komendą jenerała Laurystona, i w pierwszej dywizyi przy jenerale Maison zostałem adjutantem.

W przechodzie niedobitków francuskich przez stare Prusy, chłopstwo zaczęło się buntować, zabijało bezbronnych Francuzów po drogach, i nawet po lazaretach. Mało co z tych do Francyi powróciło.

XXIX

Bitwa pod Lützen. Komendant fortecy Torgawy Thielman przechodzi do koalicji. Bitwa pod Bautzen. Zasadzka pod Hanau. Napoleon łaje Maisona za nieostrożność. Pobyt mój w Wrocławiu i co tam się wydarzyło.

Nasz 5-ty nowy korpus często manewrował koło Magdeburga, a ile razy nieprzyjaciel zbliżył się pod Magdeburg, zawsze go 5-ty korpus odparł. Skoro Napoleon przybył da armii, zaczął pędzić nieprzyjaciela przed sobą a pod Lützen batalią wygrał. Nasz korpus 5-ty manewrował koło Ascherleben, ruszył do Halli, tam spotkaliśmy wojsko pruskie, które nam bronilo przejścia pod Hallą, lecz jenerał Lauriston pomaszerował w bok o pół mili drogi i po mostach zbudowanych przeszliśmy i Hallę obsadziliśmy. Prusacy z pod Halli do Lipska rej-

terowali. My za nimi wciąż awansowali, pod Lipskiem połączyli się z Rossyanami i chcieli się przy tej pozycji utrzymać, lecz my Lipsk wzięli i nieprzyjaciół wypędzili. W nocy nadzedł kuryer z głównej kwatery Napoleona, z doniesieniem, że batalia pod Lützen wygrana na naszą stronę. Nazajutrz dostał Lauryston rozkaz, żeby 5-ty korpus przyłączył się do armii wielkiej na lewe skrzydło. Awansowaliśmy naprzód, nieprzyjaciel na wszystkich punktach rejterował przez Drezno. Korpus 5-ty przechodził przez fortecę Torgau, lecz komendant saski Thielman niechciał z początku nas przepuścić. Wysłano mnie przeto do Napoleona z tym raportem. Dopiero król saski posłał innego komendanta, a Thielman miał się stawić do Drezna, ale on do sprzymierzeńców przeszedł. Korpus nasz dopiero wówczas fortecę Torgau przeszedł, potem wprost awansowaliśmy do miasteczka Hojerswerda. Powstańcy pruscy umykali borami aż pod Bautzen, gdzie nieprzyjaciel obrał sobie dobrą pozycję do stoczenia batalii, którą przeciw przegrał. Napoleon na wszystkich punktach spodziewał się nieprzyjaciela. Batalia zaczęła się o godzinie 10-tej z rana, a trwała do godziny 4-tej po południu, wojska francuzkie rozbiły armię nieprzyjacielską. Spostrzegli się sprzymierzeńcy i całą noc rejterowali. Gdyby wojska francuzkie nie były tak zmęczone a ruszyły w pogoń za nieprzyjacielem, zabrałyby

dużo niewolnika i armaty, bo landwer w nocy rzucił broń i do domu napowrót wracał.

Armia francuska przenocowawszy na placu batalii rano ruszyła za nieprzyjacielem, który się zasadził za miasteczkiem Haynau. Pierwsza dywizya jazdy jenerała Maison wzięła pozycją pod wsią Michelsdorf zwaną. Druga dywizya jenerała Pinto stanęła na prawo tej wioski w lasku, a 3-cia dywizya pozostała w samym miasteczku Hanau. Kawalerya nie przeszła Hanau, tylko pozostała obozem pod miastem, przy naszej dywizyi było tylko 200 koni szaserów, na przednich pocztach. Nieprzyjacielska kawalerya stała rozwinięta w pozycji, na którą jenerał Maison kazał dać artylerji ognia. Przed nim cofnęła się w tył, lecz na nowo front zrobiła. Okolica była bardzo obszerna w samych równych polach i dogodna do szarży kawaleryi. Jenerał brygady Avril powiedział do Maisona, że kawalerya nieprzyjacielska zakrywa odwrót, jenerał Maison zaś pomiarkował, że nieprzyjaciel gotuje się do ataku. Kazał dywizyi sformować czworobok, a wtem nieprzyjaciel zapalił na znak wiatrak. Natenczas wszystka kawalerya 6 tysięcy wynosząca w galopie przypuściła atak. Jenerał Maison posłał mnie do jenerała Laurystona, którego spostrzegłem w bramie wyjeżdżającego. Po doniesieniu jemu o tem rozkazał dywizyi Lagrange i kawaleryi naprzód wyruszyć. Nieprzyjaciel w liczbie przeważnej otoczył Mi-

chelsdorf i wpadł na park rezerwowo artylerji, który zasłaniał jeden batalion. Zabrał 5 armat i galopem z temi uchodził. Dywizya jenerała Pinto zaczęła dawać ognia z boku tego lasku, nabili kawaleryi niemało, która bez porządku rejterowała napowrót. Dywizya jenerała Maison w czworoboku razila nieprzyjaciela, który z wielką stratą cofnął się, pozostawiwszy swoich rannych niedaleko czworoboku. Leżał zabity tam pruski pułkownik. Niewolnicy mówili, że to miał być książę, żołnierze francuzcy zdarli z niego gwiazdę dużą, którą miał na sobie. W tem spotkaniu utraciłem dwa konie ze wszystkiemi rzeczami, ponieważ był natenczas przy tym parku artylerji mój służący, i tego porabali, a konie zabrali. On sam sobie był winien, oddałem go do lazaretu i tam go wygojono.

Nazajutrz przybył Napoleon na ten plac bitwy, zszedł z konia i wypytywał jenerała Maison. Skoro się tenże wytłomaczył, zaczął go Napoleon łajać z powodu utracenia pięciu armat i mówił, że kiedy widział nieprzyjaciela stojącego w pozycyi, powinien był dać rozkaz parkowi, aby się cofnął lub pozostał w Hanau, a nie posuwać go pod nieprzyjaciela gotowego do ataku. W rzeczy samej nie byłby Maison utracił tych armat, gdyby ze mną był wysłał drugiego oficera. Widziałem bowiem z bliska park, ale nie mogłem do niego zbaczać i tracić czasu, wioząc pilny raport. Od tego czasu Mai-

son nie sprzyjał Napoleonowi i życzył mu przegranej. Armia francuska awansowała naprzód bez żadnego spotkania, aż pod samym Wrocławiem przy zachodzie słońca, obok rezydencyi królewskiej pod wsią Lissa, bardzo dużą i długą. Armia francuzka dochodziła pod wieś, gdy pruska artylerja, będąca na drodze do Wrocławia, zaczęła dawać ognia prosto do tej wsi, sądząc że Francuzi weszli do niej. Rzucili kilka granatów, by ją spalić razem z Francuzami, ale ich we wsi nie było, bo zajęli pozycją w polu, które bujnem nadzwyczaj okryte było zbożem. Tym sposobem zniszczyli piękną wieś a Francuzom w niczem nie zaszkodzili. Korpus 5-ty spokojnie nocował pod wsią. W nocy przybiegł kurjer z głównej kwatery Napoleona w Neustadt do Lauristona z wiadomością o zawieszeniu broni, i że korpus 5-ty ma wkroczyć do Wrocławia z korpusem marszałka Ney. Nazajutrz wyruszywszy weszliśmy do Wrocławia gdzie pod bronią noc i dzień wojsko stało, dopóki nieprzyjaciel nie cofnął się za linią demarkacyjną. Wrocław potem był miastem neutralnem i żadne wojska nie mogły doń wejść po naszym wymarszu. W ciągu naszego pobytu dziewięciodniowego we Wrocławiu, córka jenerała jakiegoś pruskiego, będąca wdową, uprosiła sobie u jenerała Lauristona paszport do wyjechania do swego ojca, który był chory u wód; przytem prosiła, aby ją kazał odprowadzić przez

wojsko francuzkie, stojące po wsiach aż do granicy, gdzie pruskie wojska stoją. Lauriston posłał po mnie i oświadczył mi, dając w ręce rozkaz na piśmie, abym wziął ze sobą jednego trębacza od szasserów, udał się z nim do córki jenerała pruskiego i oświadczył jej, że mam ją eskortować do samych czatów pruskich a tam ją oddać, jako jadącą do swego ojca. Dał mi przytem adres do pałacu, w którym mieszkała. Przyszedłem do tej jenerałowej z oświadczeniem, że będę miał honor eskortować ją do granicy forpocztów nieprzyjacielskich. Podziękowała i zaraz kazała zaprzęgać do powozu, zabrała się ze służbą i tak ruszyliśmy w drogę. Przejechawszy nasze wszystkie wojska aż do ostatniej forpoczty francuzkiej, zapytałem komendanta, jak daleko mogą być pikiety nieprzyjacielskie. Zainformowano mnie, że zaraz pod wsią, którą było widać, kozaków spotkamy. Powiedziałem o tem damie; zaczęła się obawiać, że to nie Prusacy i prosiła mnie, abym jej nie odstępował, dopóki z tej wioski nie wyjedzie. Skoro spostrzegłem konnego kozaka na pikiecie, powiedziałem tej damie, aby się zatrzymała aż ja powrócę, sam zaś z trębaczem pojechałem do pikiety i kazałem mu dać znak trąbką. Przybiegł kozak na koniu do mnie; powiedziałem mu, że chcę z komendantem mówić. Pojechał po komendanta, który stał przed karczmą. Gdy tenże przybiegł, opowiedziałem

mu cały interes. Odpowiedział komendant, że się zatrzymać musi ta dama, a on kozaka poszle z tym paszportem o milę drogi do jenerała, czy pozwoli przejechać tej damie lub nie. Bardzo był grzeczny ów oficer kozacki, przeproszał damę tłumacząc się, że musi zadosyć uczynić rozkazom, i prosił, żeby była łaskawa zaczekać na powrót kozaka od jenerała z paszportem jej. Nie miała gdzie zajechać, ale w tej wsi był dzierżawca, do którego zajechaliśmy i ten bardzo grzecznie nas przyjął. Zaraz częstował nas winem. Chciałem ją pożegnać i powracać do Wrocławia. Wtenczas biedna ta pani prosiła, żeby nie odjeżdżał, aż powróci kozak z paszportem, bo jeżeli odmówiony jej będzie przejazd do ojca, więc powróci napowrót do Wrocławia. Tym sposobem musiałem pozostać. Dzierżawca zaprosił nas na obiad, oficer kozacki bardzo się ze mną zaprzyjaźnił. Nadszedł tymczasem jego kolega w trzydzieści koni na złuzowanie, więc obaj oficerowie kozaccy bez ustanku ze mną się bawili; oskarżali przedemną Prusaków, że się źle biją i nie sprzyjali im wcale. Już było kawał z południa, wtem nadszedł jeden oficer pruski w czterdzieści ułanów i prosto na podwórze do tego dzierżawcy zajechał. Wszedł do pokoju, oziębło ze wszystkimi się przywitał. Ta dama do pruskiego oficera rozśmiała się i przemówiła, że jedzie do ojca swego, który jest jenerałem piechoty i chory u wód i że

dla paszportu musi tak długo tutaj oczekiwać. Oficer pruski zaczął jej grubijaństwa gadać, posądzając ją, że może na szpiegi przyjechała. Dama zaczęła płakać na takie posądzenie niewinne, wyszedł z pokoju ten oficer i poprosił za sobą gospodarza. Oficerowie kozaccy mówią do mnie: „nechaj sobi durak idet!“ Nie długo potem wpada gospodarz do pokoju, biegnie prosto do mnie rozgniewany, prosząc, abym powiedział tym oficerom kozackim, iż ów oficer pruski przyjechał zabierać zboże, owies, siano, wódkę, a dla kozaków i koni ich nic nie pozostawi. Powtórzyłem oficerom kozackim, iż ów oficer przyjechał za rekwizycyą, chce wszystko zabierać. Skoczyli oficerowie kozaccy do pruskiego oficera i proszą mnie, abym jemu powiedział, żeby prędko wyjeżdżał z tej wsi, nie pozwolą jemu nic a nic zabierać, bo wszystko jest przeznaczone dla 30 kozaków na pikiecie w tej wsi stojących. Gospodarzowi przykazali, aby nic nie ważył się wydawać, posłali czempredzej żeby na obluz przeznaczono 30 koni kozaków, stanęły na podwórzu i nowy oficer prosił swego kolegi, którego luzował aby nie oddalał się, dopóki oficer pruski nie odjedzie. Rozgniewani byli oficerowie kozaccy, myślałem że pomiędzy sobą wojnę stoczą, wykпали oficera pruskiego, ale on ich nie rozumiał, to samo pruski oficer po niemiecku na nich szwernutał. Niechając ich pokłócić, żeby się nie pobili, niebyłem więcej ich

tłómaczem, tylkom tyle powiedział pruskiemu oficerowi, aby prędko ztąd wyjechał, bo kozacy na niego się odkazują. Jenerałówna przełękniła chciała do Wrocławia jechać bez zaczekania na swój paszport. Oficer pruski zabrawszy swoją komendę pojechał sobie bez wszystkiego, widać było, że te dwa wojska należące do koalicji niecierpiały się wzajemnie. Nadjechał narzeczcie kozak z paszportem od jenerała z odpowiedzią, że niemoże pozwolić na przejazd owej damie do ojca. Z tego powodu prosiła mnie, abym ją napowrót eskortował do Wrocławia.

XXX

Zawieszenie broni gubi Napoleona. Zdanie Lauristona. Sprzymierzeńcy znoszą porozdzielane korpusa francuskie. Bitwa pod Lipskiem. Książę Józef Poniatowski tonie w Elstrze. Napoleon cofa się za Ren. Pod La Fère Champenoise biorą nas do niewoli. Moje przygody w niewoli.

Po upływie dni dziewięciu opuściliśmy Wrocław, korpus 5-ty ruszył do Goldberga i tam stał przez ciąg zawieszenia broni. Po skończeniu tegoż nie przyszło do pokoju, ale do większej wojny. Austria, korzystając z czasu zawieszenia broni, ściągała swoje korpusa do Czech i wystąpiła przeciw Napoleonowi, nie zważając na niego, jako na swego zięcia. Niepowinien był Napoleon robić zawieszania broni, bo był zwycięzcą, Rosya i Prusy nie były w stanie oprzeć się jego siłom, byłby ich wojska

wyparł z całego Śląska, a wszedłszy do Polski, miałby nowe posiłki, Prusy odcięte od swych prowincyi, niebyłyby mogły mieć posiłków, landwer wracał do swoich domów. Gdyby Austria widziała Napoleona na nowo w Polsce, nie byłaby się przeciw niemu deklarowała, a gdyby i to nastąpiło, natenczas Polska z Galicyą i Węgrami byłyby przeważyły szalę na stronę Napoleona. Zawieszenie więc broni zabiło wszystkie napoleońskie zwycięstwa. Sasi niebyliby przeszli na stronę koalicji, a Bawarya nie byłaby odstąpiła od konfederacyi reńskiej, byłoby to wszystko skutkiem ogłoszenia królestwa polskiego. Książę Józef Poniatowski byłby w Polsce zebrał pospolite ruszenie, siły Rosyi niemogłyby dochodzić, i odwrót wojsk rosyjskich przez Lublin na Wołyń i Ukrainę, gdzie kraje niebyły poniszczone, byłby sprowadził pokój z Rosyą.

Napoleon po skończonem zawieszeniu broni niechciał opuścić krajów saskich. Pamiętam przy stole u jenerała Lauristona prowadzony dyskurs, że jeżeli pokój nie nastąpi, natenczas Napoleonowi wypadałoby cofnąć się nad Ren, gdzie posiłki miałby z Francji bliższe. Bawarya, Wirtemberg, Baden, Hessya, musiałyby dotrzymać konfederacyi reńskiej, o Sasów mniejsza gdyby odpadli, niebyłoby przynajmniej w batalii zdrady. Alianci musieliby ściągać wszystkie swoje siły nad Ren, tam dopiero batalia wielka decydowałaby wszystko. Teraz zaś Napoleon

musiał rozłączyć siły swoje na małe korpusa, które zniszczone zostały: Ney pod Berlinem, przeciwko wielkiej sile Szwedów i Prusaków, Macdonal i Lauriston, w małej liczbie przeciwko Blücherowi i Langeron. Byli oni cztery razy mocniejsi jak my, do tego kara z nieba zesłała takie deszcze, że piechota zamoknięta miała ładunki i broń, patrontasze pełne wody. Nieprzyjaciel, mając wielką liczbę kawaleryi, tą wszędzie rozbijał piechotę francuską. Utraciłszy pod Kacbach wszystkie armaty i kiesony z amunicją. Nie na tem koniec. Wandam jenerał poddał swój korpus w Czechach, więc ze wszystkich stron waliły się wielkie kłęski na armią francuską. Marszałek Saint Cyr pozostawiony w Dreznie z 18-tu tysiącami i obleżony przez nieprzyjaciela po batalii Lipskiej poddał się.

Pod Lipsk pościągały się reszty rozbitych korpusów. Napoleon nie miał już potężnych sił, bo je nieprzyjaciel na małe korpusa rozdzielone poniszczył. Nasz np. 5-ty korpus miał trzy dywizye piechoty i te były mocne. W czasie bitwy pod Kachach odcięta była dywizya jenerała Pinto pod Hirszbergiem i cała do niewoli zabrana, a w czasie batalii trzydniowej pod Lipskiem dnia 16, 17 i 18-go października wojsko saskie z sześćdziesiąt działami przeszło na stronę sprzymierzonych i obróciło się na nas. Tym sposobem przyłożyło się bardziej do wygrania batalii na stronę nieprzyjaciół. Napoleon

miał swoją całą gwardyą na jeden punkt zebraną, którą chciał uderzyć na centrum armii austriackiej, i ta byłaby pewno pobiła, ale gwardya po przejściu Sasów, musiała zająć utraconą pozycyą, gdzie oni stali. Szwedzi podstąpili pod Lipsk. Napoleon przeszedł w nocy z gwardyą Lipsk, wpadł na Szwedów, pobił ich, do niewoli zabrał dwa tysiące i otworzył rezszie armii odwrót do Francyi. Ariergardę trzymał korpus nasz 5-ty i księcia Poniatowskiego. Jenerał Lauriston posłał mnie do pułkownika artyleryi pana Mariac, który komenderował całym parkiem z rezerw sformowanym, z rozkazem, żeby przeszedł za Lipsk z parkiem swoim i stanął na pozycyi w jednym ogrodzie przy samym trakcie. Rozkazano mi pozostać przy pułkowniku Mariac tak długo, dopóki nie stanie na wyznaczonej pozycyi z parkiem. Mariac ruszył z parkiem i naokoło Lipska bulwarem maszerował, a zbliżając się ku grobli, nie mógł dalej ciągnąć, ponieważ wiele wozów bagażowych zawałiło groblę. Wysłał mnie na groblę, aby kazać pospieszyć przejeżdżającym na grobli. Trudno mi było przejechać i dotrzeć do mostu. Kazałem czempredzej przejeżdżać, aby ustąpić miejsca parkowi. Przecież na szczęście park przeszedł za groblą i stanął na przeznaczonej pozycyi. Chciałem powrócić do Lauristona z raportem, ale kapitan od saperów już kazał wysadzić podminowany most, nie zważając że je-

szcze dwa korpusy z tyłu z wozami za mostem były. Wojska nieprzyjacielskie ze wszystkich stron tembardziej napierały na Lipsk, zabrały generała Lauristona z resztą 5-go korpusu do niewoli. Książę Józef Poniatowski z Polakami, jak kto mógł przez rzeczkę Elstrę przeprawiali się, gdzie książę Józef na swoim koniu chcąc się dostać na drugą stronę, ranny utonął w Elsterze dnia 19 października 1813 r. jako marszałek Francji i wódz polskiego wojska, z którym od Krakowa podczas zawieszenia broni przez kraje austriackie do Saxonii przybył. Pomnik jemu wystawiło wojsko polskie w ogrodzie jednym nad Elstrą w Lipsku.

Napoleon z resztą swej armii cofał się do Renu. Austriacy i Bawarczycy zastąpili Napoleonowi pod miastem Hanau. Gwardya francuzka pobiła Austryaków i Bawarczyków. Dwa razy Austriacy pobici byli przez Francuzów: raz pod Dreznem, a drugi raz pod Hanau, i wiele ludzi w tych dwóch bitwach utracili. Jenerał Wrede zdał komendę. Po przejściu za Ren armii francuzkiej, korpusa zaczęły się na nowo organizować. Jenerał Sebastiani odebrał komendę nad resztą 5-go korpusu, który stał w Koblencji i Kolonii; potem przybył marszałek Macdonal ze swym korpusem do Kolonii i stał aż do miesiąca stycznia 1812 roku. Wyszło parę miesięcy, nim sprzymierzeńcy odważyli się przejść Ren. Skoro powzięli wiado-

mość, że Francya odmówiła Napoleonowi kon-skrypcji, sami kazali rozrzucić po Francji odezw-y ogłaszające przywrócenie prawego monarchy. Napoleon z małą liczbą wojska, jakie mu jeszcze pozostało, w kilku miejscach pobił nieprzyja-ciela, osobliwie pod miasteczkiem Troyes, gdzie o mało co nie zabrał do niewoli wszystkich trzech monarchów, ale ich jeszcze w czas ostrze-gli rojaliści francuzcy, którzy tłumnie ciągnęli za wojskami sprzymierzonymi. Sprzymierzeń-com ze wszystkich stron przybywały posiłki. Murat, król neapolitański także się oświadczył przeciw Napoleonowi, sądząc że go pozostawia sprzymierzeńcy na tronie.

Stały coraz bardziej siły Napoleona; na ostatku opuściła go zupełnie Francya, a mar-szałkowie i jenerałowie zdradzili go na dobitkę. Z tego powodu nie mógł się utrzymać na tro-nie. Byłem natenczas przy dywizyi 16-tej jako adjutant generała dywizyi Amey. Odebrał je-nerał ten rozkaz, ażeby swoją dywizyą eskort-ował park duży artylerji z amunicyą, jakoteż magazyn żywności z 80 tysiącami racyi ryżu, wina, wódki, sucharów. To wszystko miał do armii głównej doprowadzić. Pod Vatry, na noc-legu w jednej wiosce, przybył kapitan w 60 koni szaserów, wysłany na rekonesans. Powiedział jenerałowi Amey, że nazajutrz już będzie ze wszystkich stron kawaleryą nieprzyjacielską oto-czony. Jenerał Amey, zamiast się cofnąć w sku-

tek tej przestrogi, wolał dostać się do niewoli i skoro dzień zajaśniał, kazał naprzód ruszyć parkowi. Ledwie uszliśmy milę pocztową, ze wszystkich stron otoczyła nas jazda nieprzyjacielska. Sformował Amey czworobok z dywizyi, pozostawiwszy wszystkie kiesony, prawie cały konwój, a sam z dywizją rejterował w środek nieprzyjacielskiej jazdy, która mając kilka armat bez ustanku do czworoboku strzelała. Od godziny 10-tej z rana do godziny 4-tej po południu trzymaliśmy się w czworoboku. Dopiero jak nadeszła gwardya rosyjska, wycelowała na nas 50 armat i nabiła dość ludzi w czworoboku, przysłał cesarz Alexander parlamentarza, żeby się poddać, że naokoło jesteśmy otoczeni i niemasz sposobu ocalenia. Natenczas generał Amey poddał się. Podemną ubito w tej rozprawie konia, wsiadłem na drugiego, niewyszło parę minut kula armatnia dwie nogi przednie mu ucięła. Służący będący na trzecim koniu nie był ranionym. Odebrałem od niego konia i wsiadłem na niego, kiedy parlamentarz przybiegł i ogień armatni ustał. Po poddaniu się generała Amey przybiegł do nas sam cesarz Alexander i powiedział do Francuzów, że nie prowadzi wojny przeciw narodowi francuzkiemu, tylko przeciw Napoleonowi, który nashedł jego państwo i jego sąsiadów. Potem przykazał swemu wojsku, aby nam nic nie odbierano, natenczas zostałem przy jednym koniu,

ale wszystkie moje rzeczy poprzepadały. Przeprowadzono nas do pewnej wioski, w której nocowaliśmy, jako też i Aleksander cesarz z królem pruskim. Wieczorem przyszedł do nas książę Trubeckoj i z nim generał rosyjski, dla odwiedzenia generałów do niewoli zabranych. Kazał cesarz Alexander posłać ze swego stołu jedzenia dla generałów w niewoli będących i wina przynieść. Książę Trubeckoj i generał rosyjski dobrze sobie podochocili i bawili prawie do 12-ej w nocy. Nazajutrz przybył generał rosyjski z eskortą złożoną z trzech batalionów piechoty i pułku jazdy dla prowadzenia nas do Belgii. Nazwisko miejsca gdzie nas do niewoli zabrano jest La Fère Champenoise 25-go marca 1814 r. Prowadzili nas przez Szampanią, gdy przybyliśmy niedaleko forteczki Soissons, w której Polacy sami byli, obawiali się Rosyjanie aby wycieczki nie zrobiono, a nas nie odbito. Dla tego z daleka oprowadzali nas na około tej forteczki dla bezpieczeństwa. Niedaleko Bruxeli, zmieniono eskortę, Rosyjan zastąpili Prusacy. Nim doszliśmy do Bruxeli, pod jednym miasteczkiem zatrzymano na polu niewolników a tych oficerów i generałów do miasta wprowadzono, gdzie mieszkańcy dali dla nas obiad w oberży. Oficer od uzarów pruskich, będący przy nas, nie był zaproszony do stołu, zaczął złą minę stroić, aleśmy na niego nie zważali. W tem miasteczku był komendant placu Rosyjanin, gdzie

także ranni oficerowie rosyjscy i jeden generał rosyjski Orłowski się leczyli. Ten generał Orłowski dowiedział się, że pomiędzy niewolnikami francuzkami znajduje się jeden Polak oficer. Przysłał swego ordynansa prosić mnie do siebie. Zameldowałem oficerowi od eskorty, że generał rosyjski żąda, abym mógł do niego przybyć. Pruski oficer odpowiedział, że nie może na to pozwolić. Powiedziałem ordynansowi, aby o tem uwiadomił swego generała. Ordynans poszedł i wkrótce nadszedł sam komendant placu, bardzo dobry Rossyanin. Nie mógł się po niemiecku z tym oficerem rozmówić, ale mnie prosił, abym przetłumaczył pruskiemu oficerowi, że generał żąda abym go odwiedził. Mieliśmy jeszcze czasu parę godzin do odmaszerowania. Wówczas pruski oficer pozwolił mi odejść i udaliśmy się z komendantem placu do generała Orłowskiego. Bardzo grzecznie mnie przyjął, częstował winem i kawą, pobawiłem u niego dobre pół godziny, powiedział mi, że nadeszły do niego listy, iż Napoleon złożył koronę, i abdykował na rzecz swojego syna. Potem pożegnałem się z generałem Orłowskim i odszedłem z komendantem placu, który mnie prosił, ażebym z nim za miasto do naszych niewolników poszedł. W tem nadbiegł oficer pruski, który mi pozwolił iść do generała, zaczął się szarpać na mnie, że poszedł za miasto bez pozwolenia jego. Komendant placu pyta się mnie, czego się ten durak

serdyt, powiedziałem mu powód. Komendant placu znów kazał mu odpowiedzieć, że z rozkazu komendanta placu musiałem z nim iść. Powiedziałem to oficerowi, a ten odpowiedzieć kazał komendantowi placu, że on tu niema nic do rozkazania. Rozgniewał się mocno komendant placu na pruskiego oficera, wysierdził się na niego po rosyjsku, a Prusak wzajem po niemiecku, każdy kpał w swoim języku. Myślałem że się pobiją między sobą. Nakoniec wziął mnie komendant placu pod rękę, i poszliśmy do jego kwatery, którą miał naprzeciwko oberży, w której obiad jedliśmy, posłał zaś stójkę, aby pilnował i skoro będzie czas do wyruszenia, aby mnie dał znać. Częstował mnie najprzód winem, a potem herbatą, ale ja będąc w drodze nie mogłem sobie pozwalać, dano nareszcie na szczęście moje znać, że konwój odchodzi; pożegnaliśmy się i odszedłem. Kazał komendant za mną zanieść butelkę wina i wódki francuzkiej.

Gdy nieprzyjaciel zaczął blokować Paryż, Napoleon cofnął się do Fontainebleau i mógł z boku po linii atakować nieprzyjaciela, posłał więc marszałka Marmont w 10,000 wojska do Paryża, aby się bronić na wszystkich punktach. Marmont, wchodząc do Paryża, pierwszy kazał kokardy białe swojemu korpusowi pozatykać. Generał Maison w tym samym czasie oddał klucze od fortecy Lille Ludwikowi 18-mu, na-

tenczas Napoleon przymuszony był złożyć koronę, lecz ją na swego syna 2-go Napoleona abdykował. Paryż kapitulował. Sprzymierzeńcy weszli do Paryża dnia 31 marca i przeznaczili Napoleonowi wyspę Elbę na mieszkanie z tytułem cesarza. Familii jego przyznano tytuł książąt. Cesarz austriacki odebrał swoją córkę i z młodym Napoleonem do Austrii odesłał, dopiero na kongresie wiedeńskim żonie Napoleona dali we Włoszech księstwo Parmy i Piacency.

Nie wzięli Francuzi przykładu z innych narodów, które do ostatniego poświęcały wszystko, bronili swojej ojczyzny, a przecie sami to widzieli, gdy nachodzili obce kraje. Gdy zaś nieprzyjaciel przyszedł na ich ziemię, to ręce opuścili. Tak zamożny kraj, mający fortece, broń, pieniądze i do tego ludność, pozwolił po sobie obcym bobrować i rozkazywać. Poniżyli się w oczach całego świata, oni niedawno straszliwi, teraz przestraszeni, zapomnieli o tych zwycięstwach, które odnosili nad wszystkimi narodami. Paryżanie myśleli, że wielkie pieniądze zbiorą za swoje towary od cudzoziemców, którzy nie przyszli kupować, ale zabierać. Przypomniałem sobie Warszawę, która jako przyjaciół Francuzów przyjmowała, a w kilka dni płakała na nich. Targali sobie włosy na głowach Paryżanie, gdy przyszło im dawać podczas pobytu monarchów w Paryżu na utrzymanie cudzego wojska i płacić ogromną kontrybucyą wojenną.

XXXI

Mój powrót z niewoli do Paryża. Znajduję wielką zmianę. Monarchowie sprzymierzeni w stolicy. Napoleon detronizowany. Marmont ministrem wojny, Maison gubernatorem stolicy. Dąbrowski u Napoleona w Fontainebleau; z jego porady udaje się pod protekcyą cesarza Alexandra. Wielki Książę Konstanty na śniadaniu u jenerała Krasińskiego. Monarchowie przed opuszczeniem Paryża odbywają wielki przegląd gwardyi rossyjskiej i pruskiej. Wielka zawierucha między ludem paryskim podczas przeglądu.

Gdy nas przyprowadzono niewolników do Bruxeli nie długo nas tam trzymali, zaraz nas wysłali do Liege czyli Lütich. Tam nadszedł rozkaz, ażeby nas oficerów zatrzymano do dalszego rozkazu. Zastaliśmy Bernadotę z wojskiem szwedzkim. Kazał nas wszystkich do siebie wezwać i z kolei każdego wypytywał, jak dawno który w wojsku służy. Potem ka-

zał nam dać z swojej kassy po parę ludwilków na każdego. Nazajutrz wymaszerował do Bruxeli. Gdy ogłoszono pokój zawarty z Francją, zaraz nas wszystkich uwolniono. Powróciłem prosto do Paryża, ponieważ tam umieściłem moją małżonkę z dziećmi. Ministrem wojny był tymczasowo zdrajca Marmont, a gubernatorem Paryża generał Maison. Przed samą detronizacją Napoleona, generał Dąbrowski udał się do Fontainebleau do niego, co ma dalej czynić. Odpowiedział Napoleon Dąbrowskiemu, aby się udał do cesarza Alexandra i prosił go o protekcją dla Polaków. Z gwardyi Napoleona Polacy pozostali przy nim Jerzmanowski szef szwadronu, drugi kapitan Szule i kilkunastu żołnierzy. Ci poszli z Napoleonem na wyspę Elbę. Dąbrowski udał się potem do cesarza Alexandra z prośbą o protekcją, do której zaraz się przychylił cesarz Alexander i rozkazał generałowi Dąbrowskiemu, ażeby pozbierał wszystkich Polaków do Argentolu i Ste Denis, oraz podał co się należało zaległego żołdu Polakom od Francyi. Za staraniem Alexandra cesarza wypłacił nowy rząd Francuzki zaległy nam żołd, a zaś traktatem paryskim monarchowie sprzymierzeni zapewnili wojsku polskiemu wolny powrót do ojczyzny i na pamiątkę służby z honorem narodowi francuskiemu dotrzymane, pozwolili zatrzymać wszelką broń, pod jaką służyli, oprócz tego oficerom, podoficerom, żołnierzom, nosić

krzyże legii honorowej z przyrzeczeniem i obowiązkiem monarchów opłacania do tych krzyżów przywiązanych pensyi, jakie pobierali od Francyi.

Polacy wszyscy zebrali się podług rozkazu cesarza Alexandra do przeznaczonych miasteczek. Potem przysłał cesarz brata swego Wielkiego Księcia Konstantego dla odbycia przeglądu nad wojskiem polskiem. Najgrzeczniejszym natenczas okazywał się Wielki Książę Konstanty dla Polaków. Generał Krasieński wyprawił wielkie śniadanie dla Wielkiego Księcia. Skoro wojsko polskie powróciło do swojej ojczyzny, Wielki Książę Konstanty odebrał nad niem nieograniczone dowództwo.

Monarchowie przed opuszczeniem Paryża odbyli rewia gwardyi rosyjskich i pruskich, któremi dowodził Wielki Książę Konstanty. Będąc jeszcze w Paryżu, widziałem te rewie. Cesarz austriacki miał na sobie mundur biały i czerwone spodnie węgierską robotą, cesarz Alexander zielony mundur, król pruski granatowy i kaszkiet na głowie. Wyjechali z tuileriów konno, w asystencyi marszałków francuskich, Marmonta i Moncey, za bramę tryumfalną, którą Napoleon kazał dopiero stawiać. Gwardye już były na pozycyi i rozciągnęły swoje lewe skrzydło ku Malmaison. Przejechali monarchowie przed frontem, potem stanęli wszyscy trzej na środku linii, gwardyom kazano się zemknąć do defilowania, podzielono je tak: batalion

Rossyan, potem batalion Prusaków i tak dalej. Cesarz austriacki stał w środku, cesarz Alexander po prawej a król pruski po lewej ręce. Skoro batalion rossyjski przedefilował, a pruski następował, cesarz Alexander cofnął w tył swego konia, król pruski to samo, i przemienili się tak, że król pruski stanął po prawej ręce cesarza austriackiego, a cesarz Alexander po lewej ręce i tym sposobem przez ciąg tej defilady tak się zmieniali obaj monarchowie.

Książę Berry zamianowany przez króla Ludwika XVIII pułkownikiem szaserów konnych stał na koniu w mundurze tego pułku po lewej ręce monarchów na 60 kroków oddalony. Pospółstwa paryskiego było parę kroć stotysięcy przypadającego się obcym monarchom, a zasłaniającego im plutony. Książę Berry pobiegł klusem do pospółstwa, obrócił konia do niego tyłem. Ściągany koń cugłami cofał się, tratował pospółstwo po nogach. Obruszyło się ono, otoczyło w koło księcia Berry, krzycząc głosem: A bo my to nie ludzie, żeby nas jak psów deptać, trutować koniem! Oto wywierają zemstę na nas! Myślałem natenczas że wywrócą księcia z koniem. Żandarmerya przypadła, ledwie uhamowała pospółstwo, nielekając się gwardyi defilujących, gotowe rzucić się i broń wydrzeć. Taka ludność zbita na wszystko gotowa. Na szczęście wielkie, że się to uspokoiło. Monarchowie z boku spoglądali na tę zawieruchę, ale

nic nie mówili. Książę Berry wyjechał z pomiędzy pospółstwa blady, jak biała chusta, znać, że go bardzo rozgniewało.

Wielki Książę Konstanty komenderował temi gwardyami, jadąc na ich czele.

XXXI

Ludwik XVIII odbywa przeglądy wojska z krzesła. Wracam z dziećmi do Poznania. Towarzysze moi wojskowi wysyłają mnie do Warszawy po rozkazy. Dąbrowski w Warszawie. Los nasz niepewny. Wszystko zawieszono na chwilę z powodu wylądowania Napoleona we Francji. Waterloo. Powrót mój do życia prywatnego.

Gdy już Paryż opuścili monarchowie, Ludwik XVIII codziennie bywał na mszy w kaplicy pałacowej. My oficerowie różnych sztabów będąc w pałacu na salonie królewskim szliśmy za królem, którego prowadzono pod rękę, bo sam nie mógł chodzić dla nóg opuchłych. Trzeba go było na krzesło sadzać i podnosić. Mina jego była okazała, prawdziwie królewska, ale że nieszczęśliwy na zdrowiu. Z wojska francuzkiego przysłano do Paryża z każdego pułku

pieszego po jednej kompanii, a z kawaleryi po jednym szwadronie, dla złożenia nowemu królowi hołdu. Stało to wojsko przed pałacem tuileryjskim i czekało dosyć długo na króla. Upał był nieznośny, żołnierze zaczęli kłać, wprowadzono nareszcie króla na balkon i na krzesło posadzono. Kawalerya zaczęła wygadywać: *o sacré co....*, będzie odbywać rewią w krzesle! Gdy defilowali przed balkonem, książę Angoulême komenderując konno, stanął naprzeciw króla i zaczął pałaszem do góry wywijać, na znak wiwatu. Jedni więc żołnierze krzyczeli: *vive le roi*, drudzy: *vive l'empereur!* Książę Angoulême mówił do króla, że się teraz tylko mylą z przyzwyczajenia wołając: niech żyje cesarz! Widać atoli było po wojsku wielkie nieukontentowanie, że dostali króla w krzesło, za Napoleona na koniu. Z gwardyi Napoleona nie kazano przysłać żadnego żołnierza do Paryża, ale wszystkim dawano dymissyą.

Widząc natenczas tyle oficerów oddalonych, poszedłem do ministra wojny Marmonta i zapytałem co ze mną dalej zrobią, i że mojem jest życzeniem pozostać w służbie francuzkiej z powodu dwojga moich dzieci, które miałem w lyceum Napoleona. Odpowiedział mi Marmont, że imperator Alexander zawarł umowę z królem Ludwikiem XVIII, aby żadnego Polaka nie trzymał w służbie wojskowej. Natenczas zmuszony byłem odebrać dzieci z lyceum

dla braku utrzymania rządowego. Nie żądając dymisji, opuściłem Francją i powróciłem do ojczyzny. Gdy przybyłem do Poznania, generał Umiński jako komenderujący departamentem, komunikował mi rozkaz z Warszawy od Wielkiego Księcia Konstantego, ażeby oficerowie z wojska francuskiego pozostali w Poznaniu do dalszej dyspozycji. Pozostałem więc z tego powodu w Poznaniu. Tymczasem kongres w Wiedniu rozpoczął się, później nadeszły wiadomości, że z Księstwa Warszawskiego utworzono Królestwo Polskie, i że cesarzowi Alexandrowi przyznano tytuł króla polskiego, który winien nadać konstytucją Polakom. Jednak oderwano Wielkopolskę pod mianem Wielkiego Księstwa Poznańskiego i przyłączono do Prus z gwarancją narodowości. Kraków na parę mil obwodu utworzono miastem wolnem w kształcie rzeczypospolitej krakowskiej. Austria zabrała powtórnie niektóre województwa.

Jenerał Timen z wojskiem pruskim wkroczył do Poznania dla zajęcia w posiadanie Wielkiego Księstwa Poznańskiego na rzecz Prus. Wszyscy oficerowie polscy z pułkownikiem Mojaczewskim pozostaliśmy w Poznańskim, nie mając od Wielkiego Księcia Konstantego żadnego rozkazu, gdzie się mamy udać. Pułkownik Mojaczewski poszedł do jenerała Timen prosząc go, aby akordował oficerom kwatery, na których staliśmy, na tak długo, aż Wielki Książ

że nie nadeszle rozkazu. Nie byliśmy płatni, mieli oficerowie długi, więc uradzili, aby jednego oficera wysłać do Warszawy z kontrolami o pieniądze, i aby żądał rozkazu dla oficerów pozostałych w Poznańskim. Zaproszony byłem do pułkownika Mojaczewskiego, który z innymi oficerami obstąpili mnie z prośbą, abym pojechał do Warszawy w tej sprawie. Wymawiałem się od tej drogi, raz że miałem małżonkę chorą, po drugie dla kosztów. Lecz nie mogłem się wymówić. Pojechałem do Warszawy zabrawszy z sobą kontrole ułożone przez inspektora Sarnowskiego na sumę 64 tysiące złotych polskich. Skoro przybyłem do Warszawy, udałem się do jenerała Dąbrowskiego i oznajmiłem mu o wkroczeniu wojska pruskiego do Poznania i o kontrolach przywiezionych z sobą. Dąbrowski jenerał odesłał mnie z kontrolami do swego szefa sztabu pułkownika Jabłonowskiego a sam udał się do Wielkiego Księcia. Szefowi sztabu Jabłonowskiemu oddałem kontrole, a po przejrzeniu ich, poszliśmy do biura ministra wojny. Tam wykryto fałszywe w kontrolach przez inspektora Sarnowskiego zrobionych. Popodawał oficerów poległych w batalii pod Lipskiem, drugich, na urzędach poumieszczanych, co nie mieli prawa już do żołdu. Pokazało się, że Sarnowski chciał dla siebie zatrzymać 20 tysięcy złotych. Po odtrąceniu sfalszowanych należności zapłacili mi 44 tysiące złotych polskich. Jenerał Dąbrowski

rozniewany na inspektora Sarnowskiego, rozkazał, abym sam wypłacał wszystkim oficerom a Sarnowskiego pod eskortą przysłał do Warszawy. Przybywszy po Poznania oznajmiłem wszystko pułkownikowi Mojaczewskiemu który się zmieszał, że podpisał fałszywe kontrole, lubo pułkownik Mojaczewski jako komendant departamentowy nie mógł wiedzieć, że ta kontrola była sfalszowana. Przywołany Sarnowski do pułkownika Mojaczewskiego usłyszał, co kazał uczynić z nim generał Dąbrowski. Sarnowski tymczasem udał się do generała Timena z prośbą, że on pozostać chce w Poznaniu, i do landwery zameldował się. Tak uszedł kary. Oficerom wypłaciłem zaległości, a dla nieobecnych złożyłem u pułkownika Mojaczewskiego który mnie skwitował z odebranych pieniędzy.

Wielki Książę przysłał rozkaz, aby się wszyscy oficerowie udali do Konina, ja zaś będąc we wszystkich biurach ministerstwa wojny, widziałem największy nieład. Nie rokowałem dla siebie nic pomyslnego, zwłaszcza że nie byłem z Małopolski rodem, tylko z Wielkopolski. Pozostałem więc w Poznaniu i prosiłem generała Timena o kwatery i pensyą, która była zapewniona nam oficerom kongresem wiedeńskim. W tem jak z pogodnego nieba wypada piorun, Napoleon wyładował z Elby do Francji, kongres rozchwiał się, monarchowie do wojsk hurmem ruszyli a z nimi nad Ren. Waterloo rozstrzy-

gło losy Europy. Otrzymałem w roku 1815 od rządu pruskiego pensyą 300 tal., lecz na krzyż legii honorowej nie niepłacono, lubo artykułem 19 traktatu paryskiego była pensya przyrzeczona. Później wzięłem dzierżawę w odaląnowskim, ale że te dobra odstąpił król pruski księciu Turn Taxisowi, przeto mnie z dzierżawy wyrugowano. Straciłem z tego powodu przeszło siedm tysięcy talarów. Żona moja ze zmartwienia umarła a ja kołatałem się jak mogłem z dziećmi.

XXXIII

Rewolucya 1830 r. Powrót do wielkiego księstwa poznańskiego i pociągnięcie mnie do kryminału za udział w kampanii polskiej. Mój wyjazd do Francyi i powrót do wielkiego księstwa. Za wyrokiem odsiaduję więzienie forteczne w Świdnicy i spisuję pamiętniki.

Wtem buchła rewolucya 1830 r. Ruszyłem z dwoma synami lecz dostałem się do niewoli i za paszportem jenerała Rydygiera wróciłem z młodszym synem do Wielkiego Księstwa Poznańskiego. W niewoli rosyjskiej kapitan kozacki był dosyć względny na mnie. Nie dał też zabierać moich koni i rzeczy kozakom. Major zaś dragonów, pod którego także stałem dozorem, zaprosił mnie z synem na obiad, a po obiedzie częstował czajem. Inni oficerowie tegoż pułku byli bardzo uprzejmi.

Po powrocie za paszportem jenerała Rydygiera do księstwa, nienajlepszego u władz doznałem przyjęcia. Wytoczono mi sprawę kryminalną za udział w kampanii przeciw Rossyi i skazano mnie wyrokiem na 9 miesięcy więzienia fortecznego. Założyłem od tego wyroku apelacyą i w czasie tym wyjechałem z synem moim pod obcem nazwiskiem do Francyi. Gdy wjechaliśmy do Francyi znaleźliśmy sympatyę wprawdzie u dołu, a u góry oziębłość, która z czasem przemieniła się w podejrzliwość i chęć pozbycia się emigracyi polskiej z Francyi.

Gdy marszałek Maison przybył z Petersburga do Paryża na ministra wojny, jako dawny jego adjutant odwiedziłem go i przypomniłem się jemu. Bardzo grzecznie i mile mnie przyjął, opowiadał mi, że cesarz Mikołaj bardzo jest oburzony na Polaków za rewolucyą listopadową. Odrzekłem, że impuls do rewolucyi dała sama Francya przez swoją rewolucyą. Marszałek człowiek z taktem uciał na tem i pytał o drobnostki, z kąd jestem rodem, jakie mam życzenia, co zamierzam, a w końcu przyrzekł mi być użytecznym, ponieważ położyłem znaczne usługi w sprawie Francyi. Krótko się wyrażając powiedział: chcesz wrócić do swojej ojczyzny, snadno ci wyrobię powrót u króla pruskiego, u którego dobrze jestem położony, złóż na moje ręce notę do niego o ułaskawienie, a otrzymasz je wkrótce. Jakoż poszedłem za radą marszałka, od króla

pruskiego przyszło pozwolenie z warunkiem, abym się poddał przepisom prawnym, to jest wysłuchał wyroku i odsiedział karę. Jakoż gdy przybyłem za paszportem posła pruskiego z Paryża do Poznania, ogłoszono mi wyrok w sądzie kryminalnym drugiej instancyi, zmniejszający karę forteczną z 9 miesięcy, na jaką byłem skazany w pierwszej instancyi, na cztery i pół miesiąca z utratą pensyi. Karę tę odsiedziałem w Świdnicy fortocy, z której mnie wypuszczono dnia 23 Grudnia 1836 a powróciłem do Poznania dnia 14 Stycznia 1837 zabrawszy z sobą tę biografią, którą napisałem w fortocy tej na pamiętkę.

DODATEK.

Jeszcze słowo o wyprawie Polaków na San Domingo.

Na dokończenie wypisuję nazwiska oficerów ambarkowanych w Liworno na wyprawę do San Domingo, które spamiętałem. Podczas naszej ambarkacyi, wojsko francuzkie, stojące razem z nami załogą w Liworno, miało rozkaz być gotowem do wystąpienia, na przypadek, gdyby Polacy niechcieli się ambarkować. Taki był rozkaz pierwszego konsula francuzkiego Bonapartego, który zamianował króla Etruryi w Toskanii i przeznaczył mu do służby wojskowej Polaków. Lecz ci nie przyjęli przeznaczenia, bo uważali się za żołnierzy rzeczypospolitej francuzkiej. Gdy jednak sam Bonaparte postanowił włożyć sobie koronę francuzką na głowę, a widząc w nas

twardych republikanów przeznaczył nam na grób San Domingo, ponieważ każde wojska, wysyłane na tę wyspę za karę, tam ginęły. Napoleon chciał pozbyć się nas z służby francuskiej bo nie myślał nigdy utworzyć czyli przywrócić królestwa Polskiego.

Imiona i nazwiska oficerów ambarkowanych w Liworno.

Jenerał Jabłonowski umarł na tamtejszą chorobę w San Domingo grasującą. Szef batalionu Wodziński. Szef batalionu Bolesta. Szef batalionu Grabski. Kapitan Grabski. Kapitan Rembowski. Kapitan Szubert. Kapitan Dzierbas. Kapitan Bukowski. Kapitan Krzyszkowski zabity. Gramlich. Kapitan Pagowski zmarł. Kapitan Osekowski. Kapitan Kobyliński struty. Komenderując zakładem Polaków w Port-au-Prince, umieścił w kontroli znaczną liczbę ludzi, którzy już poumierali i za nich pieniądze zabrał. Gdy nagła przyszła lustracya, podał wszystkich za deztererów i okrył tych Polaków hańbą, zwłaszcza że temu uwierzono. Gdy jednak murzyni wszystkich białych wyrzynali, więc podejrzeń nie zmasał. W końcu został Kobyliński aresztowany, okuty w kajdany i na pontony oddany, gdzie mając znaczne pieniądze przepłacił straż i uciekł na statek kupiecki, na którym był kapitan francuski płatnik. Przyplłynęli obaj na

wyspy hiszpańskie, w jednym miasteczku na wyspie stanęli razem i tego kapitana otruł dla zabrania po nim znacznej sukcesyi. Francuz atoli poczuł chorobę, czempredzej doktora użył, i przez forsowne wymioty zwrócił na powrót zadaną truciznę i wyzdrowiał. Kapitan mszcząc się zadał Kobylińskiemu inną truciznę, z której tenże nie mógł się wyleczyć i umarł. Francuz znów po nim zabrał sukcesyę.

Kapitan Bolesta powrócił do Europy. Jerzyński kapitan, Grotowski, Kierzkowski, Zabokrzycki kapitan, Ślesiński kapitan, Marczewski porucznik, Dziembiński porucznik, Dalen kapitan. Skorzewski umarł na morzu, Rogalińskich dwóch braci poruczników, z tych jeden zginął, starszy w San Domingo, młodszy powracając do Europy umarł w Hiszpanii w mieście Kadyx. Moskorzewskich dwóch braci, podporucznicy, zmarli, Weżyków dwóch braci, jeden zginął drugi zmarł, obaj podporucznicy, Kamiński porucznik i Kamiński podporucznik utonęli z rozbitego statku w morzu, Madejski porucznik, Beroci podporucznik utonęli także w morzu przez rozbity statek o skałę pod wyspą Elbą, Tarsza porucznik, Pieniążek podporucznik, Szulc podporucznik, Romanowski podporucznik, Pretwicz podporucznik, Siemiaszko podporucznik, Kozłowski podporucznik, Smoliński porucznik poginęli na San Domingo, Eygner porucznik, Grencierz podporucznik zmarli na tamtejszą chorobę, Januszkiewicz utonął

z rozbitego statku, Sangowski porucznik umarł, Czekajski płatnik popłynął na Hawanę gdzie był zegarmistrzem, kapitan Pretwicz powrócił do Europy, podporucznik Pretwicz brat kapitana zabrany przez generała Krzysztofa do murzynów z 30 ludźmi, z których tylko jeden żołnierz z listem powrócił, reszta wybitą została; kapitan Godlewski powrócił do Europy, podporucznik Godlewski brat kapitana zginął w San Domingo, Garczyński porucznik, Puzyna zginął, Pomarski porucznik powrócił do Europy; Zakrzewski podporucznik utonął przy ambarkacyi, łódkę wiatr przewrócił z płynącym do swego statku, gdzie jego kompania już była zaambarkowaną. Reszty oficerów nazwisk sobie przypomnieć nie mogę po latach przeszło 33-ch, bo moje papiery w powrocie ze San Domingo podczas burzy zamokły i jak wełna spakulone w morze wrzuciłem. W tych papierach opisałem obszernie całe moje życie z każdego roku, gdzie tylko obracałem się i co się stało pod te czasy, jakie wojny prowadzono, co się działo podczas ostatniego rozbioru, nasze nakoniec tułactwo po świecie. Dziś spisałem to wszystko krótko z pamięci w tej tu fortecy świdnickiej.



~~23540~~

39068

SPIS ROZDZIAŁÓW.

	<i>Str.</i>
I. Moje urodzenie, moja młodość. Szkoły. Wybór stanu. Pogląd na różne stany w Polsce.	3
II. Wstęp mój do wojska. Opis wojska polskiego. Awantura między pisarzem szlacheckim a żołnierzem w Kaliszu.	8
III. Pierwsza warta w kolegium exjezuitów. Zabawne strachy.	15
IV. Pułk nasz przeniesiony na Ukrainę. Stan Ukrainy. Pułk wraca do Kalisza. Organizacja nowa armii polskiej. Część pułku w Lublinie, część znów na Ukrainie. Obóz pod Braclawiem. Wojna.	19
V. Przeprawa wojsk rosyjskich przez Dniestr. Książę Józef cofa się do Połonnego. Jenerał polski Papart kieruje odwrotem. Potyczka na grobli bruszkowskiej. Potyczki pod Zieleńcami i Szepełtówką. Jenerał Palenbach ginie pod Dubienką. Armia rosyjska wkracza do Warszawy. Pokój na krótki czas zawarty.	25
VI. Pokój zerwany. Prusacy wkraczają do Polski. Przysięga na wierność Katarzynie imperatorowej.	31
VII. Rewolucya zawiązuje się w Polsce. Tadeusz Kościuszko przywołany z zagranicy na naczelnika siły zbrojnej narodowej. Grochowski je-	

	<i>Str.</i>
nerał zbiera potajemnie wojsko. Pułkownik Kurcysz. Rewolucya w Warszawie. Usposobienie szlachty, mieszczan i chłopów. Bitwa pod Racławicami. Kołysko, Zajączek jenerałowie. Bitwa pod Szczekocinami przegrana. Skutki jej. Moja niewola, moja ucieczka i powrót do swoich . . .	34
VIII. Oblężenie Warszawy. Wycieczki Polaków. Powstanie w Wielkopolsce pod Dąbrowskim i Madalińskim	55
IX. Prusacy odstepują od oblężenia Warszawy wskutek powstania wielkopolskiego i zabrania amunicji na Wiśle w Kujawach. Sekuli pruski dowódzca ginie w Bydgoszczy	60
X. Nieszczęśliwa bitwa pod Maciejowicami. Kościuszko skłuty dostaje się do niewoli. Wawrzecki następca niema zaufania u wojska. Suworow bierze Pragę i Warszawę. W Opocznie wojsko polskie składa broń i rozchodzi się. Madaliński wzięty przez Prusaków. Dąbrowski uchoodzi do Francji.	63
XI. Mój powrót do Wielkopolski. Wchodzę w służbę rzeczypospolitej francuzkiej i wstępuję do legii polskiej pod Kniaziewiczem. Moreau. Idziemy przez Szwajcaryą do Włoch. Francya o nas niedba, Napoleon radzi nam wejść w służbę króla Etruryi. Odrzucamy	67
XII. Napoleon dąży do korony, chce się nas pozbyć jako republikanów i wysyła na San-Domingo. Z Liworno odbija z nami flota. Jeden okręt rozbija się z naszymi pod Elbą. Przygody w dalszej podróży. Malaga, Gibraltar, Kadyx. Oglądamy Kadyx i okręt hiszpański w porcie	72
XIII. Przybijamy do San-Domingo. Wylądowanie i walki nasze z murzynami. Jenerał Leclerc dowódzca na San-Domingo umiera, Rochambeau następca tyrana. Dessalines i Krzysztof jenerałowie przechodzą do murzynów, którzy dopuszczają się okrucieństw na Polakach i Francuzach. Druga wyprawa polska ginie od kul i chorób. Niedobitki polskie wracają do Europy . . .	78
XIV. Podróż do Europy. Polacy wsadzeni na stary okręt Segonią znajdują się w wielkiem	

	<i>Str.</i>
niebezpieczeństwie i są zmuszeni wylądować na wyspach portugalskich. Segonia w porcie idzie na dno, nasi ocaleni. Najęcie mocnego okrętu portugalskiego, na którym żona moja odbywa połóg. Przybijamy nareszcie do Brest	86
XV. Wyjazd z Brestu do Paryża. Pobyt nasz w tej stolicy. Spisek na Napoleona. Pichegru, Georges, Moreau. Ostatni skazany na wygnanie, Pichegru i Georges odbierają sobie życie. Napoleon cesarzem. Koalicya mocarstw przeciw Napoleonowi	95
XVI. Wojna przeciw Napoleonowi. Szybkość wojsk francuzkich uprzeda koalicyą. Baden, Wirtemberg i Bawarya zmuszone połączyć się z Napoleonem. Mack pobity pod Elchingen, poddaje fortecę Ulm, w której się zamknął. Cesarz austryacki opuszcza Wiedeń. Armia francuska przechodzi przez Wiedeń, wygrywa walną bitwę pod Austerlic. Pokój z Austryą	99
XVII. Dyplomatyczne rokowania w Paryżu. Oubril, Lucchesini, książę Sułkowski	108
XVIII. Mój wyjazd z Niemiec do mojej rodziny w Prusach południowych. Przygody w podróży z powodu wybuchłej wojny Pruskiej. . . .	111
XIX. Mój pobyt w Wiedniu. Powrót do głównej armii francuskiej. W Berlinie odbieram przeznaczenie do sztabu marszałka Lannes. Napoleon przenosi kampanią do Polski i przybywa do Warszawy	119
XX. Plan kampanii. Bitwa pod Pułtuskiem. Rossyanie się cofają. Napoleon ogląda pole bitwy pod Pułtuskiem. Wojsko francuskie dopuszcza się rabunków. Skargi. Wykomenderowany na wsie z żandarmami dochodzę nadużyć, sprawdzam winnych, których sąd wojenny karze . . .	124
XXI. Piąty korpus odbiera rozkaz do ruszenia na Litwę. Idę z przednią strażą Bawarczyków ku Łomży. Spotkanie w borach z kozakami. Massena napróżno sposobi się do bitwy. Jego zwyczaj. Zawieszenie broni i linia demarkacyjna. Pokój tyłzycki. Korpus piąty udaje się na spoczynek do Szląska. Massena wraca do Francji. . .	138

	<i>Str.</i>
XXII. Piąty korpus odbiera rozkaz wyruszenia do Hiszpanii. Jadę z żoną do Francji, a potem idę z korpusem piątym do Hiszpanii. Oblegamy i bierzemy Saragossę. Moje przygody w Hiszpanii.	146
XXIII. Nasz korpus przeniesiony do Valladolid. Odbywamy kresy niebezpieczne do innych korpusów. Bitwa pod Talaverą. Jenerał Dembowski odbija jeńców polskich. Biegunka krwawa grasuje, na którą zapadam. Powolny powrót mój do zdrowia. Ruszamy z korpusem do Toledo. Krwawa bitwa pod Occano	157
XXIV. Dupont jenerał kapituluje niedaleko Baylen. Pochód całej armii francuskiej pod królem Józefem i marszałkiem Soult. Sevilla poddaje się. Mój pobyt w Seville. Wybijam z głowy Hiszpanom pogłoskę rozsianą przez Francuzów, że Polacy zjadają dzieci. Wzięcie Badajoz, Oliwensy i Albukierki.	167
XXV. Wellington oblega Badajoz. Bitwa pod Albuera. Polscy ułani pod Kostaneckim odznaczają się. Mój przypadek. Soult cofa się po bitwie, a Anglicy biorą Badajoz. Wyprawa na partyzantów nieudana. Jenerał Goudinot odbiera sobie życie. Przypadek mój na kresach. Szczęśliwy mój powrót do Sewilli.	176
XXVI. Wojna z Rosyją. Napoleon wyprowadza swe wojska z Hiszpanii. Polacy wracają do Francji. Dembowski jenerał ginie w pojedynku z gubernatorem francuskim. Moje przygody w powrocie.	185
XXVII. Opis Hiszpanii.	191
XXVIII. Powracam do Paryża. Odbieram rozkaz do udania się do armii wielkiej w Moskwie. Jadę do mojej żony do Chalons sur Marne, ztąd po pożegnaniu do Warszawy. Złe wieści od armii. Odwrót armii na Elbląg. Obraz jej okropny. Z Serrei w Augustowskim wracam do Elblągu, potem do Poznania. Odbieram przeznaczenie do Magdeburga.	194
XXIX. Bitwa pod Lützen. Komendant fortecy Torgawy Thielman przechodzi do koalicji.	

Bitwa pod Bautzen. Zasadzka pod Hanau. Napoleon łączy Maisona za nieostrożność. Pobyt mój w Wrocławiu i co tam się wydarzyło.	199
XXX. Zawieszenie broni gubi Napoleona. Zdanie Lauristona. Sprzymierzeńcy noszą poroździelane korpusa francuskie. Bitwa pod Lipskiem. Książę Józef Poniatowski tonie w Elstrze. Napoleon cofa się za Ren. Pod La Fère Champenoise biorą nas do niewoli. Moje przygody w niewoli	208
XXXI. Mój powrót z niewoli do Paryża. Znajduję wielką zmianę. Monarchowie sprzymierzeni w stolicy. Napoleon detronizowany. Mar-mont ministrem wojny, Maison gubernatorem stolicy. Dąbrowski u Napoleona w Fontainebleau; z jego porady udaje się pod protekcją cesarza Alexandra. Wielki Książę Konstanty na śniadaniu u jenerała Krasińskiego. Monarchowie przed opuszczeniem Paryża odbywają wielki przegląd gwardyi rossyjskiej i pruskiej. Wielka zawierucha między ludem paryskim podczas przeglądu.	219
XXXII. Ludwik XVIII odbywa przeglądy wojska z krzesła. Wracam z dziećmi do Poznania. Towarzysze moi wojskowi wysyłają mnie do Warszawy po rozkazy. Dąbrowski w Warszawie. Los nasz niepewny. Wszystko zawieszono na chwilę z powodu wyładowania Napoleona we Francji. Waterloo. Powrót mój do życia prywatnego.	224
XXXIII. Rewolucya 1830 r. Powrót do wielkiego księstwa poznańskiego i pociągnięcie mnie do kryminału za udział w kampanii polskiej. Mój wyjazd do Francji i powrót do wielkiego księstwa. Za wyrokiem odsiaduję więzienie forteczne w Świdnicy i spisuję pamiętniki.	230
Dodatek	233

DRUKARNIA
SYNÓW ST. NIEMIRY
PLAC WARECKI 4
